ROK XIX

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; na kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednoszp. wiersz drobnego pisma (nonpareilu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Anonsy 50 rb., niezależnie od opłaty pocsty i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 14 (27) września 1900 r.

№ 37

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszczatik 50. RĘKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.
Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 k.p.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

W Berlinie Polskie Chambres-Garnies, Zimmerstr. № 97 II przy Friedrichstr. Pokoje na dnie i miesiące, blizko dworców. Łazienka. Dzwonek dla przyjezdnych z ulicy przy wejściu na lewo. **Skrzetuska.** (2667)

Joanna Muszyńska

KRAKÓW,

Karmelicka № 8.

Nowo otworzony pensjonat dla panien uczęszczających do Muzeum Imienia Baranieckiego.

Troskliwą opiekę oraz wygodne pomieszczenie i hygieniczne pożywienie zapewnia się. (410)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomol. w Proskau na Śląsku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urządza parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierniewicami. Warszawa, Hoża 36. (328)

TORF

Dostarczanie urządzeń do wyrobu torfu opałowego według różnych systemów, zależnie od gatunku torfu. Kolejki jednorelsowe. Badanie i ocena torfowisk. Analizy kalorymetryczne à 7 rb.

EDWARD MAŁYSZCZYCKI, inżynier-chemik, Warszawa, Szpitalna 5. (373)



WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p.f. Aleksander Ginsberg i Ska

poleca

PLANISTYGMAT „FOS"

Najlepszy Objektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

oprócz dni świątecznych, będzie zamknięty dla publiczności także w soboty do wykończenia własnego domu, o czem nastąpi osobne obwieszczenie. (2677)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Froblowskim Jadwigi Chrząszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Świat № 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ◆ (240)

Ed. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSYA"

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)





Fortepiany
Pianina
Melodykony

w ogromnym wyborze.

HERMAN i GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

◆ Telefonu № 1682 ◆

Warszawa, Mazowiecka № 16.

Moskwa. Lublin. Łódź (2647)

Z wyższ. wykształc.

młody człowiek poszukuje lekcji lub zajęć wieczor. Listownie: Petersburg Wozniesieńskaja prosp. № 36, m. 23. J.

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Bujalskiego. Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymszy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1½ do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Czysta (b. Pogułaiwska), dom własny. (2120)

Dla jadących do Warszawy.

Punkt doskonały, pokoje starannie urządzone i utrzymane, usługa dobra, kuchnia wytworna w pensjonacie Walerji Walewskiej, Warszawa, Nowy-Świat 37. Tamże wyborne obiady dla przychodnich i na miasto po 60 kop. (418)

DRZEWKA OWOCOWE w koronach od 30—45 kop. i róże szczepione po 15 i 20 k. sprzedaje i katalogi wysyła ogród pomolog. D-ra Zawady w Częstochowie, nagr. 2 złot. medal. w r. 1899. (403)

Marja Potworowska

poleca świeżo urządzone

„Maison de famille"

Pokoje umeblowane z utrzymaniem.

Warszawa, Nowogrodzka № 26 (blizko Marszałkowskiej). (414)

GROŹBA. — *Podlotek:* Wszyscy się ze mnie śmieją? Jeśli mama upierać się będzie przy tem, by mię po dziecinnemu ubierać, to ja opowiadać będę, że mama jest moją... babką! (Fl. Bl.).

Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

S. Orgelbranda „ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA"

z ilustracjami i kolorowemi kartami geograficznemi.

Dotychczas opuściło prasę tomów 7, zawierających litery A do J. — Tom 8, zawierający literę K, jest na ukończeniu.

Wydawnictwo to, tak ważne i pożyteczne dla wszystkich bez wyjątku, obejmuje całokształt wiedzy ludzkiej, oraz informuje o wszystkiem, co może obchodzić każdego człowieka. — **Jest to wydawnictwo, bez którego nikt się obejść nie może.** — ENCYKLOPEDJĘ wydajemy tak, aby posiadający najskromniejsze nawet środki, z łatwością mógł przyjść do posiadania cennego dzieła i zaraz korzystać z wydanych już tomów czy zeszytów. — Zeszyty wychodzą w tygodniowych odstępach czasu, po cenie: (426)

Zeszyt	rb. — kop. 20, z przesyłką rb. — kop. 24	Tom oprawny (płótno, grzbiet skórzany)	rb. 4 k. 60, z przesyłką rb. 5 k. 30
Tom broszurowany	» 4 » — » » 4 » 60	Okładka	» — » 35 » » — » 50

Życzący posiadać odrazu wyszłe dotychczas 7 tomów, może je otrzymać na spłaty miesięczne po rb. 1 kop. 50; po spłaceniu jednego tomu, otrzymuje tom następny.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Adres Administracji: **Warszawa, Krak.-Przedm. № 66.**





(18)

KIJÓW.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & C°, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Gaar-Scott & C°, najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana", dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odessie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i Kiszyniowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorjum

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarna № 9, Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Pługi, brony, kopacze do buraków, młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, srutowniki, młyny i inne.
Worki, brezenty, dachówka Marselska, tol do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. (703-a)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 8.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni zakładów przemysłowych. (696)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

ul. Prorezna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Škariysko».
Spółka przemysłowo-handlowa «Porowiec»—materjał izolacyjno budowlany.
Tow. Tulskich Walcowni miedzi.
Dorogomiłowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut, belki I żelazne, aluminjum, grafit i t. p. (700)

ŻAŁOBA. — Pani nie nosi żałoby? Wszak mąż pani umarł tak niedawno.
— Owszem, noszę, ale tylko przed południem, za to jednak przez dwa lata. Czy przez rok - cały dzień, czy dwa lata po pół dnia, to na jedno wychodzi, a mnie tak dogodniej. (Fl. Bl.).

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtowna sprzedaż mąki żytnej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta, Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki «Prowodnik». Sukna litewskie-samodziały. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (2031) r.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK"

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja.

JANKIEL-HUMORYSTA. — Z czego się śmiejecie, Janklu?
— Co mi obcięli pejsy!...
— Więc co w tem wesołego?
— Jak to, co?... Przecież oni mi mogli obciąć także całą brodę, a tego nie zrobili! Przez tego ja się śmieję!... (Kurj. Św.).

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarń	443	611	807 sztuk.
Lokobilom....	845	1,263	1,449 »

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże separatory. Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel. Główny skład amerykańskich młocarń dla koniczyny „Victor".

Katalogi bezpłatnie. (718)

Olszewicz i Kern

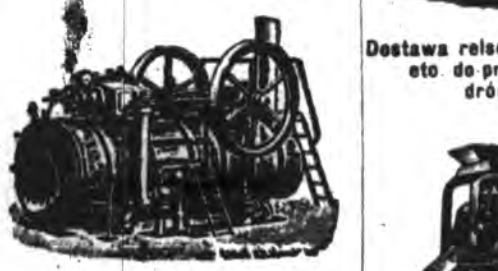
Kijów, Odesa, Warszawa, Jekaterynosław, Charków, Sielce i Łódź.



Instalacje elektr. oświetl. przeneszenie energji, krany mostowe, kolejki, perforatory i t. d. Dotychczas wykonano 640 instalacyj.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości



Lokomobile Henryka Lanza do 300 koni parowych, wysoce ekonomiczne, zużycie pary 8 kilogramów na konia rzeczywistego



Dostawa relsów, wagoneto etc. do przenośnych dróg żel. (73)



Autom wagi do zboża raków, cukru, węgla i t. d.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (709)

A. Czemu — koniecznie chcesz, żeby twoja żona radziła się kobiety-doktora?
B. Bo ta na złość nie pozwle mojej żony do kąpiel, skoro sama jechać nie może. (Fl. Bl.).

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemienne w każdym czasie (706)

TELEGRAM.

Wiedeń, 21 września.

Ministerjum wiedeńskie.
Jeśli wierzyć pism słowu,
Do polskiego wciąż Koła
Dziś umizga się znowu.
Znów dostaną pierniczek
Radcy Koła szczęśliwi,
Co im buzię osłodzi,
Ale niezbyt pożywi.

(Kolce)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

726

Poleca się z obfitym wyborem materjałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachowa.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdobył uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

Dom JOHN FOWLER et Cie w Magdeburgu (Niemcy)

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuzkim, niemieckim i innych. (2679)

◆ MAGAZYN ◆

PRZYRZĄDÓW ELEKTRYCZNYCH

J. A. KACZKOWSKIEGO

Petersburg, Wielka Italjańska № 27—2, vis-à-vis Michajłowskiego Manežu.

Podejmuje się urządzenia: elektrycznego oświetlenia, dzwonków, telefonów, jako też reparacyj rocznych.

Kantor w Petersburgu: Furstadzka № 27.

◆ Telefonu № 1503. ◆ (2388)

DOM HANDLOWY

D. A. i G. DEMENTJEWY, P. W. WASILJEWA i S-ka

HERBATA! w Odesie HERBATA!

ODDZIAŁ W PETERSBURGU: 1) Newski pr. 50, 2) Kazańska ul. 18.

◆ Herbata, kawa, kakao, japońskie, chińskie rzeczy i meble bambusowe. ◆

Nabywając wszystkie nasze towary w Chinach, Japonji, Indjach i w innych miejscowościach z pierwszych rąk, a zatem wyłączając znaczne rozchody pośrednictwa, Dom handlowy zaznaczył sobie zadanie dawać klijenteli tylko towar wysokiego gatunku i sprzedaje go w magazynach swoich

DETALICZNIE — WEDŁUG CEN HURTOWYCH,

co daje możność każdemu kupującemu herbatę i kawę osiągnąć oszczędność w wysokości 25%, które wydają się: herbatą, kawą, chińskiemi, japońskiemi i innemi przedmiotami, jako PREMJUM.

MAGAZYNY: w Odesie, Warszawie, Jałcie, Chersoniu, Nikołajewie, Jelisawetgradzie, Jekaterynosławiu, Charkowie, Rostowie nad Donem, Kijowie i Jekaterynodarze. (2684)

PO POWROCIE Z ZAGRANICY



zacząłem znowu wykładać osobiście i znacznie lekcje kaligrafji i szybkiego pisania, według systemu zaaprobowanego przez Ministerstwo oświaty ludowej.

Za 10 siedmiokopiejkowych marek wysyłam szczegółowe warunki zaocznego wykładu.

Petersburg, Newski pr. № 66. Profesor kaligrafji i innych nauk graficznych PINT. (2681)

OBIADY

domowe, niedrogie w polskim domu. Petersburg, Ligowka № 85, m. 21, między Kuznieczną i Swieczną por.

W PARKU. — Dlaczego pani, panno Marjo, chodzi zawsze sama jedna?

— Bo to najłatwiejszy sposób na znalezienie się we dwoje. (Kolce).

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

J. Piotrowskiego

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2680)

MAGAZYN

№ 97 N. SPIESIWCEWA № 97

Petersburg, Gościnny Dwór, Mała Surowska linja

W WIELKIM WYBORZE:

Dywany, materjały na pokrycie mebli, portjery, płótno, bielizna stołowa i modne wełniane

materjały na suknie.

◆ *TELEFONU № 2210.* ◆ (2686)

CENY STAŁE.

PETERSBURG.

1882 1899 1896

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości

T-wo A. J. ABRYKOSOWA Synów

Petersburg, Newski pr. 40—42. Telefon 658.

Na 17 Września

Cukierki w ozdobnych pudełkach 1 rb. i 1 rb. 50 kop. funt.

Otrzymano świeżą pastylę, pat, marmoladę i ciastka-pastyla. (2682)

Przewyższający wszystkie znane dotychczas pudry do twarzy

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2650)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

◆ DOM HANDLOWY ◆

W. A. KRZYŻANOWSKI

Petersburg, Czernyszew per. № 12.

Skład przyrządów

◆ DLA KANALIZACJI, WODOCIĄGÓW I PARY. ◆

Klozety, umywalki, zlewy, wanny, piece kąpielowe, krany, wentyle, rury i t. p.

◆ Instalacja powyższych przedmiotów. ◆

Wybór posadzki terrakotowej. (2683)

Zawiadamiamy, iż Pan **Cz. Kamieński** upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja „Kraju".



Przyrządy do kominów I. A. JONA

ulepszają wszelkie kominy. Nabywać można w kantorze budowniczym F. Miritz i I. Gierasimow. Petersb., Symbirska ul. 45. (2636)

I SEN — TO PIENIĄDZ. — Do licha! Zdrzemnąłem się — i przespałem całe trzy godziny! Ale to nic! pocieszmy się! Przez czas tego snu więcej zarobiłem na moich papierach procentowych w banku, niż niejeden pracownik—przy gorliwej pracy. (Kurj. Św.).

KOŁDRY

ciepłe, ładnych tygrysich i innych deseni od 3 rubli, w wielkim wyborze poleca

MASLENNIKOW.

Petersburg, Bankowskaja linja, Gościnny Dwór № 3. (2685)

Podejmuję się starań

w celu odszukania praw szlachectwa, honorowego obywatelstwa i wogóle uporządkowania familijnych praw stanowych. Petersburg, Pantelejmońskaja 15, m. 4. Zenon Łoziński. (2678)

◆ TROPON ◆

CZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA.

◆ 90% ◆ czystego białka.



Niezbędny dla chorych i zdrowych.

Pożywna sól **TROPON** według analizy D-ra Keniga zawiera 90% czystego białka. Generalny repres. dla całej Rosji **E. A. WAAG i S-ka, Odessa, Sabanjewa most № 7.** (2393)

Dla urządzenia domów i mieszkań

warsztaty stolarskie przy Muzeum pszczelniczem, stale otrzymują z różnych stron prowincji starożytne, bardzo mocne meble mahoniowe; są rzeczy z czasów kataryńskich. Adres: Petersburg, Muzeum Pszczelnicze, y Черноречения. моста (2674)

Skład Przyborów Warszawskiego Tow. Akcyjnego Fotograficznych ARTYSTYCZNO-WYDAWNICZEGO

poleca jako ***NOWOŚĆ*** *Chmielna 26.*

GNOM aparat magazynowy na 6 klisz 4½—6 cm. ze wszystkiemi przyborami (lampa, kuwety, wywoływacz, klisze, papier, karton etc.) cały komplet **rb. 5.**

Klisze, błonki, papiery zawsze świeże.

◆ Cennik gratis i franco. ◆ (422)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. ◆ (100)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

NAJNOWSZE

MASZYNY POŃCZOSZNICZE KLAES i FLENTJE



nie potrzebują reklamy, ostrzega się tylko od podróbek.

—

CENY NIZKIE.

SKŁAD FABRYCZNY NA ROSJĘ

A. B. KAPSTROM,

WILNO. (2526)

Cenniki bezpłatnie.

◆ ODKRYTY ZOSTAŁ SEKRET ◆ grania na fortep. i flsharm. bez znajomości nut. Próbna lekcja z szczeg. i przes. 50 kop. (można markami). 7 łatwych sztuczek 1 rb., książ. 20. Katalog sztuk bezpł. Za zaliczeniem mniej jak na 1 rb. nie wysyła się. Główny skład wydawn.: Petersburg, Sadowa 44, A. I. Poperekow. (2672)

Podlotek do przyjaciółki: I ja mam angielotek, który mi, ach, tak boleśnie na sercu dolega! (Meg. Bl.).

Wyszedł z druku 96 zeszyt

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej przez

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

TREŚĆ: Szczepienie ochronne, p. d-ra Wł. Palmirskiego. — Szczodrzeniec, p. A. Nowickiego.—Szklarnia, p. Ant. Zaleskiego.—Szkoły rolnicze i leśnicze, p. d-ra Jana Lutosławskiego.—Szparagi, p. Wł. Turkowskiego i Ign. Jórskiego.— Szpinak, p. E. Jankowskiego. Tarń, p. Al. Nowickiego.— Tartaki, p. inż. J. Żubieńskiego

Zeszyt 97 pod prasą. — Cena zeszytu kop. 60, z przesyłką kop. 70.

Nowoprzybywający prenumeratorowie mogą także nabywać «Encyklopedję» częściowo, zeszytami lub tomami, wnosząc zastrzeżoną przedpłatę rubli 3 na ostatnie zeszyty.

Skład główny w Księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie, Krakow.-Przedm. 15.** (429)

KAPY NA ŁÓŻKA.

FIRANKI. ## Firanki, Trykotaże i Wyroby Pończosznicze bez Szwu ## KAMASZE.

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. MĄCZYŃSKIEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka 11, m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki, pończosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo, introligatorstwo galanteryjne i książkowe. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Wyższa muzyka, konwersacja francuzka. (365)

Uprasz. szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju»

PATENTOWANE

SEPARATORY „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., **przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.**



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.

Przeszło 170,000 szt. separatorów **„Alfa-Lawal“** znajduje się obecnie w użyciu **na całym świecie.**

◆ **Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie.** ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu **„Alfa-Lawal“** dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ **CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS.** ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. «Rabotnik» (Fontanka, Solanoj gorodok).
W MOSKWIE: Br. W. i N. Błandowy (Przejazd Żubiański № 31).
Tow. «Rabotnik» (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).
W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15—17).
W KAZANIU: M. Ramm.
W RYDZE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: G. Szadynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. bieżące regulowane są kwartalnie.

№. 37

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca rzeźbę D. Puech'a: «Ofelja».

TREŚĆ N-ru 37 „KRAJU"

z dnia 14 (27) września 1900 r.:

Artykuł wstępny: W wirze austrjackim, przez *Badacza*.

Artykuły bieżące: Z teatru wojny, p. *d ra Florjana Hłaski*. W Poznańskiem. Z rozmów i wrażeń, p. *Gościa*. Sprawy Finlandji. Radcowie ubezpieczeń.

Listy korespondentów «Kraju»: Echa zachodnie: ze Lwowa-Krakowa, z Wiednia i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Tobolska, z Kiachty i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Istotne znaczenie Fryderyka Nietzschego, p. *L. Połońskiego*. Poeta promienisty, p. *E. Gawalewicza*. Z pracowni rzymskich (z ilustracjami), p. *Weryhę*. Feljeton paryzki, p. *Nemo*. Puhar mojego serca, wiersz, p. *Leopolda Staffa*. Ks. Paweł Smolikowski (z portretem), p. *W.* Koniec teatru (z ilustracją), p. *Pełhę*. Sada Yacco (z ilustracjami), p. *St K.* Czy suchotnicy mogą się żenić? Kronika literacka. Bibljografja «Kraju». Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Pomnik Mickiewicza w Truskawcu. «Młoda cyganka», obraz *Lutc Fildes'a*. Fryderyk Nietzsche. Ilustracje do wojny chińskiej. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: «Ofelja», rzeźba *D. Puech'a*.

W WIRZE AUSTRJACKIM.

KWESTJA NARODOWOŚCIOWA I JĘZYKOWA NA GRUNCIE HISTORYCZNYM.

Wśród najzaciętszej nawet walki i roznamiętnienia stron walczących, nie brak jednak chwil, w których wolno, a nawet trzeba badać przyczynę sporu, w których samo przez się narzuca się pytanie, o ile walka jest uzasadnioną, i czy słusznie przeciwnicy ją wszczęli, czy rzeczywiście koniecznem jest to obustronne naprężenie sił, wyczerpywanie wszelkich zasobów energji, tak pożądanej dla rozwiązania szeregu zadań praktycznych, do dziś dnia nie rozwiązanych.

Przy takiem badaniu przedmiotowem należy, z natury rzeczy, starać się o sprawdzenie właściwej treści haseł, pod któremi walka się toczy. Wiemy, iż zarówno w wojnach krwawych, jak i w zapasach parlamentarnych, hasła zazwyczaj nie odpowiadają rzeczywistości nawet w początku walki, a tem więcej w jej przebiegu dalszym, który niejednokrotnie, przez zbieg okoliczności nieprzewidzianych, bierze obrót niepożądany dla stron obu. Pierwotna treść hasła rozszerza się, albo i ścieśnia, powodzenie lub niepowodzenie chwilowe zaostrza pragnienia, ale potęguje i opór, sympatje opinji publicznej zaś chwieją się, przechylając się, jak doświadczenie uczy, w miarę powodzenia, to na jedną, to na drugą stronę, przyczem i kwestja, kto jest stroną zaczepiającą, a kto stroną broniącą się, odgrywa niemałą rolę.

W walce, o którą nam tu chodzi, stroną napadającą są słowianie, napadniętą niemcy austrjaccy; ci ostatni bronią rzekomo interesów państwa i dynastji, oraz t. zw. stanu posiadania swej narodowości; pierwsi atakują ów stan posiadania, żądając zmiany na swą korzyść. Takim był początek walki, która dziś, co prawda, przybrała postać nieco już odmienną.

Ograniczamy się do rozbioru określonej właśnie istoty sporu, bez względu na stan obecny sprawy i bez względu na szczegóły; chodzi nam tylko o kwestję zasadniczą, i dlatego musimy w interesie sprawiedliwości zapytać:

1) Czy stan posiadania niemców austrjackich, przeciwko któremu wystąpili słowianie, był uzasadnionym? bo od tego zależy orzeczenie, czy napad był uzasadnionym;

2) Czy istotnie niemcy austrjaccy, broniąc swego stanu posiadania, bronią zarazem interesów państwa i dynastji?—od tego bowiem zależy znów orzeczenie, o ile napad był szkodliwym.

I. Przez *stan posiadania* rozumieją niemcy austrjaccy to wszystko, co na podstawie historji ostatnich dwóch stuleci zagarnęli, i co im konstytucja z dnia 24 grudnia 1867 roku rzekomo zapewniła.

Konstytucję tę wydano po dojściu do skutku ugody z Węgrami, która zwróciła Węgrom odrębność polityczną, utraconą w r. 1848. Już w chwili wydania konstytucji inne narody, a przedewszystkiem czesi słusznie mogli się czuć dotkniętymi. Zarówno kraje czeskie, jak i węgierskie poddały się Habsburgom w roku 1576 dobrowolnie i zachowały swą odrębność; kwestje narodowościowe wówczas nie istniały wcale; tak że kolonizacja niemiecka, która już za Przemyślidów utorowała sobie drogę do Czech, Moraw i Szlązka, nie wywoływała żadnych trudności prawno-państwowych; mieszczanie niemieccy w krajach czeskich nie uważali się bynajmniej za pionierów niemczyzny w znaczeniu narodowem dzisiejszem. Pod względem prawno-publicznym zaś, związek nabytych w r. 1576 krajów czeskich i węgierskich z krajami austrjackiemi, które już dawniej podlegały Habsburgom, polegał na unji osobistej; trzy grupy krajów habsburskich łączyła wspólność monarchy, który tylko dla wykonywania praw monarszych, o ile mu one w każdej z tych grup przysługiwały, ustanawiał władze wspólne, przekazując tym sposobem wykonywanie swych praw osobistych pełnomocnikom. Chodziło wówczas głównie o dochody, które wspólny monarcha czerpał z różnych krajów, jego berłu podlegających, oraz o politykę zewnętrzną i nierozłączną z nią kwestję wojskową, naturalnie tylko o tyle, o ile w miarę stosunków prawnych i faktycznych, w danym kraju panujących, władza jego była w tym względzie mniej lub więcej ograniczoną.

O wspólności państwowej nie mogło być mowy już choćby dlatego, iż stare kraje austrjackie były lennem Rzeszy niemieckiej, podczas gdy kraje korony węgierskiej do Rzeszy nie należały nigdy, a kraje czeskie z Rzeszą łączył tylko węzeł ściśle zewnętrzny, którego istota prawna do tej chwili jest sporną. Jakkolwiek król czeski był lennikiem cesarstwa niemieckiego, a nawet elektorem, to jednak najzaciętszy nawet niemiec nie posunie się do twierdzenia, jakoby Królestwo czeskie było częścią Rzeszy niemieckiej.

Wojna trzydziestoletnia zmieniła postać rzeczy w Czechach. Jej wybuch spowodowało, jak wiadomo, powstanie czeskie; detronizacja Habsburgów i rządy t. zw. króla zimowego dały powód do rozprawy orężnej, w której czesi pobici, w bitwie pod Białą Górą, stracili samodzielność polityczną, i na mocy t. zw. odnowionej ordynacji krajowej z roku 1627 zapanowała władza zwycięzkiego monarchy wszechwładnie, znosząc dawniejsze prerogatywy sta-

nów. To też odtąd wykonywanie władzy rządowej w Czechach, a niemal w tym samym stopniu i w margrabstwie morawskiem [1]) było nieograniczonem, równolegle z tem zaś szło popieranie obcych żywiołów, osadzonych w Czechach, i upadek sił narodowych czeskich. Jeżeli monarcha austrjacki mimo to koronował się królem czeskim i wydawał rozporządzenia odrębne dla Czech, to jednak faktycznie Czechy uważano za prowincję podbitą, a przeniesienie t. zw. czeskiej kancelarji nadwornej do Wiednia, za czasów Marji Teresy, i połączenie jej z kancelarją nadworną austrjacką było tylko ostatecznym, zewnętrznym wyrazem tego zapatrywania, tak że niesłusznie, zdaniem naszem, politycy czescy dzisiejsi w tej reformie, czysto biurokratycznej, dopatrują się aktu zasadniczo ważnego.

Ani wypadki r. 1848, ani konstytucje z r. 1860 i 1861 nie zmieniły tego stanu rzeczy: duch centralistyczny, który święcił największe tryumfy za Józefa II, następnie za czasów Metternicha, Bacha i Schmerlinga lekceważył wszystkie rekryminacje czeskie, uważał sprawę za przesądzoną i przekształcenie państwa czeskiego na podstawie warunków, poprzedzających wojnę trzydziestoletnią, za wykluczoną na zawsze.

Prawda, że trudno historję cofać wstecz; zapominać niepodobna, że od czasów pogromu czeskiego do chwili wydania konstytucji minęło półtrzecia wieku, oraz że w tym czasie żywioł niemiecki w krajach czeskich wzmógł się do tego stopnia, iż przywrócenie dawnych stosunków stało się niemożebnem. Błądzili zatem politycy czescy, żądający powrotu do stosunków, nad któremi wieki przeszły do porządku dziennego; błądzili jednak i politycy niemieccy, którzy stan posiadania chcieli skrystalizować na zawsze, ustalić jako dogmat niezmienny. O powrocie do stosunków XVI wieku istotnie nie mogło być mowy, bo nawiązanie nici przerwanej przed półtrzecia wiekiem jest praktyczną i teoretyczną utopją. Chodzić jednak mogło o stworzenie warunków, którym za podstawę nie służyłby tylko stan posiadania, sam w sobie niesłuszny i krzywdzący narodowość czeską, lecz sprawiedliwe uwzględnienie potrzeb istotnych.

Rekryminacje czeskie, których wyraz ostateczny, mianowicie żądanie wskrzeszenia odrębnego państwa czeskiego [2]), luźnie tylko złączonego z resztą monarchji, odrzucamy, jako rzecz szkodliwą i niemożliwą, a nawet prawnie niezupełnie uzasadnioną [1]); zrozumieć je jednak łatwo, rozpamiętywując wypadki węgierskie.

Węgry przystąpiły w r. 1576 do unji habsburskiej na tych samych warunkach, co Czechy. Czechy utraciły swą odrębność przez wojnę trzydziestoletnią. Ale czyż Węgry odznaczały się wiernością wobec dynastji? Dość przytoczyć nieprzerwane pasmo wojen tureckich, w których Węgry stawały po stronie Turcji, a ludy austrjackie musiały nieraz walczyć o każdą piędź ziemi węgierskiej. W roku 1687 opozycja węgierska przystąpiła do układu z Leopoldem I, ale zwycięzki monarcha podyktował zgoła inne warunki, niż te, które nałożył Ferdynand II Czechom po bitwie na Białej Górze. W r. 1848 Węgry zdetronizowały Habsburgów; zjednoczone wojska austrjackie i rosyjskie pokonały opór, a jednak już po latach ośmnastu przyszła do skutku ugoda węgierska i Węgry uzyskały dla siebie warunki nadspodziewanie korzystne.

Tak więc ze stanowiska prawnego Czechy i Węgry stoją na równi. W jednym i drugim wypadku poddanie się dobrowolne Habsburgom w r. 1576, w obu wypadkach powstania i detronizacje, ale w jednym wypadku cała surowość zwycięzcy, w drugim, pomimo liczniejszych powstań, po krótkiej przerwie przebaczenie, restytucja praw. Rozstrzygały więc nie prawo i konsekwentne przeprowadzenie jednej i tej samej zasady, lecz siła oporu i warunki historyczne. Wobec tego mniej dziwną wydać się musi przesada żądań czeskich, zapoznających, że w jednym wypadku chodziło o lat 250, w drugim o lat 18; dziwniejszem—zaślepienie twórców konstytucji z r. 1867, którzy mogli sądzić, iż tak nierówna miara na zawsze się utrzyma, oraz obłudne obstawanie przy prawie zdobyczy.

Ale to dopiero początek. Mierząc Węgrom, jakby w nagrodę za silny opór, miarą po brzegi pełną, stanowczo za pełną nawet, trzeba było i innym ludom dać cośkolwiek. I powtórzyło się to, co nieraz obserwować można w stosunkach prywatnych: wierzyciel natarczywy, rozporządzający siłą i wpływem, otrzymuje całą należytość z procentami; wierzyciele skromniejsi muszą się zadowolnić częścią należytości, bez odsetek i to najczęściej nawet nie gotówką, ale wekslami na długi, albo nawet nieokreślony termin. Nie chcemy tu rozbierać pytania, czy Austrja musiała wierzycielowi węgierskiemu wypłacić tak wiele; wypłaciła więcej, niż ten wierzyciel żądać miał prawo, bo stosunki polityczne, źle czy dobrze zrozumiane, rzekomo tego wymagały. Innym wierzycielom, mniej groźnym, wręczono weksle; wekslem takim był art. 19 konstytucji, zaręczający każdej narodowości możność swobodnego rozwoju i pielęgnowania języka w szkole i życiu publicznem. Otóż jeżeli wolno prowadzić dalej porównanie z wekslem, to prosta logika uczy, iż kto daje weksle, uszczupla tem samem swe mienie, liczyć się bowiem musi z tem, iż kiedyś, choćby po najdłuższym przeciągu czasu, długi zapłaci. Czyż więc ten, kto puścił weksle na znaczną sumę w obieg, może się jeszcze uważać za właściciela całego majątku, z którego po pewnym czasie zaspokoić winien wierzycieli? Tak rozumować może tylko dłużnik, który nie ma wcale zamiaru wierzycieli spłacać i liczy na to, że potrafi uzyskiwać coraz to nowe zwłoki, albo człowiek lekkomyślny, nie zdający sobie sprawy z położenia. Krytyki przedmiotowej zapatrywanie takie nie wytrzymuje i stan posiadania człowieka, obciążonego długami, musimy uznać za uszczuplony o sumę długów, nawet jeżeli termin płatności tychże nie jest oznaczonym. Ale cóż powiemy o stanie posiadania człowieka, który wystawia weksle na nieoznaczone sumy, mianowicie na sumy, których wysokość zależeć będzie od okoliczności, w chwili wystawienia wekslu nieznanych? W jego ustach stan posiadania staje się pustym frazesem; mówiąc o stanie posiadania, nie zdaje sobie sprawy z wysokości, do jakiej zobowiązania jego kiedyś urość mogą, albo spodziewa się, iż okoliczności, od których płatność i wysokość długu zależą, nigdy nie nastąpią.

Tak było i w tym wypadku. Niemcy, usposobieni do lekceważenia zwłaszcza słowiańskich narodów, nie bardzo liczyli się z ich rozwojem, który ignorowali i ignorują o ile możności po dziś dzień. Mogło ich w tem utwierdzać dość apatyczne zachowywanie się ludów słowiańskich w czasach przedkonstytucyjnych i przyzwyczajenie tychże ludów do języka niemieckiego i do hegemonji niemieckiej. Liczono się co najwyżej z duchem narodowym polaków w Galicji, to też tu już przed konstytucją poczęto robić ustępstwa, podczas gdy w krajach o ludności mięszanej, niemieckiej słowiańskiej, zręczna t. zw. trygonometrja wyborcza, t. j. odpowiednie określenie okręgów wyborczych

[1]) Ordynacja krajowa dla margrabstwa morawskiego z r. 1628 była nieco odmienną od czeskiej z r. 1627.

[2]) Chodzi nietylko o Czechy, ale i o Morawy i Szląsk, t. j. o t. zw. kraje korony św. Wacława.

[1]) Politycy czescy, żądający odrębności krajów św. Wacława, ignorują bowiem okoliczność, iż w r. 1576 Habsburgowie nabyli Czechy na podstawie elekcji, Morawy, Szląsk i Łużyce zaś na podstawie sukcesji; dopiero ordynacja z r. 1627 stanowi i dla Czech prawo sukcesyjne. Ta różnica tytułu posiadania nie jest obojętną.

zapewniała niemcom przewagę na czas dłuższy. Mniejszościom odbierano sposobność wyrażania swych życzeń, zręczna polityka szkolna i nacisk władz wspierały dążenia niemieckie, i tym sposobem zagwarantowany rozwój narodowy w szkole i życiu publicznem był w praktyce przez pewien czas niemożliwym. Gdy zaś nareszcie poszczególne narodowości, mimo przeszkód, zaczęły się odzywać i domagać istotnego przeprowadzenia zagwarantowanej swobody, gdy niemcy spostrzegli, jak ogromnem jest niebezpieczeństwo, które im grozi,—wtedy wystąpili z ową sławną teorją stanu posiadania, która, przetłómaczona na język życia praktycznego, oznacza mniej więcej to samo, co pozwolenie rozwijania się bez naruszenia stosunków istniejących. Każdy rozwój wywołuje zmiany na korzyść i niekorzyść pewnych osób lub grup. Gdy w gminie pewnej duch narodowy potężnieje, to gmina ta domaga się szkół i urzędów swoich, zamiast niemieckich, i naturalnie stan posiadania, t. j. liczba szkół niemieckich tego kraju zmniejsza się. Otóż o każde urzeczywistnienie swobód, odpowiadających ustawom zasadniczym, należało staczać walki: zawsze niemcy opierali się «koncesjom» na rzecz tej lub owej narodowości i uszczupleniu niemieckiego stanu posiadania.

Tak więc, powierzchownie sądząc, możnaby powiedzieć, iż istotnie niemcy bronią tylko swych praw, które słowianie zaczepiają—podczas gdy w istocie zaczepki słowian nie oznaczają nic innego, jak poprostu żądanie wypłaty wekslu; konstytucja pozwala poszczególnym narodowościom rozwijać się i pielęgnować język w szkole i życiu publicznem; skoro więc ten rozwój postępuje, zwiększa się potrzeba pielęgnowania języka w szkole i życiu publicznem, co naturalnie musi pociągać za sobą uszczuplenie dotychczasowej hegemonji niemieckiej. Tego stronnictwo niemiecko-liberalne, stronnictwo t. zw. wierno-konstytucyjne (*verfassungstreu*) zrozumieć lub uznać nie chciało nigdy. Zwalczając żądanie wskrzeszenia państwa czeskiego, działało w myśl konstytucji, która zna tylko prowincje jednolitej monarchji, a nie uznaje odrębności prawno-państwowej poszczególnych części państwa; ale zwalczanie rozwoju narodowego Czechów lub innych ludów jest bezprawnem i sprzeciwia się właśnie konstytucji. W odmęcie walki sprawa państwa czeskiego i sprawa konstytucyjnego rozwoju poszczególnych narodowości skomplikowały się tak dalece, że ta komplikacja jest jedną z głównych przeszkód wyjaśnienia położenia. Wśród czechów nawet ci, którzy sami uznają trudności, stojące na przeszkodzie t. zw. «prawu państwowemu czeskiemu», nie porzucają jednak tego żądania, widocznie w myśl zasady, iż lepiej żądać więcej, aby uzyskać cośkolwiek. Wśród niemców zaś nawet ci, którzy jasno zapatrują się na położenie, nie przestają zwalczać najsłuszniejszych żądań narodowościowych, łącząc każde żądanie uczynienia zadość istniejącym ustawom z widmem osobnego państwa czeskiego.

Ale ten t. zw. stan posiadania ma, oprócz strony moralnej, znaczenie czysto-materjalne.

Panowanie języka niemieckiego w rozmiarach, nie odpowiadających duchowi konstytucji i słusznym żądaniom narodów słowiańskich, szło zawsze ręka w rękę z *obsadzaniem urzędów przez niemców*. Przed konstytucją pozorowano to tem, iż biurokracja niemiecka, oraz zastęp zgermanizowanych i zdemoralizowanych czechów, stanowiły najsilniejszą podporę rządów absolutnych i centralistycznych, odpowiadających ówczesnemu stanowi prawnopaństwowemu. Rozumiemy dobrze, iż rząd absolutny, wytknąwszy sobie pewne cele, złe lub dobre, dążył do ich przeprowadzenia przy pomocy organów, które uważał za godne swego zaufania, i nie zazdrościmy bynajmniej biurokratom przedkonstytucyjnym tak wątpliwie zaszczytnego zaufania, jakiem się cieszyli u rządu, który doprowadził Austrję do poniżenia w czasie wojen napoleońskich, do bankructwa finansowego, do zastoju cywilizacyjnego w czasach Metternicha, do wypadków r. 1848, a następnie do klęsk w r. 1859 i 1866. Byli oni tak godnymi zaufania rządu, jak godnym był ten rząd poparcia przez takich podwładnych.

Te czasy minęły; mimo to jednak niemcy i pod tym względem mówią o stanie posiadania, jakkolwiek naturalnie z czasem musieli się pogodzić z wielu zmianami. Zaprowadzenie języka urzędowego polskiego (a względnie rusińskiego) w Galicji odebrało im możność ubiegania się o urzędy w Galicji, bo wiadomo, jak trudno niemcy uczą się języków słowiańskich. Za to w innych krajach, o mięszanej ludności niemiecko-słowiańskiej, urzędowanie w języku niemieckim utrzymało się dłużej i to nietylko tam, gdzie niemcy stanowią większość, ale nawet tam, gdzie stanowią mniejszość. Gdzie stanowią większość przeważną, jak naprzykład w arcyksięztwach austrjackich, tam o uwzględnieniu praw konstytucyjnych mniejszości słowiańskiej wcale niema mowy; dość przypomnieć sprawę czeskiej szkoły ludowej w Wiedniu, albo sprawę gimnazjum w Cylei. Gdzie stanowią mniejszość, jak naprzykład na Szlązku lub Bukowinie, mimo to utrzymują swe panowanie, powołując się na wyższość swej kultury, na to, że inteligencja miejska jest w znacznej części niemiecką i zasługuje rzekomo na większe poparcie, niż ludność wiejska i t. d. Wymierzenie choćby skromnej sprawiedliwości ludom słowiańskim w takich krajach jest w oczach niemców naruszeniem stanu posiadania, bo zaprowadzenie języka słowiańskiego, pociąga za sobą konieczność obsadzania pewnych urzędów słowianami, już choćby dlatego, iż niemcy samego języka słowiańskiego uczyć się nie chcą, lub nie mogą.

Przychodzimy zatem do przekonania, że chodzi tu *o chleb*, to jest *o monopol urzędów państwowych*, do którego to monopolu przyzwyczaili się niemcy w czasach przedkonstytucyjnych do tego stopnia, że i dziś jeszcze oddanie urzędu słowianinowi uważają za «koncesję». Uwidocznia się to zwłaszcza w władzach centralnych, a więc w ministerstwach. Językiem urzędowym ministerstw jest wyłącznie język niemiecki i musi nim pozostać; tego nikt nie kwestjonuje; mimo to wiemy, z jakiemi trudnościami połączonem jest obsadzenie najmniejszego urzędu w ministerstwie przez polaka, czecha, słoweńca i t. d., jakkolwiek nie brak słowian, władających doskonale językiem niemieckim. Zastęp urzędników ministerjalnych rekrutuje się niemal wyłącznie z pośród niemców, a tylko usilnym staraniom klubów parlamentarnych udaje się od czasu do czasu wprowadzić jednego lub drugiego polaka czy czecha, którego zazwyczaj po krótkim czasie niemcy z ministerstwa usuwają, przenosząc go z awansem na prowincję. Tradycja jest tak silną, że nawet minister polak lub czech nie może jej przełamać, napotyka bowiem na zawziętą opozycję posłów niemieckich, którzy bronią nietykalności niemieckiego charakteru ministerstw zajadle, oraz na głuchą, ale bardzo skuteczną opozycję niemieckich urzędników w ministerstwie. Minister polak, czy czech, mający i bez tego dość trudności do zwalczania, nie chce i nie może wywoływać nowych trudności i nie chce się narażać na nienawiść swych referentów—niemców, których dla sprawowania swego urzędu potrzebuje; pozostaje więc wszystko po staremu. Odkrył grę w sposób bardzo ciekawy dep. Pergelt, który, po upadku hr. Thuna, interpelował jego następcę hr. Clary'ego, w jaki sposób zamyśla przeszkodzić *slawizacji władz centralnych*? Odpowiedzi hr. Clary nie dał,

ale interpelacja ta jest nader cenną; przyznali bowiem interpelanci, że uważają urzędy w władzach centralnych za swój monopol, podczas gdy konstytucja daje dostęp do wszystkich urzędów wszystkim obywatelom państwa, byle posiadali odpowiednie kwalifikacje.

Wogóle powiedzieć trzeba, *że urzędowanie w języku niemieckim oznacza w praktyce obsadzanie danych urzędów przez niemców i wykluczenie od tychże urzędów kandydatów innej narodowości.* To rozumieją doskonale ludy słowiańskie, i to jest jednym z powodów zwalczania niemieckiego języka urzędowego. Każdy dzień przynosi na to dowody, jak trudno kandydatowi innej narodowości otrzymać nominację na jakikolwiek urząd u władzy, urzędującej po niemiecku; a ponieważ w ekonomicznych warunkach austrjackich, wobec niedostatecznie rozwiniętego handlu, wobec nadprodukcji tak zw. inteligencji i wobec tradycyjnie rozwiniętej chęci obejmowania urzędów państwowych, mimo nizkiej płacy,—sprawa ta może jest ważniejszą, niż w innych krajach, przeto i rozgoryczenie słowian jest tu naturalnem.

W związku z tem pozostają i inne następstwa tego stanu rzeczy. Władza, urzędująca po niemiecku, obsadzona—jak widzieliśmy—urzędnikami *narodowości* niemieckiej, nie może i nie chce uwzględniać należycie nietylko potrzeb cywilizacyjnych, ale nawet interesów gospodarczych innych narodowości; wobec niej dostawca niemiecki ma zawsze pierwszeństwo przed dostawcą innej narodowości. Dość przytoczyć przykład ministerstwa wojny, które powierza dostawy niemal wyłącznie niemcom, choćby chodziło o załogi w krajach dalszych; ileż to interpelacyj słyszeliśmy w sprawie dostawy zboża, siana, obuwia i t. d. dla załóg np. galicyjskich, albo w sprawie zakupu koni w Galicji. Wszystkie dostawy tego rodzaju dostają się niemcom; obywatel galicyjski nie może zboża, bydła lub koni sprzedać intendenturze wojskowej, jeżeli nie uda się pod skrzydła dostawcy niemieckiego, używając jego kosztownego pośrednictwa.

Tak się przedstawia «stan posiadania» niemców i o to chodzi przy obronie tego stanu posiadania i przy ataku słowiańskim, który, jak widzimy, był najzupełniej uzasadnionym.

II. Łatwo teraz odpowiedzieć i na drugie pytanie: czy istotnie niemcy, broniąc swego stanu posiadania, bronią także interesów państwa i dynastji?

Obrona hegemonji, nawet nie słusznej, mogłaby w pewnych wypadkach być usprawiedliwioną, jako *malum necessarium*, gdyby istotnie była jedynym sposobem ratunku, to jest, gdyby wzamian za niesprawiedliwość przedstawiała inne korzyści. Niechętnie wprawdzie stajemy na tej równi pochyłej, tak niebezpiecznej dla poczucia sprawiedliwości, i niechętnie wciągamy do dyskusji czynnik konieczności politycznej, bo od niej już tylko krok do użyteczności, którą mający władzę może łatwo sądzić zbyt subjektywnie i egoistycznie, ztąd zaś krok tylko do samowoli i gwałcenia innych. Nie chcemy jednak i tego argumentu niemieckiego pozostawić bez odpowiedzi.

Wiemy już, czego niemcy bronią. Obrona interesu własnego, pod pozorem interesu państwowego, musi być z góry podejrzaną; jakżeż to ponętnie przedstawiać własną korzyść w tem świetle. Idąc dalej, możnaby w końcu przyjść do wniosku, iż niemcy poświęcają się dla państwa, oddając swe siły intelektualne na usługę jedności i potęgi monarchji.

Otóż, zdaniem naszem, przedewszystkiem stronnictwo, głoszące wierność konstytucji, nie powinno się nigdy posługiwać takim argumentem. Bo jeżeli dopuszcza się ono łamania konstytucyjnej równości ludów w imię rzekomej korzyści państwowej, to musi się liczyć i z tem, że ludy upośledzone stracą wiarę w konstytucję, i że reagując na takie postępowanie, w roszczeniach swoich pójdą również dalej, niż konstytucja pozwala. Nawet żywioły umiarkowane znajdują się wtedy w trudnem położeniu. Jakżeż bowiem żądać od pokrzywdzonych umiarkowania w roszczeniach i stawania wyłącznie na gruncie ustawowym, jeżeli stronnictwo, które ustawę stworzyło i występuje w jej obronie o tyle, o ile to odpowiada jego celom, sprzeniewierza się jej duchowi?

Hegemonja jednego żywiołu żadnemu państwu korzyści przynieść nie może. Nie tym mówić o korzyści, z ich hegemonji wynikającej, którzy rządami swemi wywołali tyle klęsk i zastój wewnętrzny, i którzy mimo to niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Interes państwa wymaga harmonji, a ta możliwą jest tylko przy sprawiedliwem rozłożeniu praw i obowiązków, przy równouprawnieniu wszystkich narodowości, choćby ze szkodą niemieckiej.

Niemcy powołują się na to, że oni stworzyli monarchję i że dynastja jest niemiecką. I jedno i drugie nie zgadza się z prawdą. Monarchja habsburska nie jest identyczną z krajami austrjackiemi w znaczeniu ściślejszem *(Oesterreichische Erbländer)*, a tylko co do nich możnaby twierdzić, że powstały na podstawie niemieckiej; monarchja habsburska uzyskała stanowisko mocarstwa dopiero po roku 1576, t. j. po zawładnięciu Czechami i Węgrami, a to nie było dziełem Niemców, lecz już wyłącznie dziełem dynastji, której polityka osobista osiągnęła ten rezultat. Z tą chwilą monarchja habsburska w znaczeniu dawniejszem, ściśle niemieckiem, przestała istnieć, i niemcy nie są twórcami tej monarchji, tak samo, jak nie ich zasługą jest aneksja Galicji, Bukowiny, Dalmacji i t. d. Są oni conajwyżej twórcami jednej, t. j. zachodniej części państwa, która to część zresztą po r. 1866, t. j. po wystąpieniu Austrji z związku niemieckiego, również utraciła charakter narodowo-niemiecki, a stała się częścią składową monarchji o cechach kosmopolitycznych. W takiej monarchji historyczny i narodowy charakter jednej części nie może decydować o charakterze całości.

I dynastja nie jest niemiecką w tem znaczeniu; jest ona niemiecką o tyle, iż niema człowieka, któryby nie należał do jakiejś narodowości i nie mówił pewnym językiem lepiej, niż innym. Ale nie jest ona niemiecką w znaczeniu politycznem: w r. 1576 wobec czechów i węgrów nie występowała, jako niemiecka; na Węgrzech nie objawiała nigdy charakteru niemieckiego; monarcha austrjacki przywdziewał przy koronacji czeskiej insygnja narodowe czeskie, przy węgierskiej—węgierskie; po r. 1866 przestał nawet występować, jako książę niemiecki. Przypomnijmy, że Habsburgowie panowali dłuższy czas w Hiszpanji; czyż byli tam dynastją niemiecką? Przykładów podobnych w historji dużo, ale nigdy nie można twierdzić, aby narodowe pochodzenie domu panującego wpływało na charakter narodowy państwa.

Z tego więc punktu widzenia niepodobna stanu posiadania niemców bronić. Ruch słowiański przeciwko temu stanowi posiadania jest usprawiedliwionym, ze względu na okoliczności, omówione pod punktem I-szym, a i powody, dopiero co wyłuszczone, nie mogą służyć za argument, dowodzący szkodliwości dla państwa i dynastji tego ruchu, bowiem natura tego państwa i jego dynastji nie wymaga bynajmniej hegemonji niemieckiej i nie usprawiedliwia jej wcale.

Nie można jednak pominąć milczeniem obawy, iż przy dalszym rozwoju roszczeń narodowych w Austrji zapanuje stan, przypominający wieżę babilońską; już dziś są prowincje, w których urzędnik musi władać trzema językami, przyjmować w trzech językach podania stron i w trzech językach stronom odpowiadać. Ciągłe przenoszenie się

ludności, zmiany składu narodowościowego i t. d. mogą z czasem doprowadzić do komplikacyj nieznośnych i naprawdę szkodliwych, o czem autorowie konstytucji z r. 1867 nie pomyśleli. W chwili walki tak zaciekłej, jak obecna, o radę trudno; jedyne wyjście widzimy w obustronnem umiarkowaniu i w obustronnej dobrej wierze, a jesteśmy przekonani, że gdyby słowianie przekonali się o dobrej wierze niemców i mogli zaufać, że niemiecki język urzędowy nie będzie płaszczykiem, który, pod pozorem korzyści państwowej, służy jedynie do osiągania specjalnych celów niemieckich, i to celów nawet materjalnych,—zgoda byłaby możebną. Najradykalniej usposobiony słowianin rozumie konieczność istnienia Austrji i nie odmówi zgody na środki, dla istnienia i rozwoju państwa konieczne, a więc nie odmówi językowi niemieckiemu znaczenia łącznika; musi jednak sprzeciwiać się hegemonji języka niemieckiego, jak długo tenże służy przewadze jednej narodowości nad innemi. Język niemiecki może mieć w Austrji jedynie znaczenie, podobne do znaczenia języka łacińskiego w nauce i praktyce dawniejszej, nie może jednak rościć sobie praw języka uprzywilejowanej narodowości, ani stanowić podstawy hegemonji narodowej, politycznej i ekonomicznej jednego szczepu.

Badacz.

Wiedeń.

Z TEATRU WOJNY.

(Oryginalna korespondencja «Kraju» [1]).

Taku, 3 sierpnia.

Jesteśmy na wojnie i niby nie na wojnie. Chińczycy zabrali europejskich polityków, dyplomatów, konsulów, wicekonsulów, sekretarzy i *attachés*, słowem najdroższe osoby, jakie tu Europa posiada i trzymają ich w Pekinie, nie dając im, zdaje się, pożywienia. Za „naszych“ uważani tu są także japończycy, którzy swojem zachowaniem się w całej sprawie zasłużyli na ogólny szacunek, a „dżentelmeńskiem“ postępowaniem prześcignęli nawet amerykanów.

Rzecz naturalna, że na wieść o losie posłów, wszystkie mocarstwa natychmiast przysłały po kilka statków wojennych do ujścia Peiho; zebrało się więc pod fortami Taku 32—34 okrętów. Po wspólnej naradzie admirałów, postanowiono niezwłocznie posłać do Pekinu załogi okrętowe na odsiecz posłom. Z kilku największych statków zeszło z górą tysiąc ludzi i wyruszyło do stolicy chińskiej pod dowództwem najstarszego admirała angielskiego Seymoura. Wysadzona na ląd załoga okrętowa nazywa się technicznie „desantem“.

[1]) Zamieszczamy ten list naocznego świadka, oświetlający wypadki, znane już z depesz.

Gdy więc desanty morskie wyruszyły do Pekinu i posunęły się już za Tien-tsin, admirałowie przyszli do wniosku, że forty Taku, znajdujące się przed samemi okrętami i przepełnione wojskiem chińskiem, mogą zagrażać tyłom śmiałej wyprawy Seymoura i przeciąć wszelką komunikację floty europejskiej z desantami. W obawie więc, aby o Seymourze nie zaginęły bezpośrednie wieści, admirałowie zaproponowali chińskiemu komendantowi fortów Taku, aby na czas jakiś oddał je w ręce europejczyków. Jako ostatni termin odpowiedzi wyznaczono mu popołudnie następnego dnia (17 czerwca).

Najbliższemi fortów były kanonierki, które, chociaż małe, z trudnością tu przepływały z powodu ław piaszczystych, czyli tak zwanych *bar*'ów. Większe statki stały znacznie dalej od fortów na pełnem morzu. Kanonierki wpłynęły w głąb ujścia i znalazły się pomiędzy dwiema linjami strzałów, gdyż na północnym brzegu widniały położone obok siebie dwa forty chińskie, zaś na południowym—również dwa forty, jeden bliżej brzegu, drugi—cokolwiek dalej. Kanonierek wpłynęło do Pei-ho ogółem sześć: trzy rosyjskie—„Gilak“, „Bobr“ i „Korejec“; francuzka „Lion“; angielska „Algerine“ i niemiecka „Iltis“. Czwarta kanonierka rosyjska „Mandżur“ stała po za linją bojową, piąta zaś, „Siwucz“, nadpływała dopiero z Portu-Arthura. Również nie brały udziału w tej wyprawie niemiecki „Jaguar“ i japońska „Agava“. Dostęp do ujścia Pei-ho pierwszym sześciu kanonierkom umożliwił świeży przypływ morza.

Komendant chiński, widząc, co się święci, zrozumiał, że sprzymierzona flota nie cofnie się przed użyciem siły. Zapytawszy się zapewne, kogo należy, w Pekinie (telegraf jeszcze działał), nie czekał wcale na następny dzień, lecz zaraz po północy, korzystając z ciemności, zaczął nagle pierwszy strzelać z fortów do kanonierek. Kanonierki, rzecz prosta, odpowiedziały silnym ogniem działowym. Kanonada trwała sześć godzin. W samym początku kanonady dwa kontr-torpedowce angielskie, które się znajdowały obok kanonierek, popłynęły zaraz w górę i zabrały do niewoli cztery nowe torpedowce chińskie, które poddały się bez wystrzału.

Chińczycy z fortów strzelali dosyć dobrze, chociaż nieraz mylili się przy oznaczaniu linji wystrzałów. Kanonierki „Gilak“ i „Korejec“ zostały przez ich pociski uszkodzone i poniosły duże straty w ludziach. Ale ogień z kanonierek był tak skuteczny, że spowodował w fortach z kolei trzy wielkie wybuchy. Nabawiło to widać artylerzystów chińskich strachu, bo strzały ich stały się rzadsze i mniej pewne. Gdy zaś o świcie desanty, złożone z kilkuset ludzi, ukazały się w pobliżu fortów, chińczycy całkiem stchórzyli. Pierwsze dwa forty oddali po krótkim oporze, przyczem podczas ataku japończycy odznaczyli się zwinnością i szybkością. Na czele strzelców rosyjskich pierwszy wdrapał się na wały porucznik Stankiewicz. Z pozostałych dwóch fortów chińczycy uciekli, nie stawiając żadnego oporu, tak iż nad ranem Taku było już w ręku sprzymierzonych.

Zaczęły tu dochodzić wkrótce wieści, że oddział adm. Seymoura został zatrzymany w drodze przez wojska chińskie i zmuszony był cofać się do Tien-tsinu. Zaczęto więc wzywać telegraficznie o posiłki; nadsyłano je co prędzej, zkąd się dało. Nadpłynęły oddziały lądowe, głównie rosyjskie z Portu-Artura i japońskie z Nagasaki. Był już wielki czas, bo chińczycy ufortyfikowali się w Tien-tsinie i, mając ogromne zapasy amunicji, uciskali tam nieliczne oddziały europejskie, które z trudnością zdołały uratować Seymoura i wytrzymywały przez dwa tygodnie ataki chińskie, dopóki nie przyszła artylerja. Wtedy w ciągu dwóch dni załatwiono się z nimi w ten sposób, że ogniem działowym powypędzano z zajętych stanowisk, a potem przypuszczono atak na dzielnicę chińską, z której oni uciekli na północ i ku Pekinowi (14 lipca). Tien-tsin uległ zniszczeniu. Powiadają, że chińczycy teraz gromadzą się w odległości 26 wiorst od Pekinu i chcą znowu stawiać opór. Ale zapewne nie dotrzymają i tam placu, bo już wojsk europejskich przybyło tyle, że do Pekinu dojść potrafią.

Wogóle taktyka wojenna chińczyków jest ta sama, co i turków. Dobrze się trzymają za wałem, za murem, w fortecach. Strzelają dużo i długo, wypuszczają masę nabojów bez szczególnego planu, ale w otwartem polu nie wytrzymują najmniejszego starcia i nadzwyczajnie boją się ataków, a zwłaszcza nagłych okrzyków „hurra!“ Nie należy ich w czasie bitwy otaczać zwartem kołem, bo wtenczas tracą przytomność i biją się na śmierć. Zawsze też trzeba im zostawiać wyjście z takiego pierścienia, gdyż starają się zaraz z wyjścia skorzystać i rzuciwszy się do ucieczki, zmykają już co tchu, porzucając broń i amunicję bez żadnej potrzeby. Francuzi zawsze trzymają się tej taktyki wobec chińczyków, i ona nigdy ich nie zawodzi.

Ruch do Pekinu wojska sprzymierzone odbywać będą w ten sposób, że kolejno zostawiać mają po drodze załogi w pewnych punktach. Jeden oddział, przebywszy pewną przestrzeń, ma zostać na miejscu, poczem następny pójdzie dalej i zostanie w innym punkcie—i tak aż do Pekinu; chińczycy więc nie będą mogli odciąć im tyłów.

Co się z europejczykami dzieje w Pekinie—nie wiemy. Chińczycy opowiadają, że jeszcze żyją, lecz cierpią dosyć biedy. W samym Pekinie porządku mało; niewiadomo nawet, kto tam dziś rządzi. Słyszymy ciągle, że do Taku ma przybyć słynny wice-król Li-hung-czang, i że on rozstrzygnie całą sprawę, a może nawet obejmie władzę; naturalnie, to tylko pogłoski.

Chińczycy widocznie potracili głowy, bo burzą kolej w Mandżurji i zapowiadają najście na Port-Arthura, w którym z tego powodu ogłoszono stan wojenny i zmobilizowano trzy pułki dla zachowania spokoju. W Błagowieszczeńsku zaś chińczycy naprawdę strzelają, wyobraziwszy sobie, że mogą prowadzić wojnę z całym światem cywilizowanym.

Ponieważ nikt nie pomyślał o urzędowem wypowiedzeniu wojny Chinom, więc u nas wojna chińska nazywała się z początku „desantem", a teraz „ekspedycją" do Pekinu. Tymczasem z placów bitwy przybywają do Taku setki rannych, których ztąd odwożą do szpitalów w Japonji. Rzeka Pei-ho przynosi nam na grzbietach fal mnóstwo trupów chińskich, które prąd wody zapędza — jak mówią — aż pod sam Port-Arthura. Trupy w zatoce peczylijskiej nie pozwalają wątpić, że ta niby-wojna jest prawdziwą wojną.

Dr. Florjan Hłasko.

W POZNAŃSKIEM.

[Wiec a «Pos. Ztg». Tow. «samopomocy rodzicielskiej». Narady ministrów w Poznaniu. Rezolucja socjalistów].

—

Energiczny protest wiecu poznańskiego mocno zatrwożył „Posener Ztg", która mu poświęciła długi artykuł. „Słowa, słowa, nic jak słowa"! — woła „Posener Ztg". Słowa te jednak nie musiały być czczemi frazesami, jeżeli „Pos. Ztg" wytoczyła szereg oklepanych argumentów, twierdząc, że polacy nie mają prawa czegokolwiek się dopominać i na cokolwiek się skarżyć. Twierdzi, że przez rewolucje utracili prawo do obietnic królewskich, że powolność rządu podniosła ich pożądliwość w nieskończoność. Pożądliwością, podniesioną do nieskończoności „Pos. Ztg" nazywa żądanie nauki elementarza polskiego i katechizmu polskiego, i twierdzi, że zupełnie jest obojętnem, w jakim języku dzieci się uczą oderwanych pojęć i świętych zasad wiary. Dziwiąc się, co ma język wykładowy wspólnego z świętością wiary, „Pos. Ztg" chce nas przekonać, że przecież sam Kościół język łaciński uznaje za urzędowy język, ale zapomina dodać, że w konfesjonale i w katechizmie kościół katolicki nakazuje używać języków ojczystych (*lingua vernacula*). Pod tym względem bardziej otwarty jest organ protestancki „Deutsch-evangelische Blaetter", który rozumie doskonale, że polacy mają święte prawo do własnego języka w nauce religji, i pisze:

„Twarda to rzecz, jeżeli państwo części swych poddanych odmówić musi używania języka narodowego na obszarze nauki, w którym oni mają do niego niezaprzeczone prawo ludzkie, zasadnicze. Ale nadużywanie tego prawa ze szkodą politycznego ustroju, do którego należą, jest czysto ultramontańskie; więc jeżeli nie można inaczej, trzeba tu przeciwdziałać zakazem. Czy zakaz pomoże? — to inna rzecz".

—

W Poznaniu 17 września odbyło się w sali „Domu katolickiego" zebranie, zwołane celem założenia „Towarzystwa samopomocy rodzicielskiej". Przybyło przeszło 400 osób płci obojga. Zebranie zagaił prezes komitetu wiecowego, Ignacy Andrzejewski, dłuższą mową. Na przewodniczącego wybrano mecenasa Chrzanowskiego, ktory zapytał obecnych, czy zgadzają się na założenie towarzystwa. Otrzymawszy jednogłośną odpowiedź twierdzącą, odczytał ustawy, nad któremi pracowały osobna komisja i komitet wiecowy. Ustawy zawierają siedm paragrafów. Po krótkiej dyskusji, w której przemawiano za i przeciw rozszerzaniu działalności towarzystwa po za Poznaniem, ustawy zostały przyjęte. Przeważyło na zebraniu zdanie, że towarzystwo musi ograniczyć swoją działalność do Poznania, przyczem zalecano zakładanie na prowincji osobnych towarzystw.

—

Ministrowie pruscy mają wkrótce nawiedzić Poznań i naradzić się nad sposobami wzmocnienia niemczyzny. Przyjazd ich zapowiada przyboczny organ ministra Miquela: „Berl. Polit. Nachr.", które piszą:

„Wiadomość o blizkim wyjeździe kilku ministrów do prowincji poznańskiej jest nowym dowodem, jak bezustannie ministerstwo stanu zajmuje się sprawą skutecznej opieki nad niemieckiemi kresami wschodniemi. Nadzwyczaj trudne zadanie stawia w owych prowincjach rządowi rosnąca systematycznie wielkopolska propaganda. Nadzieja, że przez energiczną działalność w dziedzinie szkolnictwa ludowego uda się z czasem stawić skuteczną zaporę tej propagandzie, w całej pełni nie spełniła się. W wielu przypadkach posiew patrjotycznego poczucia, rzucony w szkole ludowej, bardzo rychło zanika przy ścisłej styczności z polszczyzną. Z drugiej strony znajomość języka niemieckiego, zwłaszcza w drobniejszych stosunkach, daje polakom ekonomiczną przewagę nad niemcami, po polsku nieumiejącymi. Bezwątpienia jednym z najważniejszych środków utrzymania i wzmocnienia niemczyzny w dwujęzycznych kresach wschodnich, jest wzmocnienie chłopstwa niemieckiego".

Bardzo ciekawą jest okoliczność, że organ p. Miquela, napędzając niemców do pracy kulturnej w Poznańskiem, stawia im za wzór wytrwałości i postępu... polaków, gdyż pisze dalej:

„Jest to rozległa i trudna praca kulturna, która wymagać będzie całych generacyj systematycznego działania. Na zupełną skuteczność usiłowań swoich w tej dziedzinie liczyć może jednak rząd tylko wtedy, jeżeli niemiecka ludność tych prowincyj z całej siły będzie mu współdziałała i z niespożytą energją, widząc kulturne i ekonomiczne postępy polaków, którzy w tym kierunku w ostatniem pokoleniu nadzwyczaj wiele zdziałali, starać się będzie *przynajmniej* im dorównać. Tylko pod warunkiem równej narodowej energji, jaką rozwijają polacy, można się od systematycznej pracy kulturnej rządu spodziewać skutecznej ochrony niemczyzny na wschodnich kresach".

Ministrowie pruscy podczas pobytu w Poznaniu mają także zagrzewać do wytrwałości urzędników pruskich. Świadczy o tem enuncjacja na łamach „Nationalliberale Korrespondenz", dotycząca zjazdu ministrów:

„W tej konferencji brać będą udział: wice-prezes ministerstwa stanu dr. Miquel, minister oświaty, minister rolnictwa, minister spraw wewnętrznych i minister handlu i przemysłu, a to nietylko po to, aby omawiać na miejscu rozmaite środki w celu wzmocnienia niemczyzny w dzielnicach wschodnich, lecz także, jak możemy zapewnić, aby u niemieckich urzędników w dzielnicach mieszanych pod względem języka wzmocnić świadomość, jak bardzo spodziewa się rząd poświęcenia się ich interesom narodowym".

—

Za językiem polskim ujęli się socjaliści. Niedawny kongres katolików niemieckich w Bonn nie poruszył wcale sprawy poznańskiej; natomiast kongres socjalnych demokratów niemieckich w Moguncji, pod przewodnictwem posła Singera, uchwalił taki wniosek:

„Kongres poleca frakcji, żeby najnowsze przeciw używaniu języka polskiego w szkołach prowincji poznańskiej skierowane środki rządu pruskiego poruszył w parlamencie i żeby wogóle z całym naciskiem zwalczał obchodzenie się z polakami, jako z obywatelami drugiej klasy".

Minister Studt powinien byłby wobec tej uchwały socjalistów przypomnieć sobie znane orzeczenie ich wodza Bebla: „Żyjemy z błędów nieprzyjaciół naszych". Pan Studt popełnił już błąd. A tych czterech lub siedmiu ministrów, którzy jadą do Poznania, niewątpliwie popełnią jeszcze kilka błędów na pociechę socjalistom.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Galicjanin nad Niemnem.

Było to dwa miesiące temu. Znajomi krakowscy dziwili się, że jedziemy do jakichś Druskienik.

— Dlaczegóż nie mamy jechać? Druskieniki leżą na ślicznym brzegu „domowej rzeki" Mickiewicza, wśród ogromnego terytorjum piasczystego, wśród lasów sosnowych i słyną z obfitych źródeł mineralnych, a także i z rzecznych kąpieli. Zresztą byłoby wcale nieźle, gdyby galicjanie, bywający bardzo rzadko nawet w Warszawie, zaglądali choć czasem do naszych zdrojowisk, odwdzięczając się w ten sposób za stałe pielgrzymki gości z Królestwa i Litwy do Zakopanego, Krynicy etc. etc. Paszporty austrjackie są przecież tanie i służą na lat parę.

Mijamy Szczakowę i zbliżamy się do stacji Granica. Stacja ta, jak wiadomo, posiada dziwną właściwość usposabiania ludzi do rozmaitych medytacyj, a także i do oryginalnych dysput: tem cichszych, im gorętszych. Pod jej widocznie wpływem ożywia się i nasze kółko. Nicujemy programy i dogmaty, i wszelkie kategorje ludzi, chcących „zbawiać i uszczęśliwiać". Dochodzimy wreszcie i do tych, którzy wcale tego podobno nie pragną, t. j. do „estetów" i „modernistów". Tu już zaczynam spostrzegać, że oczy mego towarzysza podróży (bardzo notabene głośnego w świecie naszych nad-ludzi) zaczynają formalnie się iskrzyć, następnie zaś wyładowują z siebie akurat takie pioruny, jakie biją w nieszczęśliwego nad-człowieka na okładce niemieckiego romansu Przybyszewskiego, który trzymam w ręku.

— Jakże można wieźć z sobą coś podobnego?

— Odkąd-że to stał się pan tak nietolerancyjnym?

— Nie o tolerancję tu chodzi, ale o to, żeby zmusić tych panów, aby się raczyli więcej interesować społeczeństwem, które ich wydało, i żeby służyli

mu swemi talentami, jeżeli je naprawdę mają...

Zanim zdążyliśmy wyładować wszystkie argumenty *pro* i *contra* t. zw. krakowskiego ruchu literackiego, pociąg zatoczył się przed peron—i zaczynają się zwykłe czarodziejskie sztuki: „Paszporty! Rewizja!“

Po kilkunastogodzinnej jeździe stajemy na stacji Porzecze, pierwszej po za Grodnem, i dowiadujemy się, że, wziąwszy dobre konie pocztowe, będziemy jechali jeszcze co najmniej dwie godziny do celu naszej podróży.

— Dlaczegóż tak długo—pytamy ze zdziwieniem—wszak to tylko wiorst siedmnaście?

— Wiorst nie dużo, zato piasku dużo—brzmi lakoniczna odpowiedź.

Jakże wygląda ta Litwa tutejsza?

Dzień szary, rozpłakany. Na wązkim, długim peronie przyklejone pod murem płowe, bezkształtne sylwety, okryte luźnemi, szaremi świtami. Cóż za różnica z sokolemi linjami górala, z „bajecznie kolorowym“ chłopem krakowskim!

Wł. Tetmajer nie wiedziałby z pewnością, co z nimi robić. Za to Malczewski mógłby brać pierwszego lepszego, sadzać go w ławce kościelnej i zakładać mu ręce tak, jak temu, co się tak boleśnie modli w pustym kościele na jego obrazie.

Szesnaście kopyt końskich brnie wolno w ciężkim, żółtym piasku. Niezbyt imponujący las sosnowy dokoła. Od czasu do czasu błyśnie tafla sąsiedniego wielkiego jeziora. Niema świerków ani jodeł. Niema też nigdzie żywego ducha, ani na gościńcu, ani w borze, ani nawet w obłokach. A oto przecie pod sosną zaczerniała wrona,—zbliżamy się—nieżywa!

Zdziwieni tą dwugodzinną samotnością, pytamy siebie z niepokojem: Jakież będą te Druskieniki?

Przyjeżdżamy nareszcie i doznajemy takiego uczucia, jak gdybyśmy trafili do prawdziwej oazy w Saharze, lub co najmniej w Gobi.

Widzimy długie szeregi porządnych dworków i nawet willi, niepozbawionych pretensji do stylu i elegancji, widzimy dużo drzew i kwiatów, sklepów i straganów. Mijamy elegantki, unoszące z namaszczeniem jasne suknie nad jedwabnemi halkami, i mniej eleganckich mężczyzn z wypustkami wszystkich kolorów na okrągłych czapkach.

Słowem, osada ludna i widocznie zaopatrzona we wszystko, czego zdrowym i chorym potrzeba.

Niestety, przekonywamy się wkrótce, że jest ona nietylko ludna, ale i przepełniona. Z trudnością dostawszy jaki taki lokal w jednym z jej kilkuset domów do wynajęcia, kierujemy kroki nasze tam, gdzie nas ciągnie przedewszystkiem—nad Niemen.

Ogromny, a taki cichy i łagodny! Złocisto-żółty przy wysokim, piaszczystym brzegu suwalskim, ciemnieje i zielenieje przy naszym (grodzieńskim) obrosłym brzegu, a pośrodku, pod leniwo sunącemi się tratwami, płynie jakby osobna szafirowa rzeka.

Jakieś sugestyjne rozmarzenie idzie od tej ciepłej i leniwej wody, którą czerpały jego „niemowlęce dłonie“.

Gdzież są teraz te fale, które mu ongi dłonie opływały? Czy toczą się dotąd jeszcze na jakich krańcach oceanów, czy rozwiały się w górze, jak wizje mistyczne, czy spadły rosą na jakie smutne pole, i wyrósł na niem cudny kwiat błękitny?

A jakże wygląda w Druskienikach rzeczywistość ludzi rozsądnych, rzeczywistość reumatyków, anemików, zolzowatych i t. p.?

Otóż piją oni wodę w ładnym parku przy kurhauzie, biorą ciepłe wanny w gorących łazienkach (słone, z przymieszką bromu), wiszą całemi godzinami w hamakach podejrzanej czystości w gaju sosnowym, słuchają porządnej orkiestry, grają w winta, tańczą, flirtują. Czytają też naturalnie i gazety w czytelni zakładowej.

Czytaliśmy je i my tem częściej, żeśmy się wkrótce przekonali, że trzeba się pożegnać w Druskienikach ze swojską literaturą, jeżeli się nie przywiozło z sobą zapasu książek.

— Proszę „Nad Niemnem“ Orzeszkowej—mówimy kiedyś do bibljotekarza, czy księgarza.

— Niema...

— A więc ostatni tom Sienkiewicza.

— Niema żadnego tomu.

— Jakto? Naprawdę? Proszę więc o katalog polskich książek.

— Ależ my wcale polskich książek nie posiadamy, tylko rosyjskie, francuzkie, niemieckie.

Otóż znowu oryginalna strona tutejszej rzeczywistości. Uprzejmy księgarz traktował mię co najmniej dwoma tuzinami arcywesołych powieści Gyp'a, ale wolałem pójść za przykładem rozmaitych malkontentów i wyemigrowałem jaknajdalej z końca XIX wieku. Wziąłem więc „*La Cathédrale*“ Huysmans'a, i pogrążyłem się w tę otchłań mistyki i symboliki średniowiecznej.

Jest jednakże w Druskienikach dość liczna kategorja niebezpieczniejszych odemnie, bo nietylko literackich malkontentów. Zapowiada ona na przyszłość emigrację faktyczną litewskich kuracjuszów i letników wobec olbrzymiej przewagi liczebnej niecywilizowanych semitów i wogóle elementów napływowych. Niezadowolenie ich wyraża się też najczęściej w skargach po części słusznych, po części niesłusznych, na administrację zakładu. „Ciągnąc korzyści z kilkunastu tysięcy przyjezdnych, powiadają oni, właściciele zdrojowiska, a zarazem i całego prawie miasteczka, powinniby je wyprowadzić wreszcie ze stanu obecnej prymitywności i niechlujstwa.

Chcąc sprawdzić te zarzuty, pytamy uprzejmego i czynnego dyrektora, czy rzeczywiście ilość kuracjuszów w ubiegłym sezonie wynosiła dwanaście tysięcy?

— *Vox populi* bardzo się myli. Przyjezdnych zameldowanych mieliśmy tu tylko około czterech tysięcy, licząc zaś z niezameldowanymi, otrzymamy co najwyżej cyfrę ogólną pięciu—sześciu tysięcy letników. Z tych mniej niż 2 tys. osób zapłaciło nam kurtaksę (bilet sezonowy); najwyższa zaś liczba korzystających z wód mineralnych stanowiła poniżej tysiąca osób dziennie. A tymczasem jedno tylko główne nowe źródło nasze, wyjątkowo dobrze urządzone, dostarcza nam 1,500 wiader wody mineralnej na godzinę z głębokości 40 sążni, podczas gdy z dwudziestu innych źródeł, równie skutecznych, nie korzystamy wcale wskutek braku potrzeby. Spuszczamy nawet to bogactwo wodne wprost do blizkiego Niemna.

— Naturalnie bardzo tu jeszcze wiele przed nami roboty—ciągnął dalej dyrektor—ale kardynalne reformy wymagałyby takich nakładów, na które nie mogą sobie pozwolić właściciele Druskienik, t. j. Najwyżej zatwierdzone Tow. akcyjne, mające główną siedzibę w Wilnie. W przeszłym sezonie, trwającym, jak zwykle, trzy miesiące i dwadzieścia dni, wydaliśmy wprawdzie około czterdziestu tysięcy wanien—ale nieledwie połowa z nich żadnego dochodu nam nie przyniosła, naprzykład kąpiele stu kilkudziesięciu dzieci z kolonji wakacyjnej, kąpiele licznych rodzin lekarskich, kąpiele po zniżonych cenach szpitali żydowskich i t. p. Gdyby istotnie frekwencja zdrojowiska wzrosła, a z nią i istotne dochody, wówczas naturalnie można byłoby zużytkować prawdziwie celowo wyjątkowe warunki sanitarne Druskienik.

— Warunki naturalne—zauważamy—zapewne wiele znaczą, znaczą nawet tyle, że *coûte que coûte* nie powinniśmy ztąd się cofać, ani emigrować; przeciwnie, mocną nogą stać na tym rodzimym, zdrowym piasku. Ale jakie właściwie środki czy siły posiada administracja do walki z niechlujstwem, które się tu tak wstrętnie rozpanoszyło, zwłaszcza na rynku i w centrze miasteczka?

— Otóż mamy nadzieję, że w przyszłości będzie o wiele lepiej pod tym względem, w miarę rozwoju działalności komisji sanitarnej, która obejmuje nadzór nad mieszkaniami i domami.

— A komunikacja? to także przecież słaba strona Druskienik. Statki idą z Grodna kilkanaście godzin, a monopol poczty staje się w jesieni wprost wyzyskiem.

— Zaradzi temu najskuteczniej nasza kolej żelazna.

Daj Boże, żeby optymizm pana dyrektora nie okazał się zawodnym, żeby liczni goście z Królestwa i stron dalszych odwiedzali ten litewski zakątek, który na to zupełnie zasługuje. Życie niedrogie, mieszkań dużo, lekarzy, pod wodzą zacnego d-ra Sawickiego (brata Ostoi), także nie brak — ale koniecznym warunkiem korzystnego i przyjemnego tu pobytu musi być: 1) usunięcie brudów w całem miasteczku; 2) lepiej wyćwiczona służba w łazienkach (niestety, strasznie gorących i mało przewietrzanych w głównym sezonie), a także lepsza komunikacja.

Dzień prawdziwie jesienny nie usposabia do optymizmu. Niemen szaro-bury, jak tratwy, skrzypiące napęczniałemi od zimnej wody ciężkiemi rudlami, i jak chaty nadbrzeżne.

W osamotnionym już teraz lesie kołyszą się coraz gęściej na srebrnych hamakach, pomiędzy sosnami, ciężkie, pstrokate pająki. Jak dużo już żółtych liści i martwych motyli...

Gość.

SPRAWY FINLANDJI.

Według doniesienia «Finl. Gaz.», wyjęto z pod kompetencji Senatu sprawy, dotyczące zaliczania rosjan

do obywateli finlandzkich. Zgodnie z rozkazem Najwyższym sprawy te uważane są, jako dotyczące interesów ogólno-państwowych, na zasadzie wskazówek, udzielonych w Manifeście Najwyższym z d. 3 (15) lutego 1899 r.

Dnia 29 sierpnia—według doniesienia «Finl. Gaz.» — czasowo pełniący obowiązki jen.-gubernatora finlandzkiego, po rozpatrzeniu protokółu osobnej narady do spraw prasowych, rozkazał: 1) Na zasadzie punktu 8 art. 12 i art. 31 postanowień prasowych, zawiesić na dwa miesiące wydawnictwo pisma «Borgabladet», za umieszczenie w numerach 65 i 66 artykułu «W dniach próby»; 2) Na mocy punktu 8 art. 12 zawiesić na dwa miesiące wydawnictwo pisma «Kotka Nyheter» za umieszczony w N-rze 69 artykuł p. t. «Szkoły»; 3) Na zasadzie punktu 8 art. 12 i art. 31 udzielić czwartego ostrzeżenia dziennikowi «Uusi Suometar» za umieszczenie w N-rze 219 artykułu: «Posady gubernatorskie i język fiński» i uwag p. t.: «Z powodu ospy»; 4) Na mocy punktu 8 art. 12 i art. 31 postanowień prasowych, zawiesić na dwa miesiące wydawnictwo dziennika «Wiipurin Sanomat» wraz ze wszystkiemi jego dodatkami, za umieszczenie przedrukowanego z dziennika «Uusi Suometar» artykułu «Z powodu ospy» i zaopatrzenie go własnemi objaśnieniami. Cenzorzy, którzy zezwolili na wydrukowanie wyżej wymienionych artykułów, zostali odpowiednio ukarani.

Cesarski Senat finlandzki — jak donosi «Finl. Gaz.»—utworzył kursy, na których wykłada się język rosyjski urzędnikom, zajmującym posady państwowe. Zajęcia na kursach rozpoczęły się z d. 4 (17) września r. b.

W «Sobr. Uzakon» wydrukowano Najwyżej zatwierdzoną uchwałę Rady państwa, orzekającą, aby do ogólnej liczby dodatkowego etatu gubernialnych zarządów żandarmerji w Finlandji dodać: czterech pomocników naczelnika zarządu, czterech wachmistrzów i 56 podoficerów.

Według doniesienia «Finl. Gaz.», mianowany senatorem dawny prokurator finlandzkiego senatu W. Soederhjölm d. 6 (19) września podał prośbę o uwolnienie. Z uwagi, że to już drugi wypadek podania się o dymisję nowo-mianowanego senatora, «Swiet» pisze:

„Jeszcze nawet miesiąc nie upłynął od wydania rozkazu Najwyższego w przedmiocie nowego składu osobistego w Senacie finlandzkim, gdy już dwaj senatorowie podali prośby o uwolnienie. Jest to fakt znamienny! Finlandczycy nawet w Senacie nie pozostają na służbie: jedni pod wpływem prasy miejscowej, inni pod naciskiem opinji publicznej, proszą o emeryturę i rzucają posady. Przy tem jednak wszyscy niezmiennie protestują przeciwko „kursowi rosyjskiemu“, przeciwko środkom, skierowanym ku ściślejszemu zjednoczeniu kresów finlandzkich z Cesarstwem. Senatorzy gospodarowali w kraju, kierując się w stronę zjednoczenia go z wyznającą wspólną z nimi wiarę Skandynawją i z pokrewnym cywilizacyjnie Sztokholmem“.

Po wydaniu pierwszych rozporządzeń, mających na celu ściślejsze zjednoczenie Finlandji z Cesarstwem—pisze «Swiet»:

„Sejm, Senat, prasa, urzędnicy utworzyli opozycję. Ogłoszono prawo z d. 3 lutego—Senat zaprotestował przeciwko niemu. Gdy wydano ustawę o prawach języka rosyjskiego — połowa Senatu podała się do dymisji. Mianowano nowy skład Senatu, i oto znów niektórzy jego członkowie nie są zadowoleni i proszą o zwolnienie ich od obowiązków“.

„Z Bogiem—woła „Swiet“—droga otwarta. Ponieważ pp. senatorowie „przypisują bardzo wielkie znaczenie swym nominacjom“, przez co przyczyniają niemało zbytecznych kłopotów władzom krajowym, przeto—według normalnego biegu rzeczy — lepiej byłoby odpowiednich kandydatów na tak często wakujące posady w Senacie finlandzkim szukać między rosjanami“.

Istniejąca w Petersburgu finlandzka ekspedycja paszportowa otrzymała polecenie, aby wszystkie czynności prowadzono w niej w języku rosyjskim od d. 1 października r. b. Ekspedycja zwróciła się z prośbą, aby wolno było choć spisy osobiste, przedstawiane corocznie przez duchowieństwo finlandzkie, prowadzić w języku fińskim lub szwedzkim. Według doniesienia «Finl. Gaz.», na prośbę tę udzielono odpowiedzi, że spisy powinny być prowadzone w języku rosyjskim, ale że ekspedycja może do nich dodawać tłómaczenia.

RADCOWIE UBEZPIECZEŃ.

[Od jednego z ziemian otrzymaliśmy następujące uwagi z powodu reformy ubezpieczeń w Królestwie].

W nowej ustawie wzajemnych ubezpieczeń budowli od ognia w Królestwie Polskiem, zatwierdzonej dnia 10 czerwca r. b., niema wcale wzmianki o radcach ubezpieczeń, którzy w tej instytucji—według dotychczasowej ustawy wzajemnych ubezpieczeń gubernjalnych — brali udział, jako reprezentanci właścicieli budowli, wzajemnie ubezpieczonych.

Dawniejsza ustawa wymagała przy ważniejszych czynnościach asekuracyjnych obecności i współudziału radców, którzy byli jakby urzędnikami osobiście zainteresowanymi w sprawach wzajemnej instytucji gubernialnej.

Urząd takiego radcy jest honorowy; radca nie pobiera żadnego wynagrodzenia stałego oraz żadnych dyjet za zjazdy na miejsce pogorzeli, odległe częstokroć o wiorst dwadzieścia, ani też za zjazdy w celu sprawdzenia wysokości ubezpieczenia lub jej zmniejszenia. Radcowie pobierają tylko dyjety za zjazdy na sesje asekuracyjne w urzędzie powiatowym—w wysokości, przyznanej przez prawo urzędnikom klasy VIII, z której praw korzystają. Radcom tym powierza dawna ustawa nadzór za stanem ubezpieczeń w ich rewirze, w którego skład wchodzi zazwyczaj 3 lub 4 gminy.

Jakkolwiek nie zawsze wszyscy radcowie oddawali się z równą gorliwością przyjętym obowiązkom, ale bądź co bądź i najobojętniejszy z nich, przynajmniej w ważniejszych wypadkach, brał udział w czynnościach i był moralnym opiekunem interesów wzajemnych. Jako miejscowy mieszkaniec, radca taki obznajmiony był z danemi stosunkami lepiej, niż delegowany z powiatu referent,— mógł więc dać trafniejszą i ściślejszą w każdym wypadku opinję o ubezpieczeniu lub pogorzeli.

Cokolwiekbądź, dotychczasowi radcowie są czynnikiem użytecznym we wzajemnej instytucji ubezpieczeń, jako ludzie biegli i zaufani.

Ponieważ w nowej ustawie nie wspomniano o radcach ubezpieczeń — przeto oczekiwać należy, że wyjdzie dla nich osobna instrukcja, o ile, po wprowadzeniu w życie nowej ustawy, czynności ich nie będą zniesione. Ostatnia ewentualność byłaby, zdaniem naszem, niepożądana dla ogółu osób, uczestniczących we wzajemnem ubezpieczeniu budowli, gdyż nie miałyby one w instytucji swego reprezentanta.

Z.

Poniżej zamieszczamy oświadczenie redaktora naszego pisma, które, ogłoszone już przez wszystkie niemal dzienniki polskie: warszawskie, poznańskie i galicyjskie, kres kładzie kampanji oszczerczej, podjętej pod osłoną anonimu przeciw jego osobie.

Zaciekłość osobista nie zwykła iść tak daleko, by przeszło ćwierć wieku wstecz przetrząsać czyjeś prywatne życie i, w braku innego materjału, sfałszowane fakty z przed lat dwudziestu kilku dobywać, by kogoś w opinji ludzkiej poniżyć. Nie w Erazma Piltza też godzono, lecz w redaktora «Kraju».

Te same zarzuty były na żądanie redaktora «Kraju» przedmiotem badań sądu honorowego, który je przed laty szesnastu jednomyślnym wyrokiem raz na zawsze pogrzebał. Mimo, że po latach szesnastu i gorliwych pewno zabiegach nie zdołano ani zarzutu nowego znaleźć, ani powagi tego wyroku zachwiać, chwycono się znów potwarczo tego samego zarzutu, który ów sąd po rozpatrzeniu obustronnych dowodów i przesłuchaniu świadków już stanowczo obalił. Ta tylko zaszła zmiana, że przedmiotowe i bezstronne badanie sądu zastąpiono nienawistną napaścią, sąd znanych ludzi honoru— bezimiennym paszkwilem, a wyrok bezstronny— obelgami.

Nadesłane z Wiesbadenu do pism polskich oświadczenie redaktora «Kraju» brzmi:

Rąk moich doszła wydana we Lwowie i energicznie kolportowana broszura, zawierająca szereg najniegodziw-

szych osobistych przeciw mnie napaści. Ażeby ocenić wartość moralną zamaskowanych inicjatorów broszury, którzy, godząc we mnie osobiście, chcieli najwidoczniej ugodzić w „Kraj“, a tem samem i w stronnictwo, którego „Kraj“ jest organem—wystarczy zaznaczyć, że wszystkie wystawione w tej broszurze zarzuty potwarcze były *przed 16 laty* przedmiotem rozprawy w *sądzie honorowym*, złożonym z profesora Ignacego Baranowskiego, jako przewodniczącego, i arbitrów stron: Józefa Kościelskiego, członka pruskiej Izby panów, ś. p. Henryka Krajewskiego, prezesa koła adwokatów warszawskich, Aleksandra Oskierki, b. redaktora „Ateneum“, i Kazimierza Zalewskiego, redaktora „Wieku“. Sąd ten, po rozpatrzeniu złożonych przez obie strony dowodów i przesłuchaniu świadków, wyrokiem z d. 24 maja 1884 r. jednomyślnie orzekł, że w punkcie głównym zarzuconej winy „*wcale nie popełniłem*“, w innych faktach sąd nie znalazł przekroczeń „przeciw honorowi i uczciwości“, i uznał, że wszystkie postawione mi zarzuty „zostały przed arbitrami *odparte*“. Ten wyrok, jasny i stanowczy, był naturalnie moim przeciwnikom wiadomy. Jeżeli mimo to, nie zawahali się wyrwać z akt sprawy niektórych stronic, materjał jednostronny i potwarczy, przez sąd honorowy rozpatrzony i obalony, i ogłosić go po kilkunastu latach, jako dowód niezbity przeciwko mnie, to można domyśleć się, na co liczyli: na łatwowierność ludzką, na znaną lepkość wszelkiego oszczerstwa, na to wreszcie, że wyrok sądu honorowego z roku 1884 został przez wielu zapomniany, a dla wielu jest nieznany zupełnie. Mam głęboką wiarę, że te wyrachowania zawiodą autorów i inicjatorów broszury, i że taktyka prowadzenia walki politycznej bez żadnych moralnych skrupułów—potępiona zostanie przez wszystkich ludzi uczciwych, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Erazm Piltz, redaktor „Kraju“.

ECHA ZACHODNIE.

Lwów-Kraków, 22 września.

[Echa pobytu cesarza. Przed wyborami. Dwa prądy wśród socjalistów. Otwarcie medycyny dla kobiet. Z uniwersytetów. Teatr ruski. Szkoła imienia Sienkiewicza].

△ Przemówienie cesarza Franciszka-Józefa do deputacji obywateli w Jaśle, jak to było łatwem do przewidzenia, stało się wypadkiem politycznym pierwszorzędnej wagi. W Austrji odczuto słowa cesarskie jako nową i niezwykle silną manifestację sympatji dla polaków. W kraju, po za tym ogólnym tonem, który zrozumiano jednozgodnie, uległa mowa cesarska najodmienniejszym interpretacjom. Śmieszna moda naciągania wszystkiego do interesów partyjnych znalazła się i tutaj, aby stworzyć taki dziwoląg, że gdy pisma o nastroju radykalnym wyczytały w słowach cesarskich jaknajwyraźniejsze potępienie polityki większości konserwatywnej w Galicji, to przeciwnie, dla pism konserwatywnych nie ulegało to najmniejszej wątpliwości, że cesarz politykę tę pochwalił. Ten wyższy komizm błąkał się przez kilka dni na szpaltach pism galicyjskich, które wogóle trudno pojmują wszystko, co nie nosi na sobie krzykliwych kolorów pewnego zdecydowanego „stronnictwa“. „Echa jasielskie“ nie ucichły jeszcze dotąd. Świeżo np. redaktor „Dziennika Polskiego“, dr. Ostaszewski-Barański, w organie swoim zapewnia, że cesarz w rozmowie z posłem Kraińskim niezwykle gorąco wyraził życzenie, ażeby obywatelstwo polskie wszelkiemi siłami kładło tamy przechodzeniu gruntów włościańskich w ręce żywiołu, który „nie może mieć tradycyjnego przywiązania do ziemi“. Okazało się w tej rozmowie, że cesarz jest dobrze poinformowany o stosunkach własności rolnej w Galicji. Ubolewał nad tem, że w ostatnich czasach tyle zagród chłopskich przeszło w ręce „spekulantów“ i wyraził mniemanie, że ziemia nie powinna być nigdy przedmiotem zwykłego handlu. Nakoniec wielkie pochwały oddał cesarz instytucji kółek rolniczych.

„Ostatni środek konstytucyjny“, zapowiedziany przez cesarza w Jaśle, t. j. nowe wybory do Rady państwa, wywołują coraz większą gorączkę i ferment w kraju. Kandydaci do krzeseł poselskich sypią się, jak z rogu obfitości, sztaby stronnictw odbywają narady, licytuje się wpływy, ambicje i talenty. Najwięcej ruchliwości okazują dotąd, jak zwykle, socjalni demokraci, którzy odbyli już kilkadziesiąt zgromadzeń w całym kraju; po nich stojałowczycy. Centralny komitet przedwyborczy, osłabiony nieco przez wystąpienie demokratów, zbiera się jutro na naradę we Lwowie. Z chaosu nazwisk, które co chwila padają na arenę, niepodobna wyciągnąć jeszcze żadnych wskazówek co do ewentualnego wyniku wyborów; dlatego z całej litanji zapowiedzi kandydackich notuję jeden tylko charakterystyczny fakt: oto komitet stronnictwa socjalistycznego zamierza w miejsce dotychczasowego posła z piątej kurji lwowskiej Kozakiewicza, postawić kandydaturę drukarza i dyrektora miejskiej kasy chorych Józefa Hudeca. Z wiarogodnego źródła dowiaduję się, że przyczyną tej ewentualnej zamiany osób jest okoliczność, iż dotychczasowy poseł Kozakiewicz należy w zarządzie partji do „nieprzejednanych“ w walce z burżuazją i jej stronnictwami, podczas gdy większość uprawia obecnie politykę oportunistyczną, której twórcą jest Daszyński, a pierwszym widocznym owocem—koncentracja stronnictw na lewo.

Austrjackie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, dopuszczające kobiety do studjów lekarskich i aptekarskich. Odtąd kobiety, posiadające egzamin dojrzałości ze szkoły średniej, będą mogły zapisywać się w Austrji na medycynę i odrazu składać doktoraty, poczem wolno im będzie odbywać praktykę lekarską, gdy dotąd tylko w Bośni, z powodu wyjątkowych warunków, w jakich znajdują się mahometanki, rząd pozwalał praktykować lekarkom. W ten sposób już dwa wydziały uniwersyteckie w Austrji stoją dla kobiet otworem. Mimo to rząd zastrzega się, że żeńskich gimnazjów publicznych nie ma jeszcze zamiaru otwierać. Tak więc „słaba kobieta“, chcąc poświęcić się nauce, musi pokonać daleko większe trudności, aniżeli silny i do przezwyciężania przeszkód stworzony mężczyzna. Logika trochę kulawa—ale dopóki mężczyźni sami kują ustawy, muszą się kobiety z nią zgodzić.

Wyższej szkole rolniczej w Dublanach przybyła nowa siła profesorska. Objął w niej katedrę botaniki dr. Marjan Raciborski, który, po kilkoletnim pobycie w kolonjach holenderskich na wyspie Jawie, powrócił do kraju. Na Jawie był dr. Raciborski dyrektorem rządowego ogrodu botanicznego. Krakowski uniwersytet stracił wybitną siłę naukową przez zgon prof. d-ra Adama Zarewicza, po którym opróżniła się katedra na wydziale medycznym.

Rusini lwowscy podjęli nanowo dawniej już rzuconą myśl wybudowania teatru narodowego we Lwowie. Zawiązał się w tym celu komitet, do którego należy kilku najwybitniejszych narodowców. Będzie on stanowił towarzystwo akcyjne i prowadził teatr we własnym zarządzie. Dotychczas istnieje w Galicji jeden teatr ruski wędrowny pod zarządem Towarzystwa „Ruska besieda“, pobierający ośm tysięcy złr. rocznej subwencji krajowej. Czy projektowany teatr byłby stałym?—należy wątpić wobec faktu, że Lwów liczy ledwie dziesięć tysięcy rusinów na sto czterdzieści tysięcy mieszkańców.

Rada szkolna okręgowa we Lwowie postanowiła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek, aby organizujące się nowe dwie szkoły ludowe, męzką i żeńską, nazwać szkołami imienia Henryka Sienkiewicza.

Obserwator.

Wiedeń, 15 września.

[Hakatyści w Austrji. Werbowanie siedmiogrodzkich sasów na osiedlenie w Poznańskiem].

△ Fale hakatyzmu niemieckiego zaczynają o tyle dosięgać Austro-Węgry, iż czujni i gorliwi jego działacze usiłują już posiłkować się tutejszym żywiołem niemieckim, w celu szybszego i skuteczniejszego tępienia polaków w Wielkopolsce. Zdaje się, że w państwie niemieckiem brak dostatecznego materjału dla celów kolonizacyjnych, skoro hakata ugania się formalnie za niemcami zagranicznymi, by ich ściągnąć na osiedlenie w ziemiach polskich, zostających pod rządem niemieckim. Znamiennem jest, iż czyni się to niemal urzędownie. W ostatnich czasach zwrócili hakatyści szczególną uwagę na niemców, osiedlonych w Węgrzech. Już w roku zeszłym zrobiono w tym kierunku początek. Towarzystwo rolnicze na Szlązku dolnym posprowadzało w okolice Lignicy niemieckich robotników z Węgier z całemi rodzinami, by nie sprowadzać polskich robotników z Królestwa i Galicji. Dużo z nich poosiedlano na dworskich

gruntach, starając się wszelkiemi sposobami zatrzymać ich u siebie na zawsze. Obecnie zwróciła komisja kolonizacyjna uwagę na niemców w Siedmiogrodzie, których jest około 200 tysięcy. Chce ich sprowadzić do Wielkopolski i tam osiedlać. Temi dniami ma też zjechać w tym celu do Siedmiogrodu urzędowy wysłannik, dr. Kahldem, asystent Izby rolniczej dla Wielkiego Księztwa Poznańskiego. Warto posłuchać, co o tem pisze główny organ siedmiogrodzkich sasów: „Siebenbürger Deutsches Tagblatt". Oto czytamy: „Jak nam donoszą z dobrego źródła, ma w niedługim czasie przybyć do kraju saskiego asystent Izby rolniczej dla pruskiej prowincji Poznań, dr. Kahldem. Nie możemy, niestety, tym razem, wbrew naszemu zwyczajowi, powitać tych odwiedzin radośnie, ponieważ nie możemy zgodzić się z celem podróży p. Kahldema. Zamierza on bowiem, z polecenia poznańskiej Izby rolniczej, namówić saskich chłopów i robotników, by się przesiedlili na ziemię poznańską. Z ubolewaniem widzimy się zniewoleni próbie tej wręcz przeciwdziałać, chociaż umiemy ocenić wysokie jej znaczenie— przysporzenie nowych sił niemczyźnie w ciężkiej jej walce z polszczyzną. Dlatego wzywamy wszystkie saskie osobistości, z któremi dr. Kahldem zawiązał stosunki, lub do których się zbliży w przyszłości, by mu oświadczyły, iż zamiar jego spowodowania wychodźctwa z naszego kraju, w jakąkolwiekby ono było skierowane stronę, jest naszemu ludowemu interesowi przeciwny. My, sasi, potrzebujemy owszem bardzo pilnie przypływu niemieckiego żywiołu do siebie i w tym kierunku pracujemy już od pół wieku. Zresztą niema wielkiego niebezpieczeństwa, by wabiki p. d-ra Kahldema wywołać miały pomiędzy naszymi chłopami pożądany skutek. Jak nam bowiem donoszą, w Poznańskiem, gdzie feudalni więksi posiadacze ziemscy panują, stosunki rolnicze nawet dla skromnych i byle czem zadawalniających się polskich robotników są nędzne, dla naszych zaś zupełnie nie do zniesienia. Żeby jednak dr. Kahldem miał naszym chłopom robić nieprawdziwe obietnice, uważamy to, ze względu na jego charakter, jako pełnomocnika władzy urzędowej, za zupełnie wykluczone". Przygrywka ta wpływowego siedmiogrodzko-saskiego dziennika zdaje się wskazywać, że szlachetny wysłannik niemieckiej hakaty odjedzie z „kraju saskiego" do domu z koszem.

Mól.

△ **Lwów.** Mówiąc o przyszłych wyborach do Rady państwa, „Hałyczanin" zapowiada, iż „walka będzie zawziętą". Walka ze stronnictwami polskiemi — pisze „Hałyczanin"—powinna podczas przyszłych wyborów zwrócić się i przeciwko tym kandydatom ruskim, chociażby i narodowości ruskiej, których stawiać lub podtrzymywać będą stronnictwa polskie. Wiemy bowiem z doświadczenia, że w tych okręgach wyborczych ruskich, w których kandydat polski nie ma najmniejszych widoków powodzenia, wysuwają się albo bezbarwne kandydatury ruskie, albo jawni zwolennicy polskiej szlachty. Do walki z takimi kandydatami wzywa gorąco „Hałyczanin" i zachęca wyborców ruskich do jaknajrychlejszej organizacji. Toż samo poleca „Dilo" swym stronnikom w licznych odezwach i artykułach.—Zwołany na dzień 16 września wiec przemysłowców i rękodzielników galicyjskich był bardzo liczny. Obradowano w ratuszu miejskim. Imieniem miasta powitał członków kongresu prezydent Małachowski. Uchwalono szereg rezolucyj. Postanowiono nie uczestniczyć w wiecu słowiańskim w Pradze, ze względu na obecne położenie polityczne. Odmowę uzasadniono tem, że obstrukcja czeska przynosi dotkliwą szkodę przemysłowi monarchji, a tem samem i galicyjskiemu. — Wieloletni reprezentant gmin wiejskich w Stanisławowskiem, sprzyjający polakom rusin, ks. kanonik Kornel Mandyczewski, zrzeka się nadal kandydatury; na miejsce jego kandyduje członek partji młodorusińskiej, dr. Eugenjusz Lewicki.

△ **Cieszyn.** Cieszyńska Rada miejska, to grono prusofilskie, gotowe każdej chwili głosić swą przynależność do państwa Bismarka i w paroksyzmach szału wołające: „*auf-nach Berlin*",—ten zastęp ludzi, udających uparcie, że nie rozumieją po polsku, cieszyńska Rada miejska — pisze „Kurjer Lwowski" — wydała odezwę polską, p. t.: „Do rodziców, którzy mają dzieci, uczęszczające do szkół ludowych". Użycie w piśmie urzędowem, podpisanem przez „przełożeństwo gminy", języka polskiego jest uznaniem jego praw w gminie cieszyńskiej. Znalazły się więc jakieś bardzo silne racje, które skłoniły przełożeństwo gminy do tak niezwykłego kroku. Objaśnić je możemy jedynie jezuicką formułką: cel uświęca środki. Celem jest tu powstrzymanie rodziców polskich od posyłania dzieci do ludowej szkoły polskiej, która będzie otwarta za kilka dni w budynku, wynajętym przez Macierz szkolną dla księztwa cieszyńskiego, opodal gimnazjum polskiego — przy ulicy Elżbiety. Odezwę polską Rada miejska uznała za najodpowiedniejszą, i w myśl owej formułki odstąpiła od kardynalnej zasady swojej: nieużywania języka polskiego; snać zrozumiała, że do ludu polskiego na Szlązku można przemawiać skutecznie jedynie po polsku, że tylko słowo polskie zdoła mu trafić do serca. Niemcy—pisze dalej korespondent „Kur. Lwowskiego" — używają wszelkich środków, aby nie dopuścić do powstania szkoły ludowej polskiej. Wydano więc odezwę, w której powiedziano, że język niemiecki jest językiem światowym, którego znajomość otwiera młodzieży wstęp do najwyższych urzędów w państwie, że przy znajomości języka polskiego można zająć w świecie tylko jakieś niższe stanowisko, że po niemiecku można się daleko więcej rzeczy pożytecznych nauczyć, że wreszcie wystarczy „mieszkańcom języka polskiego" na Szlązku nauczyć swe dzieci pacierza polskiego, ale nic więcej. Odezwę tę rozrzucono w wielkiej ilości po mieście i wsiach okolicznych. Nadto policjant miejski, strojny w pikelhaubę pruską, chodzi po przedmieściach od domu do domu, spisuje dziatwę w wieku szkolnym i zakazuje, strasząc tym zakazem łatwowiernych, posyłać je do szkoły polskiej. Dyrektor fabryki mebli giętych, Grabmajer, który ma podobno córkę za urzędnikiem dyrekcji domen i lasów we Lwowie, zakazuje robotnikom fabryki, wyłącznie polakom, posyłać dzieci do szkoły polskiej pod grozą utraty zajęcia, a wierny jego sługa, majster Hanslik, straszy ich, że te dzieci robotników, które pójdą do szkoły polskiej, nie otrzymają nic od zarządu fabryki na gwiazdkę, choć te dary są zazwyczaj bardzo iluzoryczne. Wysłano ztąd telegram do właściciela owej fabryki, Kohna w Wiedniu, z prośbą, aby poskromił rozhukanego dyrektora, aby zawiesił jego zakazy i powstrzymał go od konfiskowania odezwy, którą „Macierz szkolna" wydała w odpowiedzi na odezwę „przełożeństwa gminy". „Macierz szkolna" nabyła dom, w którym mieści się gimnazjum polskie, za 42 tys. złr.

△ **Poznań.** Do dzienników donoszą, że polacy, zamieszkali we Wrocławiu, postanowili przed paru miesiącami założyć Bank ludowy polski, za przykładem istniejącej w Berlinie „Skarbony". Zamiar ten uskuteczniono, a obecnie Bank ludowy liczy już kilkuset członków. Dnia 22 b. m. miało się odbyć walne zebranie, celem zjednania nowych członków.—„Münch. Allg. Ztg" twierdzi, że na ostatniem posiedzeniu pruskiego ministerstwa stanu radzono nad wyznaczeniem wielkich sum na tworzenie niemieckich osad chłopskich, mianowicie na wschodzie. Co to znaczy? — pyta „Freisinnige Ztg". Wszakże fundusz 200 miljonowy kolonizacyjny przeznaczony jest na tworzenie niemieckich osad chłopskich. „Dziennik Poznański" dodaje do tego następującą uwagę: „Może się już wyczerpuje. Wszak głodowy jadłospis kolonizacji wskazywał na to, że o każdy grosz tam chodzi. A może zechcą, jako nowy środek kulturny, ustanowić drugą kolonizację konkurencyjną, żeby pierwszą pobudzić do tem skwapliwszej działalności".—O skutkach ostatniego rozporządzenia pruskiego ministerstwa oświaty, pisze korespondent poznański „Germanji": „Ogromne wzburzenie, jakie opanowało polaków od kilku tygodni wskutek zniesienia polskiego wykładu religji, spowodowało socjalistów do podjęcia na nowo agitacji w mieście i na prowincji w większych rozmiarach, tym razem z widocznym skutkiem. I tak zdobyli socjaliści przy wyborach do sądu procederowego, dnia 30 sierpnia odbytych, na kandydatów swoich trzy razy więcej głosów, niż zjednoczone stronnictwa niemieckie razem. Tylko dzięki tej okoliczności, że wielu pracobiorców nie było zapisanych w listach wyborczych i że wyborcy z przedmieść nie mogli na czas przybyć do lokalu wyborczego, nie otrzymali socjaliści większej liczby głosów. Przytem należy uwzględnić i to, że przy ostatnich wyborach do sądu procederowego, nie padł ani jeden głos socjalistyczny. Ponieważ od pewnego czasu tutejsi restauratorzy i właściciele odmawiają socjalistom swoich lokali, postanowili socjaliści kupić w roku przyszłym własny grunt i wybudować na nim dom i salę dla zebrań. Również ma od roku przyszłego wychodzić w Poznaniu pismo socjalistyczne. „Gazeta Robotnicza" będzie nadal wychodziła w Berlinie, podczas gdy nowe socjalistyczne pismo będzie centralnym organem towarzystw zawodowych i wydawane będzie w języku polskim. Szczególniej stara się zarząd partji socjalistycznej w Poznaniu skierować agitację w dziedzinę towarzystw zawodowych. Założony przez socjalistów sekretarjat robotniczy ma nadzwyczajne powodzenie. Liczba zorganizowanych robotników w mieście Poznaniu urosła do 1,200; w przeszło 20 miejscowościach prowincji poznańskiej istnieją obecnie Towarzystwa zawodowe (Gewerkschaften), które, jak wiadomo, są podporą agitacji socjalistycznej. W drugim i trzecim kwartale r. b. założono nowe: w Lesznie, Wschowie, Inowrocławiu, Wolsztynie, Skwierzynie, Międzychowie i Ostrowie. Słowem, powstaje ruch socjalistyczny, który nie chciał się dotąd przyjąć, i socjaliści mogą liczyć w przyszłości na dalszy jeszcze przypływ z obozu polskiego. Także w przyszłych wyborach do Rady miejskiej zamierzają socjaliści wziąć udział. Broszura p. Róży Luxemburg o reskrypcie ministra oświaty, znoszącym polski wykład nauki religji, rozrzucona zostanie w najbliższym czasie w wielu tysiącach egzemplarzy w Poznaniu i na prowincji".

△ **Westfalja.** W Horsthausen przy Herne odbył się wiec polski. Zagaił obrady i przewodniczył im p. Funtowicz, przewodniczący „Związku polaków". Pierwszy—według doniesienia pism—przemawiał redaktor „Wiarusa Polskiego", p. Brejski—aby wykazać, że przyrzeczeń, danych uroczyście polakom, dziś rząd niemiecki nie dotrzymuje. Następnie p. L. Gbiorczyk zachę-

cał do łączności, aby oprzeć się nawale niemczyzny. Słowa te trafiły do przekonania wiecowników, bo zaraz przeszło 70 zapisało się na członków „Związku polaków". Z kolei p. Pachura z Horsthausen wykazał, że zalew niewiary grozi polakom na obczyźnie, przeciw któremu ze wszystkich sił bronić się muszą. Trudna to praca, bo braknie opieki duchownej w języku ojczystym. W Horsthausen jest mniej więcej 860 polaków-katolików, a 600 niemców-katolików, mimo to od maja nie mieli polacy nabożeństwa polskiego. W końcu stawił p. Pachura wniosek, aby wiecownicy wybrali komitet, któryby życzenia te przedstawił w odpowiedni sposób ks. proboszczowi i tak długo się starał, dopóki potrzeby duchowe polaków w Horsthausen należycie nie zostaną zaspokojone. Do wniosku tego przychylono się i wybrano komitet, z pięciu osób złożony. P. J. Maik z Baukau poparł wywody p. Pachury, wykazując, jak to niemcy-katolicy chętnie grosz polski przyjmują na budowę kościołów, a gdy kościół gotowy, wtedy polaków odpychają. Potem przedstawił mówca stosunek katolików-niemców na obczyźnie do polaków i rozliczne przykrości, jakie polacy od nich znosić muszą; wykazał, jak to oni na każdym kroku okazują swą nieżyczliwość polakom. W końcu p. A. Szłapka wzywał ojców, aby dzieci swe wychowywali szczerze po polsku i katolicku. Na zakończenie wiecu zaśpiewano „Serdeczna Matko".

△ **Berlin.** Jadłospis komisji kolonizacyjnej (p. Nr. 35 „Kraju", str. 10) zdaje się zakorzeniać, jak to wynika z listu pewnej berlińskiej agencji do hamburskich fabrykantów, wydrukowanego w „Hamb. Echo". W Hamburgu potrzeba większej liczby robotników dokowych, ponieważ kilka tysięcy dotychczasowych robotników strejkuje. Owa agencja ofiaruje więc hamburskim pracodawcom robotników polskich pod takiemi warunkami: „Berlin, data stempla pocztowego. E. Gräsera biuro wskazywania robotników. Berlin, Inwalidenstr, 138. Telefon III, 8,242. „Ofiaruję wszystkim fabrykom: cementu, cukru, lejarniom żelaza, kopalniom i t. d. robotników, parobków i dziewczyny ze Szlązka, Zachodnich i Wschodnich Prus. Dostarczam także robotników galicyjskich w miejsce niemieckich. Robotnicy galicyjscy pobierają miesięcznie: żonaci 25 — 26 mar., parobcy i dziewczyny 20 mar. Nadto w naturze tygodniowo: żonaci 10 funtów chleba, parobcy lub kobiety 8 funtów chleba, dalej wszyscy: 1 funt kaszy jęczmiennej, 1 funt grochu, 1 funt długiego grochu, 1 funt ryżu, 1 funt tłuszczu wieprzowego, 1 funt mięsa lub odpowiednią kwotę na funt mięsa, 25 funtów kartofli, 3 i pół litra mleka tłustego, 3 i pół litra mleka odtłuszczonego lub kawy z mlekiem, soli wedle potrzeby i ¾ funta mąki. na zapalanie potraw, dalej wolne wspólne mieszkanie w domu robotniczym, odgrodzone według płci, jedno łóżko i wełnianą kołdrę. W razie potrzeby proszę korzystać z mej oferty; na życzenie każdego czasu układam ceny (*Preisanstellung*). Z wysokim szacunkiem E. Graeser". „Kölnische Volksztg." dodaje od siebie: „To jest wynagrodzenie nawet nieco większe, niż *in der* „Ostmark"—ale chodzi też tu o Hamburg. W każdym razie studjował agent Graeser nie bez korzyści jadłospis p. prezydenta Wittenburga!"

△ **Bochum.** W „Wiarusie" bochumskim czytamy: „W przeszłą niedzielę odbyło się zebranie Towarzystwa św. Stanisława w Gumme przy Bochum. Gdy przewodniczący, zagaiwszy zebranie, zanucił pieśń „Gwiazdo morza", przyszedł z izby restauracyjnej—widocznie w tym celu tam czekający—policjant i oświadczył, że śpiewać towarzystwu niewolno. W taki sposób policja pracuje nad tem, aby „ludowi zachowaną została religja". Policja pruska zakazuje polskiemu towarzystwu śpiewać pieśń kościelną, chyba jedynie dlatego, że to pieśń polska",

△ **Belgrad.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia kobiet przyjęło jednomyślnie rezolucję, która potępia zachowanie się królowej Natalji wobec pary królewskiej. Rezolucja odbiera także Natalji protektorat nad stowarzyszeniem i nadaje go królowej Draginie.

Z PROWINCJI.

Wilno, 5 września.

[Ogólne zgromadzenie Tow. rolniczego. Nieudatny regulamin obrad. Zatarg. Utworzenie sekcyj].

□ Zarząd Tow. rolniczego wystąpił na ogólnem zgromadzeniu 2 i 3 b. m. z pokaźnemi wynikami swej działalności, ale przebieg ogólnego zgromadzenia dowiódł, iż ono zdziałać niewiele potrafi. Brak karbów, powstrzymujących zboczenia w rozprawach, dawał się uczuwać na każdym kroku. Jest to nieuniknione tam, gdzie ani mówcy, ani kierownicy nie posiadają odpowiedniego doświadczenia, a zkądinąd zaczerpnąć tego nie mogą.

To też projekt regulaminu obrad zgromadzeń ogólnych, wniesiony przez wybraną w tym celu komisję, był bardzo na czasie, jakkolwiek znalazło się kilka głosów, kwestjonujących całkiem jego potrzebę. Komisja regulaminowa zresztą nie znalazła nigdzie materjału do swej pracy, gdyż—jak się okazało—żadne prawie z analogicznych stowarzyszeń, działających w Rosji, takiego regulaminu nie posiada; do zagranicznych zaś nie zwracano się wcale. Wskutek tego projekt okazał się niedostatecznym, nie przewidział wielu ewentualności, a w niektórych wypadkach zanadto krępował mówców i zanadto wielką odpowiedzialnością obarczał przewodniczącego. Pomimo ostrej krytyki, przystąpiono do omawiania pojedyńczych paragrafów projektu, ale przy § 5 spostrzeżono, że po półtoragodzinnej naradzie, zostaje jeszcze 60 paragrafów niezałatwionych. Dalsza dyskusja szczegółowa pochłonęłaby—wnosząc z początku—kilkanaście godzin. Odesłanie projektu do komisji, z prośbą o przerobienie, było niepodobieństwem wobec zapadłej już uchwały rozpatrywania. Stawia się więc rozpaczliwy wniosek przyjęcia projektu ryczałtem, co wobec tylu wniesionych i zapowiedzianych poprawek, wyglądało trochę dziwnie. Wobec powszechnego znużenia, wniosek ten przeszedł z poprawką, że projekt przyjmuje się tymczasowo, do następnego zgromadzenia, przed którem niezadowoleni mogą wnieść do zarządu na piśmie umotywowane poprawki, te zaś będą przedłożone ogólnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia.

Z usprawiedliwioną dumą mógł zarząd zawiadomić zebranych członków o dokonanem otwarciu składu narzędzi rolniczych, zakupionego od firmy „Pług". Mogą być w tem, jak w każdem ludzkiem dziele, drobne usterki, wszakże nie przestaje być chlubnem dla zarządu tak szybkie jego urzeczywistnienie. Szkoda tylko, że przy tej czynności nie obeszło się bez sprzeczności w łonie zarządu, a jeszcze większa szkoda, że te sprzeczności uznano za właściwe wytoczyć przed ogólne zgromadzenie i przeprowadzono to najniefortunniej. Pragnąc stłumienia sprawy, zarząd zmuszony był do wysłuchania zarzutów, bez możności ich odparcia, ponieważ rozprawy na życzenie zarządu były już zamknięte. Sprawa skończyła się rezygnacją p. Milewskiego ze stanowiska członka zarządu i dyrekcji składu.

Nazajutrz po zgromadzeniu ogólnem ukonstytuowały się sekcje, wybrane dnia poprzedniego, a mianowicie: rolna, hodowlana, leśna, techniczno-meljoracyjna (a właściwie przemysłowo-meljoracyjna) i inne. Trzeba mieć nadzieję, że praca w nich, w ściślejszem gronie, pójdzie gładziej, niż obrady zgromadzeń ogólnych.

Oponent.

Tobolsk, w sierpniu.

[Nowa świątynia].

□ D. 15 sierpnia odbyła się tu ceremonja założenia i poświęcenia fundamentów nowego kościoła, który ma stanąć pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. Korzystając z tej okoliczności, chcę w imieniu katolików, rzuconych losem w dalekie strony, podzielić się tą radosną dla nas wiadomością, oraz w krótkości podać dzieje powstania porafji tobolskiej i świątyni katolickiej.

Obecny nasz kościołek, czyli raczej dom modlitwy, stary, drewniany, wzniesiony został w roku 1847 ze składek, przedtem zaś nie było tu ani kaplicy, ani księdza stałego. Gubernia tobolska wówczas obsługiwaną była przez księży z Tomska, którzy przybywali tutaj dla wysłuchania spowiedzi i spełnienia innych obowiązków religijnych raz na rok, a niekiedy i raz na dwa lata.

Gdy stanął w Tobolsku dom modlitwy, księdza stałego nie było przez kilka lat, i dopiero potem przysłano kapłana dla zaspokojenia potrzeb religijnych żołnierzy miejscowego batalionu, oraz więźniów. Taki stan rzeczy trwał do r. 1868, gdy bowiem liczba parafjan znacznie się zwiększyła, za staraniem ks. biskupa Staniewskiego i ówczesnego jenerał-gubernatora zachodniej Syberji, tobolski dom modlitwy został przemianowany na kościół parafjalny II klasy; miejscowy zaś kapelan, ks. Koncewicz, był pierwszym proboszczem nowo utworzonej parafji, z pensją roczną 500 rubli i na rozjazdy 300 rubli. W r. 1891 objął rządy parafji czwarty z kolei proboszcz, ks. Przesmycki, który dotąd obowiązki te pełni. Trzej pierwsi proboszczowie sami jedni obsługiwali liczną i rozległą parafję, ztąd krótki czas tylko mogli stale przebywać w Tobolsku—zaledwie parę miesięcy w roku, resztę musieli poświęcać na objazdy obszernej guberni tobolskiej, co, ma się rozumieć, było bardzo niedogodnem dla mieszkańców miasta, a wielce uciążliwem dla księdza. Dzięki staraniom obecnego proboszcza, dodano parafji wikarjusza, najprzód bez pensji, a po 4 latach, na prośby parafjan i za staraniem gubernatora miejscowego, wyznaczono mu rocznej pensji 300 rubli. Od tego czasu przebywa w Tobolsku dwóch księży, co bardzo dodatnio wpłynęło na stan tutejszej parafji, teraz bowiem choć raz, a w niektórych miejscowościach i dwa razy do roku parafjanie oglądają księdza i mogą zaspokoić duchowne swe potrzeby. Zwykle ks. proboszcz zostaje na miejscu w Tobolsku, jako kapelan tutejszego gimn a

zjum i szkoły Maryjskiej; ks. wikary zaś prawie ciągle przez 8 lub 9 miesięcy znajduje się na misji, w rozjazdach po miastach powiatowych i po rozrzuconych na ogromnym obszarze wsiach, w których mieszka przeszło 5 tys. katolików.

Potrzebę nowego kościoła już dawno uczuwamy. Obecny bowiem, zbudowany z drzewa, coraz bardziej począł się chylić do upadku, a nadto znajduje się w części miasta błotnistej, zaniedbanej i zgoła nieodpowiedniej dla świątyni Pańskiej. Kilka razy przez poprzednich proboszczów była podnoszoną sprawa nabycia nowego placu i wzniesienia świątyni odpowiedniej, lecz cała rzecz rozbijała się o brak funduszów.

Nareszcie, dzięki niezmordowanej pracy i wytrwałości ks. Przesmyckiego, w r. 1893 otrzymano pozwolenie na budowę nowej murowanej świątyni i na obranie innego miejsca pod kościół. Następnie utworzony w tym celu komitet nabył plac i postarał się o zatwierdzenie planów kościoła, wykonanych w Warszawie. Gdy tak już wszystko zostało przygotowanem, z wiosną r. b. przystąpiono, choć jeszcze z małemi zasobami, do rozpoczęcia wielkiego dzieła. W dniu Wniebowzięcia N. M. P., ks. Przesmycki w obecności wikarjusza, ks. L. Mirskiego, poświęcił kamień węgielny pod mającą się wznieść świątynię. Ceremonja odbyła się z wielką uroczystością. Po skończonej sumie, wyszła z kościoła procesja z chorągwiami i ołtarzykami i udała się przez miasto na miejsce, przeznaczone dla nowej świątyni. Widok procesji katolickiej, po raz pierwszy przechodzącej po ulicach Tobolska, był wielce rozrzewniający. Znaczne tłumy, złożone nietylko z miejscowych parafjan, towarzyszyły procesji. Podczas ceremonji proboszcz odczytał akt erekcyjny, podpisany przez obu księży, gubernatora i t. d.

Po skończonym obrzędzie, procesja innemi ulicami wróciła do kościoła. Nikt nie pamięta podobnej uroczystości w Tobolsku; wrażenie sprawiła ona na nas wielkie i długo pozostanie w naszej pamięci.

Plan nowego kościoła, w stylu gotyckim, wykonał p. Konstanty Wojciechowski, architekt z Warszawy, zupełnie bezinteresownie i oprócz tego służył nam niejedną dobrą radą, za co zasyłamy mu serdeczne „Bóg zapłać“. Robotą przy wzniesieniu murów kieruje p. Alfred Dangiell, architekt gubernialny tobolski. Fundusz, z dobrowolnych zebrany ofiar, dotychczas wynosi zaledwie 11 tys. rb. Między ofiarodawcami odznaczyli się pp. Poklewscy-Koziełłowie, Wincenty, Jan i Stanisław, którzy razem wnieśli 3 tys. rb. Imiona ich, jako głównych ofiarodawców, zostały wpisane do aktu erekcyjnego, ku wiecznej pamięci. W dzień poświęcenia fundamentów od miejscowych parafjan zebrano 500 rb. Kosztorys całej budowy wynosi 34 tys. rb. Na nasze siły nic prawie rachować nie możemy, bo wszyscy tu są niezamożni; jedynie tylko ufamy w pomoc Bożą i mamy tę nadzieję, że rodacy nasi nie zapomną o nas, rzuconych przez los w te dalekie strony, i pośpieszą z ofiarami.

Ks. L. M.

Kiachta, 24 sierpnia.

[Panika. Ucieczka protestantów misjonarzy. Wyprawa naukowa amerykańska do północnej Syberji. O zbiorach ś. p. Starcewa. Nowa komora celna].

☐ Panika nie ustaje, pomimo spokoju w samej Kiachcie i obecności wojska, wciąż bowiem krążą pogłoski o kilku tysiącach bokserów, nadciągających do Urgi, gdzie jakoby już się pojawili agitatorzy chińscy. Bokserowie noszą — jak mówią — czerwone pasy. W związku z temi gawędami był telegram władz wyższych o zatrzymaniu jadących z Czyty do Majmaczynu trzech agitatorów; policja nie zastała już ich w Majmaczynie, a miejscowi chińczycy opowiadali, iż przybysze chcieli się przekonać, czy Majmaczyn spalony i czy rzeczywiście stoi 120 tys. rosyjskich wojsk pod Kiachtą. Nie mniejsza panika zapanowała w Majmaczynie, a jeszcze bardziej pośród chińczyków, rozproszonych po wschodniej Syberji; wielu z nich dobrowolnie porzucało zajęcia i handel, a zamieszkałych w Irkucku, dla zapobieżenia starciom z rosjanami, władze pod eskortą przetranzlokowały za granicę chińską do Majmaczynu.

Przybyło do Kiachty, w przejeździe do Ameryki i Szwecji, 11 misjonarzy z żonami i dziećmi, ogółem 27 osób. Z nich trzech amerykanów, w tej liczbie misjonarka d-r Mordack, pozostali są to szwedzi i norwegowie. Jak wiadomo, liczba protestanckich misjonarzy w Chinach wynosi 2,700, a w samym Pekinie i okolicy liczą ich 270. Należą oni do rozmaitych wyznań i sekt: luteran, anabaptystów, metodystów, kongresjonistów; i oprócz nawracania niewiernych toczą z sobą nieustanne walki. O sto wiorst od Pekinu leży miasto Tundżan, które jest stolicą misji kongresjonistów. Misja ich mieściła się w osobnym pięknym budynku, i tu się rok rocznie odbywały sobory, na które misjonarze zjeżdżali się z dalszych okolic. Podczas jednego z takich zjazdów, zostali napadnięci przez bandę bokserów i musieli się ratować ucieczką do Pekinu. Metodyści zaledwie zdążyli uciec, przy czem czterech zabito, a dwóch ciężko raniono. Połączywszy się z współtowarzyszami w Pekinie, z trudnością wydostali się z oblężonego miasta w zamkniętych karetkach, w których, według przyjętego zwyczaju, etykieta chińska wzbrania kontrolowania jadących. W ten sposób szczęśliwie dojechali do Kałganu, lecz i tu natrafili na zaburzenia. Korzystając z przygotowanej karawany dla konsula angielskiego Cambela, ruszyli misjonarze całym taborem przez Gobi i Urgę do Kiachty. Straty swe w północnych Chinach obliczają misje protestanckie na 3 milj. rb.

Za wielkim murem chińskim, o 100 wiorst na północ od Kałganu, w okolicach Szansi, mieszka znaczna liczba chińczyków-katolików. Oddawna przewidując rozruchy, księża zaopatrywali się zawczasu w broń i amunicję i oszańcowali się na wyniosłej górze. Jest tam — według słów misjonarzy—do 5 tys. katolików, którzy, jak mówią, dotąd stawiają silny opór bandom chińskim.

Towarzystwo naukowe w New-Yorku zorganizowało ekspedycję w celu bardziej dokładnego zbadania flory, fauny i ludów północno-wschodniej Syberji: jukagirów, kamczadałów, czukczów i innych. Wyprawa posiada znaczne środki i ma trwać z półtora roku; biorą w niej udział dwaj młodzi i zdolni podróżnicy, którzy już lat kilka przedtem mieszkali na północy i są znani ze swych prac, dotyczących ekspedycji tak zw. Jakuckiej, zorganizowanej kosztem znanego syberyjskiego mecenasa nauk p. Sibiriakowa. W obecnej ekspedycji bierze udział Akademja nauk w Petersburgu i duplikaty zbiorów mają do niej należeć.

Donosiłem wam o śmierci głośnego miljonera syberyjskiego Starcewa, który umarł pod Władywostokiem, w fermie na wyspie Putiatin, wzorowo przez siebie zagospodarowanej. Powiadają, że zmarły, poniósłszy krociowe straty podczas rozruchów w Tien-tsinie, najdotkliwiej odczuł stratę wspaniałej bibljoteki umiejętności wschodnich, która posiadała tyle rzadkich rękopisów i kruków bibljograficznych, iż znawców wprawiała w podziw. Oprócz bibljoteki, spłonęły niemniej cenne zbiory, jakoby najbogatsze w świecie, dotyczące religijnego kultu buddyjskiego, za które anglicy ofiarowywali Starcewowi 3 milj. franków.

We wrześniu otwiera się w Kiachcie komora celna, przeniesiona tu z Irkucka. Podlegać jej będą oddziały celne, rozrzucone po Syberji, jako to: w Irkucku, Krasnojarsku, Omsku i t. d. Przybył już nowy dyrektor komory kiachtyńskiej, rodak nasz, p. Gubarewicz-Dobrobylski. Czynności nowej komory będą narazie bardzo ograniczone z powodu zupełnej stagnacji w handlu herbatą, skutkiem zaburzeń w Chinach.

Jan Iłgowski.

☐ **Z Wołogdy** piszą do nas: Dnia 6 września odbył się koncert pani Posiadłowskiej i p. Szakułowskiego. P. Posiadłowska swym przyjemnym głosem (mezzosopran) sprawiła dodatnie wrażenie, o czem świadczyły liczne oklaski i brawa. Śpiewała w trzech językach: po polsku, po francuzku i po włosku. Najlepiej się podobał Moniuszki „Śliczny chłopiec“. Zaznaczam, że po raz pierwszy w dalekiej Wołogdzie zabrzmiał polski śpiew na teatralnej estradzie. Pomimo to rodacy nasi stawili się w małej liczbie. P. Posiadłowski na parę dni przed koncertem złożył wizyty wielu osobom, lecz niewiele to pomogło. Z Wołogdy pp. Posiadłowscy udali się do Jarosławia, Kostromy, a następnie do Smoleńska, gdzie p. P. ma urządzić parę humorystycznych polskich wieczorków. Być może syndykom naszym należało skorzystać z pobytu polskich artystów i urządzić wieczór koncertowy na rzecz kościoła, któremu brak wiele. *J—c.*

☐ **Z Rygi** donoszą do „Now. Wr.“, że d. 8 września zmarł tam gubernator inflancki, jen.-major W. D. Surowcew. Był on następcą jen.-lejtn. Zinowjewa, który do instytucyj rządowych w kraju powoływał krajowców, w obawie, że świeżo przybyli tu rosjanie nie zdołają się dobrze zorjentować w warunkach miejscowych. W. D. Surowcewowi — według słów „Now. Wr.“ — „pozostało pokazać, że reformy w kraju rozpoczęto wcale nie dlatego, aby je wstrzymać w połowie drogi“. Otóż nowy gubernator zarządził znaczne zmiany w składzie osobistym podwładnych sobie instytucyj, następnie zaś w sprawie innych reform zdołał tylko wygotować szereg raportów i wniosków. „Rezultaty ich — pisze „Now. Wr.“ — zapewne wystąpią dopiero przy następcy W. D. Surowcewa“.

□ **Wilno.** W dniu 28 sierpnia r. b.— pisze „Gaz. Warsz." — zmarł w Wilnie, w wieku, lat 67 ś. p. Ferdynand Czyżewski, współpracownik reprezentacji wileńskiej warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Zebraną przez siebie sumę 20 tys. rubli przeznaczył na utworzenie 10 stypendjów jego imienia przy wileńskich zakładach naukowych męzkich i żeńskich, dla szlachty z rodziny Czyżewskich, wyznania rzymsko-katolickiego.

□ **Z Odesy** telegrafują do dziennika „Rossija": Aresztowano w Mikołajewie i dostawiono do Odesy osobę, podejrzaną o zamordowanie Wołodkowiczowej. Aresztowany jest mieszczaninem z Niżnego-Nowgorodu, nazywa się Małyszew, liczy lat 27. Aresztowano go w chwili, kiedy chciał sprzedać różne przedmioty złote, zabrane Wołodkowiczowej; prócz tego znaleziono przy nim 1,500 rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

[Wystawa rybacka. Zabawa na Pogotowie. Tanie obiady w kuchniach ruchomych].

+ Otwarcie wystawy rybackiej na Dynasach w siedzibie cyklistów i zabawa-monstre na Pogotowie w ogrodzie Saskim, to dwa największe efekty ubiegłego tygodnia; możnaby dodać trzeci, ale przykry: pożar w pociągu na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Kolej ta w ostatnich czasach ma szczęście—do katastrof.

Ostatni wypadek spalenia się podczas biegu wagonu drugiej klasy, obył się bez narażenia pasażerów:—wagon spłonął pusty, tylko jeden podróżny spał w nim snem sprawiedliwego, ale go w porę jeszcze z narażeniem własnego życia obudził konduktor Zalewski i uratował.

Wystawa rybacka, jak wszystkie zazwyczaj wystawy, otwartą została przed zupełnem wykończeniem; część wystawców opóźniła się z nadesłaniem zgłoszonych okazów; diorama p. Stasiaka: „Połów łososi", z braku oświetlenia, nie mogła odsłonić swego wnętrza; na ogół piscykultura nasza niezbyt świetnie się reprezentowała, bo w niezbyt świetnym jeszcze znajduje się stanie. Zebrano to, co się dało.

Zabawa na Pogotowie doznała powodzenia pod względem finansowym; sympatyczna dla swych celów i pożyteczności instytucja zasługiwała na poparcie. Zarząd miasta odstąpił na pół dnia komitetowi zabawy letni salon Warszawy i od godziny 1 w południe do 10-ej wieczorem tłumy snuły się po ogrodzie Saskim; program był obfity i urozmaicony pomysłami, ale z wykonaniem pomysłów u nas nie tak łatwo. Najczęściej najlepszym chęciom zabraknie środków do wydobycia pełnego efektu; wykonywamy też projekty nasze połowicznie, często dość prymitywnie, bo zwykle nie dostaje czegoś, co w takich razach mogłoby być najpotrzebniejszem. Szwankowała tedy i zabawa na Pogotowie pod względem dekoracyjnym; szałasy i estrady musiały być na prędce z desek sklecone, wieczorem niedostatek prowizorycznego oświetlenia dawał się we znaki, większość ogrodu tonęła w mrokach, publiczność po boczych alejach błądziła, jak gromady poruszających duchów.

Ale na to rady nie było. Ogród Saski nie ma oświetlenia własnego, bo gazu nie chciano zaprowadzić ze względu na roślinność, a elektryczność jest jeszcze marzeniem niespełnionem; w normalnych warunkach ciemność egipska zalewa tę jedyną oazę zieloności w śródmieściu i tylko lampy naftowe rozpraszają ją o tyle, o ile potrzeba, aby publiczność przechodząca nosów sobie wzajemnie nie rozbijała w karambolach przy wymijaniu.

Komitet napracował się i natrudził nad urządzeniem zabawy w tych niezbyt przychylnych warunkach, i miał przynajmniej tę pociechę w nagrodę, że fundusze Pogotowia zasilił pokaźnym funduszem.

Nie należałoby jednak do czasu zaprowadzenia elektryczności narażać naszego „letniego salonu" na wandalizm tłumów; smutno się robi, patrząc na ogród Saski po takiej zabawie!... Trawniki i kwietniki stratowane, aleje i ścieżki zaśmiecone, gałęzie poobrywane, jakby nie ludzie, ale stada bawołów i słoni pozostawiły ślady zniszczenia po sobie.

I trudno się temu dziwić; po ciemku najbardziej kulturalna publiczność staje się nieostrożną gromadą szkodników.

Jeśli na festynach naszych pozostajemy jeszcze w tyle po za Europą, to na pewnych punktach niespodzianie wyprzedzamy ją nawet. Takiego wrażenia doznałem, zwiedzając przed kilku dniami nową instytucję, którą Warszawa pozyskała, dzięki energji, staraniom i ofiarności kilku ludzi dobrej woli. Towarzystwo przytułków noclegowych i domów zarobkowych zrobiło ważny krok naprzód; z inicjatywy p. Karola Rosego, zebrało się do urządzenia „ruchomych kuchni", które będą po mieście rozwoziły zdrową, owocną, posilną, a co najważniejsza—tanią strawę dla pracującej ludności.

Przy ulicy Petersburskiej na Pradze zbudowano wcale obszerny dom, w którym pomieszczone zostaną kąpiele ludowe, obok noclegowego przytułku, sale zarobkowe i tania kuchnia dla proletarjatu. W ogromnych ośmiu kotłach gotowane będą tam obiady po 5 kop. Pięć wozów tę ciepłą strawę rozwozić będzie codziennie w rozmaite dzielnice miasta, w których gromadzi się w znaczniejszej ilości ludność robotnicza.

Murarze, wyrobnicy, stójkowi, dorożkarze, robotnicy fabryczni w godzinach południowych będą mogli odtąd posilać się w tych ruchomych traktjerniach, i najubożsi nawet kosztem marnej „dychy" zjeść mogą ciepłą wazkę grochówki na wieprzowinie, kartoflanki na mięsie, kapuśniaku, barszczu lub krupniku.

Potrawy te, przyrządzone czysto i smacznie, mogłyby zadowolić nawet bardzo wybredne podniebienia!

Kosztowałem je na „próbnym obiedzie", który komitet z ks. Chełmickim, wice-prezesem „Przytułków", pp. Chamcem, sekretarzem i Rosem, głównym inicjatorem—dla zaproszonych przedstawicieli władzy, prasy i filantropji urządzili. Trudno zaprzeczyć—potrawy były wyborne.

Widziałem pierwszych stołowników, którzy z apetytem Lukulusowych gości oblizywali się przy zastawionym stole i z wilgotnemi oczyma błogosławili swym jadłodawcom.

Kiedy się zważy, że w Warszawie żyją całe dziesiątki i tysiące ludzi biednych, żywiących się chlebem, przekrapianym wódką, zimną wędliną, albo surowizną; że mnóstwo jest takich, którzy przez całe miesiące ciepłej strawy do ust nie biorą, bo albo brak im środków, albo sposobności do odżywiania się hygieniczniej,—to dopiero wtedy znaczenie i pożytek takich „kuchni ruchomych" należycie się ocenia.

Nietylko pod względem hygienicznym przyniosą one wielką korzyść swym stołownikom, ale wprowadzą ważną zmianę w trybie gospodarstwa domowego i życia rodzinnego pracującej ludności. Nie będą dotąd potrzebowały żony i córki z garnuszkami i koszyczkami z jednego krańca miasta na drugi biegać z wystygłą strawą „na południe" do fabryk i warsztatów, roznosić posiłek swoim ojcom i mężom; zawiezie go ruchoma kuchnia, dostarczy taniej, niż najoszczędniejsza gospodyni, której pozwoli zostać w domu przy dzieciach i zajęciu.

To także dobrodziejstwo w swoim rodzaju nieocenione.

Gama.

+ Jenerał-gubernator JO. książę Imeretyński zatwierdził na urzędzie prezesa komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa p. Stanisława Rotwanda, jako wice-prezesów: pp. Władysława Kiślańskiego i Lucjana Wrotnowskiego, oraz na członków komitetu pp.: Feliksa Kucharzewskiego, Edwarda Lilpopa, Maurycego Wortmana, Stanisława Wrońskiego. Oprócz nowozatwierdzonych, w komitecie Muzeum zasiadają pp.: dr. Karol Benni, Adam hr. Krasiński, Władysław Leppert, Henryk Marconi, Stanisław Natanson, Feliks hr. Sobański, Hipolit Wawelberg i Juljan Wertheim.

+ Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w roku 1901 dwie nagrody pieniężne: jedna za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1897, 1898, 1899 i 1900; druga—za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych.

+ Na posiedzeniu warszawskiego komitetu trzeźwości, odbytem pod przewodnictwem pułk. Lichaczewa — jak donosi „Słowo" — przyjęto do wiadomości okólnik ministerstwa skarbu, polecający, o ile się da, zmniejszyć wydatki z powodu wypadków na dalekim Wschodzie.

+ Na kolejach Wiedeńskiej i Łódzkiej w salach pasażerskich i przy kasach wywieszono tablice z napisami, ostrzegającemi przed złodziejami. Napisy te poczyniono w językach: rosyjskim, francuzkim, niemieckim i polskim.

++ **Lublin.** Dnia 15 września—jak donoszą do „Kurj. Codz."—zebrało się liczne grono przedstawicieli lubelskiego Tow. muzycznego, prasy i miłośników muzyki, na uroczyste otwarcie szkoły muzycznej, założonej przez p. Sobolewskiego, wychowańca warszawskiego konserwatorjum i doświadczonego nauczyciela muzyki. Do szkoły zapisało się na początek 56 uczniów i uczennic. Jak na Lublin, pokaźna to cyfra.

++ **Z Piotrkowa** donoszą do „Kurjera Warsz.", że odbyły się tam posiedzenia zarządu spółki rolniczej. W zebraniu ogólnem uczestniczyło 48 stowarzyszonych. Posiedzenie zagaił prezes p. Michał Szwejcer. Wybrano na dyrektora p. Bogusławskiego, na zastępcę p. Grzegorzewskiego. Zatwierdzono budżet w wysokości 5,500 rb.

PRZEGLĄD PRASY.

Donosząc o odwiedzeniu przez Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszych Państwa prawosławnego klasztoru Leśniańskiego i o ofiarowaniu na jego potrzeby 5 tys. rb., «Warszawskij Dniewnik» pisze:

„Następnie, dowiedziawszy się o pożarze d. 15 sierpnia w klasztorze rzymsko-katolickim w Częstochowie, gdzie przechowuje się starodawny cudowny obraz Matki Boskiej, Jego Cesarska Mość i Najjaśniejsza Pani ofiarowują i temu klasztorowi 5 tys. rb. na odbudowanie zniszczonej w połowie przez pożar wieży. Tak wysoka uwaga rosyjskiego Monarchy i Monarchini, okazana rzymsko-katolickiemu klasztorowi, najbardziej czczonemu przez ludność polską, zbiegając się pod względem czasu i celu z jednomyślnym gorącym porywem tej ludności, aby dopomódz oo. Paulinom w dziele odbudowania historycznej świętości,—mówi sama za siebie i nie potrzebuje komentarzy. Każdy, nie dotknięty uprzedzeniami człowiek pojmie i oceni, jak należy, tę wspaniałomyślność, to serdeczne współczucie rosyjskiej Monarszej Pary. A tym, którzy albo przez nieświadomość, albo posługując się rozmyślnem przekręcaniem faktów, podnoszą przeciwko rządowi rosyjskiemu niesprawiedliwie oskarżenia o brak tolerancji religijnej, o uciemiężenie innych wyznań i narodowości, — w milczeniu wskażemy na ten niezbity fakt Najdostojniejszego daru klasztorowi częstochowskiemu i prosimy ich, aby nam wskazali choć jeden podobny przykład we współczesnem życiu politycznem innych państw, w których historja zjednoczyła pod jednem berłem plemiona rozlicznych narodowości i wyznań. Jednoczesne dary dla Lesny i Częstochowy—czyż to nie symbol tej mądrej równowagi, która jest jednym z głównych warunków sprawiedliwej polityki?“.

... Podana przez nas za innemi dziennikami w N-rze 36 «Kraju» wiadomość o tem, że ministerstwo spraw wewnętrznych wyrzekło się myśli wprowadzenia *ziemstw do Kraju zachodniego*, wywołała komentarze w prasie rosyjskiej. Pierwszy wystąpił dziennik «Wołyń», który pisze:

„Nawet idealnie urządzone ziemskie organy rządowe, kierowane przez idealnych ludzi—urzędników, nie mogą zastąpić ziemstwa. W tych słowach niema ani wymówki dla pierwszych, ani pochwały dla drugiego. Natura i istota działalności ziemskiej i organizacji instytucyj rządowych zbyt się różnią w swych podstawach. Wieloletnie ciężkie i kosztowne doświadczenie dowiodło, że żywa praca ziemska, której wynik zależy wyłącznie od czynnej inicjatywy, giętkości i możliwości łatwego przystosowywania się i poczucia ciągle zmiennych wymagań powszednich, oraz warunków życiowych, nie może być powierzane organom rządowym. Te bowiem z konieczności są związane wymaganiami formalnemi, nie pozwalającemi na ujęcie w regulamin oddzielnych, drobnych, nieskończenie różnorodnych i nieustannie zmieniających się sytuacyj, z których składa się ogólna suma dobrobytu gospodarczego i pomyślności guberni lub powiatu“.

Przechodząc do przyczyn, które skłoniły ministerstwo do powzięcia tej decyzji, «Wołyń» pisze:

„Być może, na to wpłynęły względy polityczne, może reforma została odłożona wskutek przypuszczeń, że ludność miejscowa nie jest przygotowana do udziału w samorządzie społecznym, może wreszcie wzięto pod uwagę nieznaczną liczebność inteligencji rosyjskiej, która nie będzie mogła zająć kierowniczego stanowiska w przyszłych organach ziemskich. Mimo to wszystko jednak, lepiejby było rozciągnąć nad ziemstwami najściślejszą kontrolę państwa, aniżeli zupełnie wyrzekać się reformy, której konieczność oddawna wyraźnie i przekonywająco stwierdziły wszystkie strony życia społecznego i ekonomicznego w naszym kraju“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Warsz. Dniewn.“ donosi, że dnia 8 września o godz. 12 i pół w południe, w Spale, w obecności ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa i Wysokich Gości, *uczniowie i uczennice szkółek* w gub. piotrkowskiej wykonali *śpiewy chóralne*. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan zapytać raczył, czy dzieci umieją także śpiewać pieśni polskie, i usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, Jego Cesarska Mość Najmiłościwiej pozwolił, aby na przyszłych wystąpieniach chóru do programu były włączone także i polskie pieśni ludowe.

× W zakresie spraw, dotyczących *poboru wojskowego*, ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło: 1) Dopilnować, aby instytucje, zajmujące się układaniem list poborowych, przestrzegały ściśle wpisywania do odpowiednich rubryk wszystkich wymaganych przez szemat wiadomości. 2) Zobowiązać te instytucje do wymagania od osób, zapisywanych do list poborowych, przedstawienia świadectw, stwierdzających ukończenie przez nich danego zakładu naukowego, przyczem wymagać należy, aby świadectwa te złożone były przed losowaniem. 3) Polecić urzędom rekruckim, ażeby przy sprawdzaniu list w kwietniu i w maju,—w razie jakichkolwiek wątpliwości co do danych, zawartych w rubrykach, lub w razie braku danych, potrzebnych do oznaczenia ulgi,—porozumiewały się z instytucjami, które te listy sporządziły. Wreszcie, jeżeli powoływany do wojska zamelduje o swoich prawach do skróconego terminu służby, lecz świadectwa szkolnego nie przedstawi, w takim razie, przy ostatecznem sprawdzaniu list poborowych, należy o tem uczynić odpowiednią wzmiankę.

× Oficerowie, odbywający służbę na półwyspie Kwantuńskim, otrzymali prawa służbowe, przysługujące urzędnikom w miejscowościach najbardziej oddalonych. Między innemi zezwolono, aby po wysłużeniu 5 lat, oficerowie ci byli przenoszeni z powrotem do Rosji europejskiej. Oficerowie zaś, delegowani czasowo na półwysep, mają prawo do podwójnej normy kosztów podróży i do pobrania pensji półrocznej.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych—według doniesienia pism—rozesłało gubernatorom następujący okólnik: Jeden z pp. gubernatorów zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o wyjaśnienie, jak postępować z poddanymi obcych państw: cyganami, kataryniarzami, roznosicielami materjałów aptecznych, figur woskowych i wogóle z ludźmi, włóczącymi się bez żadnego zajęcia określonego i przybywającymi do guberni z dokumentami prawnemi, poświadczonemi przez konsulów rosyjskich, lub też z paszportami, wydanemi przez naczelników innych guberni i zwracającymi się z prośbą o wydanie im lub odnowienie ich dokumentów. Wziąwszy pod uwagę, iż art. 264 ustawy paszportowej t. XIV „Zb. praw“, wyd. z r. 1890, ogranicza prawa poselstw, misyj i konsulatów co do wydawania i poświadczania paszportów na wyjazd do Rosji podobnych poddanych zagranicznych, ministerstwo spraw wewnętrznych uznaje, że wyżej wzmiankowani obcy poddani, zjawiający się z paszportami, wydanemi przez rzeczone władze, bez specjalnego zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych, powinni być uważani za osoby, które otrzymały paszporty drogą obejścia prawa i wtargnęły do Rosji bezprawnie. Tym obcym tedy poddanym, po ustaleniu ich zajęć w Rosji, nie należy wydawać lub odnawiać świadectw na prawo zamieszkiwania w Cesarstwie, jako osobom, które winny być cofnięte zagranicę (art. 313, tom II „Zb. praw“, wyd. z r. 1892).

× Ze względu na *niebezpieczeństwo dżumy*, która mogłaby być przeniesiona do Finlandji z Anglji, postanowiono — jak donosi „Finl. Gaz.“ — w każdym *porcie finlandzkim*, mającym stosunki z Wielką Brytanją, mianować jednego lekarza, któryby sprawdzał stan zdrowotny załóg na statkach, przybywających z Anglji.

W PETERSBURGU.

= **Minister spraw wewnętrznych**, łowczy Dworu Najwyższego, D. S. Sipiagin, po powrocie do Petersburga, wyjechał do gub. połtawskiej.

= **Wystawa.** W połowie grudnia będzie otwarta w Petersburgu wystawa wyrobów ceramicznych. Prezesem komitetu wystawowego — jak donosi „Now. Wr.“ — jest towarzysz ministra skarbu, W. I. Kowalewski, a wice-prezesem i jeneralnym komisarzem wystawy—O. A. Arsenjew.

= **Panorama.** Według doniesienia „Now. Wrem.“, panorama Jana Styki „Golgota“ ma być przywieziona do Petersburga. W braku gmachu odpowiedniego do umieszczenia panoramy, będzie podobno wzniesiony specjalny budynek, do potrzeb panoramy zastosowany.

= **Studja bakterjologiczne.** Od dnia 1 września rozpoczął się trzymiesięczny kurs bakterjologji i chemji lekarskiej dla weterynarzy w laboratorjum przy głównym zarządzie weterynaryjnym ministerstwa spraw wewnętrznych. Z Królestwa na kurs wydelegowani zostali do laboratorjum następujący weterynarze powiatowi: z gub. kieleckiej p. Hier. Koczan, z warszawskiej—p. Stan. Dzięciołowski i z płockiej—p. Zbign. Zaniewski. Kierownikiem laboratorjum jest magister weterynarji, p. Jan Gordziałkowski.

= **Wieczór litewski.** Nowoutworzone litewskie Towarzystwo wzajemnej pomocy w Petersburgu, urządza w sobotę d. 16 b. m. w sali Pierwszego klubu (róg Mojki i zaułka Nowego) wieczór literacko-dramatyczny, na którym odegraną zostanie jednoaktówka p. t. „Stryj przyjechał“ i deklamacje: „Gaik w Anyksztach“ (*Anykščiu šilelis*), utwór biskupa sejneńskiego ks. Baranowskiego, oraz: „Skarga nieumiejącego pisać“ (*Daina*). Po przedstawieniu tańce. Bilety nabywać można w kancelarji zarządu Towarzystwa: Sadowa 49, m. 35; w sklepie p. Nowickiego: Sadowa 9, i u wejścia do klubu.

= **Pamięci W. Sołowjewa.** W Związku pisarzy rosyjskich wieczór sobotni poświęcono pamięci zmarłego niedawno filozo-

fa Włodz. Sołowjewa. Przemawiał najprzód p. Batiuszkow, następnie Włodzimierz Spasowicz oraz pp. Radłow i Filippow. Prof. Spasowicz charakteryzował działalność Sołowjewa, jako bojownika w obronie idei religijnej.

= **Zabójstwo.** Do biura policji carskosielskiej — według doniesienia „Nowosti"—żona urzędnika barona W., hiszpanka z pochodzenia, dała znać o spełnionem w jej mieszkaniu zabójstwie. Po udaniu się na miejsce, władze znalazły zamordowaną wystrzałem z rewolweru siostrę baronowej W. Ofiara, zraniona pierwszym wystrzałem, rzuciła się widocznie do ucieczki, znacząc krwią swe ślady na podłodze kilku pokoi,—w ostatnim dosięgła ją nowa kula, tym razem śmiertelna. Podejrzaną o zamordowanie siostry, w napadzie zazdrości, dwudziestokilkoletnią baronowę W. aresztowano i oddano pod nadzór lekarski, celem określenia jej stanu duchowego.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

Petersburg, 26 września n. st.

Podczas, gdy gabinety europejskie wciąż zajęte są naradami w sprawie chińskiej, Stany Zjednoczone pośpieszyły się już z rozpoczęciem układów pokojowych z dworem chińskim, nakazawszy swemu posłowi w Pekinie, Congerowi, aby zawiązał samodzielnie rokowania z ks. Czingiem i Li-chun-Czangiem, który już prawdopodobnie znajduje się w Pekinie, dokąd przed kilku dniami wyjechał z Taku. Stanom Zjednoczonym pilno wycofać wojska swe z Chin; w Pekinie pozostawić mają tylko większy oddział dla zabezpieczenia swego poselstwa. Czy dwór chiński oceni należycie tę uprzejmość wielkiej republiki amerykańskiej? Należy wątpić, gdyż dochodzą wieści, że cesarzowa, przeniósłszy stolicę do wielkiego miasta Tien-fu, o 900 kilometrów na południe od Pekinu, pozostaje w dalszym ciągu pod wpływem ks. Tuana i jego doradców, a nawet porozdawała im najwyższe godności w państwie.

Okólnik Bülowa znalazł nadspodziewanie dobre przyjęcie u rządu francuzkiego. A ponieważ Anglja i Japonja również obstają za tem, aby przed rozpoczęciem układów, chińczycy wydali winnych, przeto niemcy osiągnęli większość głosów. Prasa niemiecka żąda od Chin wydania pięciu głów na ścięcie, a tymczasem żołnierze niemieccy pod Pekinem czynią masowe egzekucje, rozstrzeliwając bokserów, ustawionych w szeregu.

Operacje wojenne w prowincji peczilijskiej polegają na rozpraszaniu drobnych band w okolicach Pekinu. Zaznaczyć trzeba także zajęcie 20 września przez rosjan, niemców i francuzów fortów Pei-tan, położonych o 15 klm. na północ od Taku. Chińczycy, w liczbie 3 tys., po krótkiej strzelaninie, zbiegli.

Stopniowe cofanie się wojsk rosyjskich z Pekinu do Tien-tsinu wciąż trwa i zostanie skończone, «skoro na to pozwolą warunki miejscowe», jak powiedziano w najświeższym komunikacie rządowym d. 24 września. Zgromadzone w Tien-tsinie wojska rosyjskie będą pozostawały w składzie wojsk międzynarodowych, któremi dowodzić ma hr. Waldersee, przybywający za kilka dni do Pekinu. Naczelny wódz armji związkowej ma przed sobą trudne zadanie: nadać jej taką postawę, żeby ukryci w Tien-fu działacze chińscy uczuli potęgę Europy i co rychlej zgodzili się na pokój. Bardziej wojownicze dzienniki podnoszą wprost konieczność pochodu do Tien-fu i wzięcia dworu chińskiego do niewoli, jeżeli układy pokojowe nie zostaną doprowadzone do skutku. Mnożą się pogłoski, że chińczycy nie przestali jeszcze się zbroić.

NAD AMUREM.

Otrzymane obecnie w Petersburgu numery pisma «Amurskaja Gazeta» zawierają szereg rozporządzeń gubernatora wojennego kraju nadamurskiego, jen. Gribskiego, ogłoszonych podczas walk z chińczykami. W plakatach z d. 14 sierpnia r. b. jen. Gribskij wezwał ludność Mandżurji, aby wróciła do zajęć pokojowych, i zagroził surowemi karami buntownikom:

„Przed miesiącem mieliście szaleństwo napadać na miasto Błagowieszczeńsk i ludność rosyjską, zapomniawszy, jak straszliwie potężny jest Cesarz rosyjski ziemią, ludźmi i bronią. Teraz ponieśliście okropną karę. Miasto Ajgun i wsie nad Amurem, które śmiały uczynić napad na rosjan — spalone, wojska wasze — rozbite, Amur — zanieczyszczony masą trupów mandżurskich. Niech nikt z mieszkańców Mandżurji nie odważy się wrócić do wsi, które istniały nad Amurem!"

W rozkazie z d. 12 sierpnia jen. Gribskij ogłasza, że całe terytorjum Mandżurji, zajęte przez wojska rosyjskie, *tymczasowo* przechodzi pod zupełną władzę Rosji. Zniszczone miasto Ajgun oraz wieś Sa-ka-lin (albo „Sachalan", zkąd bombardowano Błagowieszczeńsk) znoszą się zupełnie i nikt z chińczyków nie ma prawa tam mieszkać. Terytorjum mandżurów zazejskich oddaje się na własność ludności rosyjskiej (terytorjum to położone jest na stronie rosyjskiej u zbiegu rzeki Zei z Amurem, lecz, podług traktatu ajguńskiego z r. 1857, stanowiło własność wsi mandżurskich). W Ajgunie ustanowiono urząd komisarza rosyjskiego.

Rozkazem z d. 10 sierpnia jen. Gribskij zalecił wszystkim kozakom, aby robili zbrojne wycieczki do Mandżurji i niszczyli napotkane bandy buntowników.

—

O dniach oblężenia Błagowieszczeńska nadchodzą teraz bliższe szczegóły. „Birż. Wied." donoszą, że przedsiębrano tam wszelkie środki ostrożności i pomiędzy innemi piszą:

„W mieście było kilka tysięcy poddanych chińskich, zajętych handlem, zarobkami, pracą i t. p. Z obawy, że dokonają rzezi, podpaleń i wywołają zamęt w mieście, aby wspomódz swoich, zebrano ich w dużym tłumie (2 do 3 tysięcy ludzi) na brzegu Amuru i kazano płynąć na chiński brzeg do Sa-ka-linu. Chińczycy porzucali złoto i pieniądze, które przy sobie mieli, i szli do wody. Wiele setek przytem utonęło, z powodu szybkiego prądu, i niektórzy tylko (50—100 osób) dopłynęli na drugą stronę. Niektórych zacni rosjanie schowali w swoich domach; teraz oni pracują, jak dawniej, nie mając żadnego związku z wojną i buntem „wielkiej pięści".

PROJEKT Ks. TRUBECKIEGO.

W «Piet. Wied.» ks. Trubeckoj żąda stanowczo podziału Chin i motywuje to następującemi względami, z któremi jednak redakcja tego pisma się nie godzi:

„Nie minęło lat sześciu od ukończenia wojny japońskiej, a Chiny zyskały już olbrzymie arsenały udoskonalonego oręża, stworzyły doskonałe fabryki dział i broni. Nie minęło lat sześciu od pogromu japońskiego, a Chiny ośmieliły się znieważyć posłów wszystkich wielkich mocarstw i wypowiedzieć walkę Europie, Ameryce i Japonji. I dziś oto—zdawałoby się — sprzymierzone mocarstwa bardziej pożądają pokoju, niż same Chiny, którym, jeżeli ufać mamy uroczystym zapewnieniom mocarstw, nie grożą żadne utraty terytorjalne.

Sześć lat—zbyt mały to okres dla stworzenia armji nawet i w mniej rozległem i barbarzyńskiem państwie, niż mocarstwo Środkowe. Ale to, czego dokonało ono w ciągu tych lat sześciu, wskazuje, czego możnaby oczekiwać po niem w przyszłości. Dowóz broni z zewnątrz może być zabroniony i w rzeczy samej ustanie, ale fabryki broni w Chinach już istnieją i—zdaniem kompetentnych inżynierów—takie, że niebawem same Chiny będą mogły zaopatrywać w broń tanią najnowszych wzorów inne narody. Dziś już kwestja nie co do broni, lecz co do instruktorów, których nikt i nic nie przeszkodzi Chinom sprowadzać z Europy i Japonji, bądź kształcić w tejże Japonji.

Dusza żółta ciemniejszą jest dla nas od wszelkiej obcej duszy. Lecz—o ile posiada ona instynkt samozachowawczy, o ile posiada instynkt narodowy, rasowy, o ile tkwi w niej nienawiść ku temu, co obce, miłość ku temu, co swoje, co stanowi spadek ojcowski—i wreszcie choćby iskra fanatyzmu religijnego, — o tyle siły wojenne Chin będą wzmagały się i rozwijały.

Dziś jest jeszcze możność zabezpieczenia się od przyszłego jarzma mongołów. Zadanie to nie łatwe,—ale od jego rozstrzygnięcia zawisłą jest nasza przyszłość, niema więc ofiar, które mogłyby tu były nas powstrzymać. W chwili tak stanowczej polityka wielkiego mocarstwa nie może kierować się drobnostkowemi rachubami zaawansowanych finansistów. Winna być ona—szeroką, męzką i nieustraszoną. Nabytków terytorjalnych nie pożądamy i nie szukamy, ale jeżeli bieg wypadków zmusi nas do tego, winniśmy iść i na to, nie ograniczając się drobnemi zdobyczami pojedyńczych punktów, co byłoby tylko powtórzeniem poprzednich fatalnych błędów. Inni dopomogą nam i im więcej wezmą ci inni, tem lepiej, tem korzystniej dla nas, gdyż niechciwość kieruje nami.

„Wreszcie—kończy artykuł swój ks. T.—same Chiny nigdy jeszcze nie przechodziły tak ostrego przesilenia i nigdy nie były tak blizkie rozkładu. Czyżbyśmy skierować mieli wszelkie wysiłki ku temu, aby wybawić je od takiego rozkładu i utrwalić w nich poczucie całości i jedności?"

PRZECIW WOJNIE.

Przeciw nawoływaniom do pogromu Chin pewna osoba «cywilna» występuje w «Now. Wrem.» z argumentami, że Chiny są zupełnie słabe i wojna z niemi jest zbyteczna:

„Cokolwiekbądź o wojnie chińskiej piszą, prawda przeziera dość jasno: krwawe gwałtowne utarczki z wyborowemi wojskami chińskiemi, wywołujące „ciężkie straty u chińczyków", kończą się zwykle dla nas dość pomyślnie; przeważnie ubywających z szeregów niema wcale, albo ich liczą na jednostki i dziesiątki; zdarzały się bitwy niepomyślne dla chińczyków, gdzie z naszej strony ucierpiał jakiś koń jedyny, ugodzony przez zabłąkaną kulę. Niedostępne Taku, które mogło być drugim Sewastopolem, zdobyte zostało przez drobny oddział po siedmiu godzinach bombardowania; przy zdobyciu bardziej jeszcze groźnego Tientsinu z jego arsenałem i wielkiemi zapasami wojennemi, straty nasze nie przeniosły kilku setek ludzi. Drobne oddziały zupełnie swobodnie i zwycięzko wkroczyły w głąb kraju, na setki wiorst, nie zabezpieczając sobie niczem terenu działania. Wreszcie jakiej siły użyli sprzymierzeni do tej kampanji? Pod groźną nazwą połączonych wojsk mocarstw europejskich i Japonji kryje się korpus, nie przenoszący 50 tysięcy ludzi. Wysłane przez mocarstwa drobne, po 10—12 tysięcy, oddziały ekspedycyjne są jeszcze w drodze, głównodowodzący nie dotarł jeszcze do terenu działań wojennych, gdy wojna z 450-miljonowym narodem jest już ukończoną, w ciągu dwóch-trzech miesięcy, przy pomocy garstki europejczyków. Proszę powiedzieć, jestże to choćby cokolwiek podobnem do wojny w jej znaczeniu europejskiem? Proszę porównać to choćby z ostatnią kampanją turecką, która, chociaż przeciwnik był dziesięćkroć słabszy, trwała rok przeszło, wymagała wysłania półmiljona wojska i przyniosła nam ciosy i straty ciężkie. Tam nie było utarczki, w której zabitych i rannych liczonoby mniej niż na dziesiątki; wszelka drobna bitwa wycofywała z szeregów setki, wszelki punkt warowny wymagał uporczywej walki artylerji i ciężkich strat wśród szturmujących kolumn; oblężenie Plewny trwało miesiące, a niefortunny trzeci szturm do niej kosztował 30 tysięcy wyborowego żołnierza".

W dalszym ciągu autor, uznając, iż interesy Rosji co do Chin ogniskują się li-tylko w Mandżurji, wnioskuje:

„Jeżeli Chiny są zwyciężone, Pekin zdobyty, jeżeli zdobycie to, jak twierdzą wojskowi, wpłynie na przywrócenie spokoju w kraju, — to czemuż brzmi wciąż jeszcze hasło wojny? Czemu wojowniczy publicyści nawołują Rosję, by wytężyła wszelkie swe siły dla dalszych działań wojennych, dla podziału Chin, do tego dla podziału za jakąbądź cenę, choćby najbardziej niedogodnego?"

DNI OBLĘŻENIA.

Z oblężenia posłów pisma podają kilka interesujących szczegółów:

Ogólne podziwienie wzbudzała odwaga kobiet. Przyzwyczaiły się do kanonady i ognia karabinowego, i z trudnością można je było powstrzymać od spacerów po parku. Kiedy podjęto myśl, aby zażądać od Tsung-li-Jamenu żywności, niektóre z kobiet oświadczyły, że wolą umrzeć z głodu. Zresztą, dostarczanie żywności przez rząd chiński było wprost farsą; nadesłane zapasy wystarczyły tylko na dzień jeden. Kiedy zażądano mięsa, Tsung-li-Jamen odpowiedział, że z powodu obecnego stanu wojennego, nie może go dostarczyć.

Od d. 17 do 25 lipca atakowano poselstwa gwałtownie. Od dnia 25 lipca, kiedy rozpoczęło się pozorne zawieszenie broni, ciągle jednak przez chińczyków przekraczane, aż do d. 3 sierpnia poselstwa nie poniosły szkód żadnych. Od dnia 3 do 11 sierpnia chińczycy utrzymywali bez przestanku ogień karabinowy i ustawili naprzeciw budynku działa. Główną bronią poselstwa była stara armata, używana przez anglików w r. 1860. Odnaleźli ją żołnierze amerykańscy, poczem ustawiono ją na lawecie rosyjskiej. Odkryto jednocześnie, że włoska amunicja nadaje się nieźle do niej. Ztąd też działo otrzymało nazwę „armaty międzynarodowej". Oblężeni, czując niepokój z powodu opóźniania się odsieczy, nigdy jednak nie zwątpili o swojem ocaleniu. Chińczycy przyznawali sami, że w czasie oblężenia stracili blizko 3 tys. zabitych. Cudzoziemcy oszczędzali amunicji i strzelali tylko do pewnego celu, natomiast nieprzyjaciel strzelał natarczywie, lecz bez żadnego planu. Nieprzyjaciel posuwał swoje barykady ku oblężonym nocami. W ciemnościach pełzali chińczycy, dźwigając kamienie, i sypali nowe wały; co rano dostrzegano z poselstwa nowy mur, o kilka metrów bliższy. W końcu barykady chińskie tak bardzo zbliżyły się do gmachu angielskiego, że można było słyszeć wyraźnie rozkazy, wydawane przez oficerów nieprzyjacielskich. Ostatniej nocy słyszano, jak oficerowie zagrzewali do boju swoje oddziały, lecz żołnierze chińscy odpowiadali, że nie mogą stawić czoła bagnetom cudzoziemców. Ostatniej nocy, przed nadejściem kolumny międzynarodowej, chińczycy dali kilka tysięcy strzałów, na które anglicy odpowiedzieli tylko dwoma wystrzałami z „armaty międzynarodowej".

Przywitanie oblężonych z wojskami, które w samą porę przybyły na ratunek, było nadzwyczaj serdeczne. Uratowani ściskali za ręce bronzowych sipajów indyjskich, którzy pierwsi dotarli do ambasady angielskiej. Zagrzmiały huczne okrzyki, entuzjazm zaś, jaki ogarnął cudzoziemców, nie da się opisać. Jenerałowie i żołnierze wdarli się tłumnie z gorączkowym niemal pośpiechem na zamulony brzeg kanału. Mężczyźni i kobiety otoczyli zaraz kołem swoich wybawców. Żołnierze tłoczyli się około studni, która przez cały czas oblężenia dostarczała cudzoziemcom wody; oficerowie i członkowie poselstw opowiadali sobie wzajemnie przeżyte koleje.

W godzinę potem jen. amerykański Chaffe stanął z 14 pułkiem piechoty na murach dzielnicy tatarskiej. Z góry wołała nań marynarka amerykańska. „Przychodzicie w sam czas!"

Wojska, wkraczające do poselstwa, spodziewały się zastać oblężonych w gorszym stanie. Kontrast między wybawcami a oswobodzonymi był wielki. Poseł angielski Macdonald ukazał się starannie wygolony, w eleganckim kostjumie lawn-tennisowym, z czapeczką na głowie; poseł amerykański Conger przedstawił się również elegancko. Wkoło stały damy w lekkich muślinowych tualetach, kilka tylko osób cywilnych było uzbrojonych w karabiny. Natomiast żołnierze armji sprzymierzonej byli wychudli, zabłoceni, z rozczochranemi brodami i włosami, podobni raczej do widm i ledwie trzymali się na nogach. Uniformy ich, zupełnie zabłocone, przesiąkły potem. Gdy się jednak przypatrzono bliżej oblężonym, okazało się, że i oni wychudli także. Wyglądali na inwalidów, pomimo eleganckich pozorów. Cały gmach poselstwa i park świadczyły wymownie o tem, co musieli oblężeni przeżyć i wycierpieć. Park pokryty był świeżemi mogiłami, na których sterczały krzyże.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Wedle ostatnich wiadomości, nadesłanych z Lorenzo-Marquez, liczba boerów, którzy przeszli granicę i poddali się władzom portugalskim, wynosi 3 tysiące. Wszyscy oni pozostają pod dozorem. Pomimo to walka trwa jeszcze; boerowie biją się ze zwycięzcami na samej granicy. Anglicy zajęli Komatiport, oraz wzięli kilka obozów boerów ze znacznemi zapasami żywności. Korespondenci z teatru wojny podali wiadomość o zabiciu słynnego wodza beerów De Weta. Wedle doniesienia Robertsa, z armji boerów pozostało już tylko kilka luźnych gromad. Krzyżowiec holenderski udaje się do zatoki Delagoa, aby przywieźć ztamtąd do Europy prezydenta Krügera. Z Johannesburga donoszą, że lord Kitchener ma objąć naczelną komendę po odjeździe lorda Robertsa do Europy. Rząd angielski pozwolił marszałkowi Robertsowi w ciągu miesiąca powrócić do Europy, jeżeli nie zajdą nadzwyczajne wypadki, wymagające jego pozostania w Afryce. Lord Kitchener i sir Redwers Buller pozostaną jeszcze jakiś czas na miejscu wypadków. Prezydent Stein naznaczył sędziego Herzoga pełniącym zastępczo obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej orańskiej.

Francja. W Paryżu odbył się olbrzymi bankiet; rząd podejmował w ogrodzie Tuileryjskim 22 tys. merów gmin francuzkich. Nakryto 600 stołów, 11 olbrzymich kuchni przygotowywało potrawy, usługiwało 10 tys. służących. Prezydent Loubet, któremu wyprawiono gorącą owację, w otoczeniu ministrów pozdrowił zgromadzenie i wygłosił przemowę, w której oświadczył, że spokój wraca do kraju i, że republika utrwala się coraz bardziej. Przyjęcia merów trwały całą zeszłą sobotę, na placu Zgody, w pałacu Elizejskim, na wystawie, w teatrze. Prezydent pragnąc upamiętnić tę uroczystość, ogłosił szereg ułaskawień za 166 wykroczeń, w tej liczbie dla 30 gazet. Wogóle obchód udał się świetnie; do dysonansów zaliczyć należy nieobecność reprezentantów gminy Paryża i manifestację, wywołaną na bankiecie przez znanego antysemitę, mera Algieru, Regisa.—W Paryżu odbywa się obecnie międzynarodowy kongres socjalistyczny.

Serbja. W dziennikach ukazały się pogłoski o wykryciu olbrzymich sprzeniewierzeń pieniężnych, dokonanych przez poprzedni gabinet. Jakoby samemu tylko ekskrólowi Milanowi wydano na proste kwity około dziesięciu miljonów. Pogłoski te okazały się jednak zmyślonemi, puszczonemi w obieg przez zwolenników najnowszej ewolucji na dworze serbskim. Milan zamieścił w gazetach wiedeńskich oświadczenie, w którem dowodzi, że oprócz listy cywilnej 350 tys. fr. i pensji jenerała, żadnych funduszów nie otrzymywał. Pensję jeneralską Milan przelewał stale do kasy stowarzyszenia dla wsparcia chorych oficerów. Dzień urodzin nowej królowej Dragi obchodzono nader uroczyście. Ogłoszono amnestję dla radykałów, skazanych w procesie o zamach na króla Milana.

Anglja. Walka wyborcza do przyszłego parlamentu na dobre się rozpoczęła. Liberałowie w odezwach do narodu krytykują ostro politykę rządu, twierdząc między innemi, że podbicie republik południowo-afrykańskich da państwu nową Irlandję. Oczekiwanem jest ogłoszenie manifestu lorda Salisbury. W manifeście tym premjer ma oświadczyć, że dla należytego utrzymania porządku w Transwaalu i Oranji potrzebny jest parlament, któryby swoją stanowczością odjął im wszelkie złudne nadzieje. Ma być również zwrócona uwaga ogółu na ujawnione w ostatniej wojnie braki ustroju militarnego.—Krążą pogłoski o ustąpieniu z gabinetu ministra marynarki Goshena.

Stany Zjednoczone. Z Hawanny donoszą, że większość wybranych do konwentu deputowanych składa się z wrogich Ameryce żywiołów rewolucyjnych. Jenerał Mac-Artur doniósł z Manilli o nowej walce z filipińczykami. Oddział amerykański atakował 800 powstańców, lecz zmuszony został do odwrotu.

Hiszpanja. W Madrycie zakończył żywot jeden z najwybitniejszych hiszpańskich mężów stanu, marszałek Martinez-Campos. Z licznych czynów zmarłego najtardziej były głośne: wskrzeszenie monarchji w Hiszpanji w r. 1874 i ostateczne poskromienie ruchu karlistów w r. 1876.

Grecja. Do Aten przybył ks. Jerzy z Krety. W chwili przybycia jego, były oficer, widocznie nie przy zdrowych zmysłach, uchwycił lejce u powozu, w którym siedział ks. Jerzy i inni książęta. Człowieka tego aresztowano niezwłocznie; znaleziono przy nim rewolwer.

Austrja. W dniu 20 b. m. przybył do Wiednia szach perski i był nader uroczyście przyjmowany przez cesarza i sfery urzędowe. W parę dni potem władca perski udał się do Budapesztu.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Czytelnik w Turb. Za nadesłane nam uprzejmie wyborne amatorskie zdjęcia dziękujemy i polecamy się nadal pamięci.

PRZEWODNIK.

DR. MED. KAZIMIERZ NOISZEWSKI przyjmuje codziennie chorych od g. 11 rano do 2 po poł. w Pohulance i od g. 4 po poł. do 7 w. w Dźwińsku (Dynaburgu). (2678)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z Rzymu donoszą, że Papież przyjął na audjencji prywatnej 12 osób **z polskiej tercjarskiej pielgrzymki**, a pośród nich oo. Stefana Podworskiego i Zygmunta Janickiego, oraz o. prowincjała Kapucynów. Nazajutrz Ojciec św. przyjmował wyłącznie pielgrzymów polskich w kaplicy beatyfikacji.

* W Petersburgu na Kowieńskim zaułku wzniesiono **kaplicę francuzką** czasową, zanim na jej miejscu nie będzie zbudowany kościół. Roboty nad jego budową mają się rozpocząć w niedługim czasie.

* Stan zdrowia J. E. ks. biskupa **Kossowskiego**, złożonego ciężką niemocą w Kramsku, w okolicy Konina, znacznie się poprawił. Stan ciężkim był w początkach zeszłego tygodnia, tak że J. E. ks. biskup przyjmował Sakramenta św.; choroba przesiliła się jednak od środy, po obfitym krwotoku.

* Donoszą nam, że w składzie duchowieństwa **w djecezji wileńskiej** zaszły następujące zmiany: **Mianowani:** ks. kanonik Jan *Kurczewski* — prałatem; ks. Bolesław *Leszczyński* z Niecieczy — proboszczem w Graużyszkach; ks. Lucjan *Chalecki* — kapelanem szkoły handlowej w Białymstoku; ks. Bolesław *Sperski*, profesor seminarjum — kapelanem biskupa; ks. *Butkiewicz*—rektorem kościoła św. Bartłomieja w Wilnie; ks. Antoni *Deksnis*, wikary katedralny — proboszczem w Oborku; ks. Kazimierz *Rogowski*, wikary kościoła po-bernardyńskiego w Wilnie—wikarym przy katedrze w Wilnie; ks. Juljan *Ejdziatowicz*, proboszcz w Oborku — wikarym kościoła po-bernardyńskiego w Wilnie.

Prawo i sądy.

** Niedawno, na mocy postanowienia Kowieńskiej Izby sądowej, fryzjer wileński, Dawid Blondes, został oddany pod sąd pod **zarzutem usiłowania zabójstwa** młodej, służącej u niego dziewczyny, Wincentyny Grudzińskiej. W zeszłym roku, w wigilję żydowskich świąt Purym, w mieszkaniu Blondesa usłyszano straszne wołanie o pomoc. Gdy zjawiła się policja, przed domem ujrzano całą we krwi służącą Grudzińską, która zeznała, że w nocy ujrzała nad sobą Dawida Blondesa i drugiego żyda z nożami w ręku. Ponieważ rozeszła się pogłoska o usiłowaniu morderstwa rytualnego, a z drugiej strony zeznania ofiary nie były zupełnie jasne, przeto sędzia śledczy postanowił oddać Grudzińską pod obserwację lekarską. Dziś Grudzińska, którą znaleziono w normalnym stanie władz umysłowych, została uwolnioną z domu zdrowia, a Blondesa oddano pod sąd pod zarzutem usiłowania morderstwa. Sprawa budzi powszechne zaciekawienie. Obrońca Blondesa, adw. przys. Margolin, stara się o przeniesienie jej do Petersburga, dla zapewnienia zupełnej bezstronności sędziów przysięgłych.

** Przed sądem ławniczym w Srodzie stawał p. Józef Głębocki, poseł do parlamentu i sejmu. W grudniu 1898 r. urządziło tamtejsze Towarzystwo przemysłowe dla członków skromny **obchód Mickiewiczowski**, na którym p. Głębocki wygłosił mowę. Policja uznała ów obchód za **polityczne zebranie** i posłała za niedoniesienie o niem mandat karny na 50 marek pp. Głębockiemu i mistrzowi piekarskiemu Deręgowskiemu, prezesowi Towarzystwa. Obaj odwołali się do sądu. P. Deręgowskiego sąd ławniczy w Srodze w swoim czasie uwolnił, natomiast sąd ziemiański w Poznaniu skazał go na 50 marek kary. Przeciwko posłowi Głębockiemu—jak donosi „Dzien. Pozn." — proces toczył się dopiero d. 13 września. Bronił się sam, a po półtoragodzinnej rozprawie zapadł wyrok uwalniający. Prokurator założył apelację.

** Niedawno Senat rozstrzygał kwestję, czy **prywatne zakłady naukowe** zaliczyć trzeba do tej kategorji szkół, do których oddając swe dzieci, żydzi mają prawo **osiedlać się** dla ich wychowania w Kijowie. Otóż Senat—według słów „Buduszcznosti"—skasował rozporządzenie kijowskiego zarządu gubernialnego, zakazujące rodzinie żydowskiej zamieszkać w Kijowie dla wychowania córki, oddanej do prywatnej szkoły profesjonalnej.

Młodzież i szkoły.

*** Według doniesienia „Warsz. Dniew.", okręgi naukowe otrzymały rozporządzenie ministerstwa oświaty, opiewające, że osoby, znajdujące się na służbie naukowo-wychowawczej, mogą **po wysłużeniu 25 lat, pozostawać** dalej na stanowisku, lecz nie inaczej, jak **z zezwolenia tej władzy**, która je mianowała. Zezwolenia takie będą wydawane tylko na oznaczony przeciąg czasu.

*** Do liczby średnich zakładów szkolnych, których ukończenie daje prawo wstąpienia do wyższych szkół technicznych, zaliczono również, jak donoszą „Piet. Wied.", szkoły rolnicze, z zastrzeżeniem, iż ci tylko będą przyjmowani do wyższych zakładów naukowych, którzy ukończyli wzmiankowane szkoły z patentem pierwszego stopnia.

*** Rada państwa w połączonych departamentach przemysłu, nauk, handlu i ekonomji państwowej, na ogólnem zebraniu rozpatrzywszy raport ministra o **zmianie warunków otwierania jedno- i 2-klasowych szkół**, zdecydowała: I. W zmianach i dopełnieniach odnośnych przepisów postanowić: 1) Kuratorowie okręgów naukowych otrzymują prawo zezwalania na otwieranie jedno- i dwuklasowych szkół, znajdujących się pod zawiadywaniem ministerstwa oświaty i asygnowania ze znajdujących się w ich rozporządzeniu sum na urządzenie i utrzymanie szkół ludowych kredytu do wysokości 500 rb. rocznie dla szkół jednoklasowych i 1,000 rb. dla dwuklasowych. 2) Minister oświaty ma prawo powiększać normę wskazanych w § 1 zapomóg dla szkół jednoklasowych do wysokości 700 rb., a dla dwuklasowych 1,400 rubli rocznie. 3) Dalsze ponad normę, wskazaną w § 2, zwiększenie zapomogi na utrzymanie szkół ludowych, może być dozwolonem jedynie po porozumieniu się ministra oświaty z ministrem skarbu. II. Wyłuszczone w ust. I przepisy rozciągnąć na otwarte przed wydaniem niniejszego Ukazu, szkoły ministerstwa oświaty. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przytoczoną uchwałę Rady państwa w d. 18 czerwca 1900 r. Najwyżej zatwierdzić raczył i wykonać rozkazał.

*** Ministerstwo oświaty poleciło **szkołom zawodowym** w Królestwie Polskiem, by corocznie przedstawiały wiadomość o losie swoich **wychowańców**, t. j. dokąd wstąpili na służbę, ile pobierają pensji i t. p. Szczegóły te — jak informuje „Sudieb. Gaz."—potrzebne są dla wyjaśnienia, o ile istniejące typy szkół zawodowych czynią zadość potrzebom miejscowego przemysłu i ludności, dostarczając jej specjalnie wykształconych pracowników.

*** W artykule „Oświata ludowa w guberniach przywiślińskich" „Mosk. Wied." wypowiadają następujące uwagi: „Trzydziestosześcioletnie doświadczenie, od chwili wydania ukazu Najwyższego w roku 1864, dowiodło najwyraźniej, że gminy nie stoją na tej wysokości, aby można powierzać im pieczę o nauczaniu początkowem. Korzystnemby też było ustanowienie niewielkiego, ale obowiązkowego **podatku szkolnego**. Gdy włościanin tutejszy będzie zmuszony płacić choćby najnieznaczniejszy podatek na utrzymanie szkoły, to z pewnością będzie akuratnie posyłał dzieci do szkoły i będzie się nią interesował. Obecnie najbardziej pilni uczniowie uczą się 100 — 110 dni w roku, reszta—połowę tego; wstępują do szkoły w różnych porach i w różnych porach samowolnie występują z niej. Nie można się wobec tego dziwić, że szkoła ludowa w guberniach przywiślińskich daje bardzo, ale to bardzo małe wyniki i wiedzie żywot marny".

*** Spis wykładów **w uniwersytecie Jagiellońskim** wyszedł z druku. Prof. Krzymuski wykładać będzie o „przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu jednostek"; prof. Kader o „operacjach aseptycznych"; prof. Trzebicky o „zdobyczach chirurgi w drugiej połowie XIX stulecia"; dr. Lutosławski o „poglądzie na świat Dantego"; prof. Szajnocha o „węglu kopalnym i oleju skalnym"; prof. Kreutz kierować będzie ćwiczeniami mineralogiczno-petrograficznemi; prof. Sokołowski mówić będzie o „rzeźbie włoskiej XV w."; prof. Mycielski o „Norblinie i jego szkole"; prof. Bieńkowski o „historji sztuki greckiej w epoce Fidjasza"; prof. Tarnowski o „okresie literatury polskiej 1848—1863"; prof. Creizenach „o Szekspirze"; prof. Zdziechowski z uczniami swymi czytać będzie Gogola i Tołstoja. Inne wykłady obejmują zwykły zakres nauk uniwersyteckich.

*** Zatwierdzeni zostali na **docentów w uniwersytecie Jagiellońskim**: dr. Feliks Koper dla historji sztuki polskiej, dr. Władysław Heinrich dla psychologji doświadczalnej, dr. Mścisław Wartemberg dla filozofji, i dr. Leon Marchlewski dla chemji ogólnej; w uniwersytecie lwowskim: dr. Marcin Ernest dla astronomji.

*** Polacy rolnicy na **uniwersytecie w Hali** n. S., zawiadamiają przez nasze pośrednictwo nowowstępujących, że semestr zimowy rozpoczyna się z dniem 25 października.

*** Minister skarbu zatwierdził ustawę siedmioklasowej **szkoły handlowej we Włocławku**, utworzonej staraniem i kosztem kupców i fabrykantów włocławskich. Do klasy pierwszej przyjmowani są chłopcy od lat 10, posiadający wiadomości, wymagane dla postąpienia do klasy pierwszej

szkół realnych. Żydzi stanowić mogą nie więcej jak 30 procent ogółu kształcących się w szkole. Co do wojskowości, ukończenie szkoły handlowej daje takież prawa, jak i gimnazjum realne.

*** Władze różnych uniwersytetów rosyjskich—według doniesienia „Birż. Wiedom." — potwierdzają, że istotnie wydany został przepis, aby w liczbie **stypendystów rządowych** na wydziałach medycznych **katolicy stanowili nie więcej, jak 5 proc.**

Ruch kobiecy.

c. Dzienniki wiedeńskie donoszą o pannie Walpurdze Isacescu, wiedence, która powzięła śmiałą myśl przebycia wpław kanału La Manche między Calais a Dowrem, w miejscu, w którem szerokość kanału wynosi 40 kilometrów. Panna Isacescu, znana już dawniej ze śmiałych wypraw po Dunaju, przygotowywała się od dłuższego czasu do przepłynięcia kanału i przeprowadziła przez lato systematyczny „training". Dzięki temu przebyła wpław prawie całą szerokość cieśniny, gdyż dopiero na 37 kilometrze, o trzy tylko kilometry od brzegu angielskiego, uczuła tak silne znużenie, że musiała zrezygnować z osiągnięcia celu i wsiadła na płynący za nią parowiec.— W każdym razie, jest to największa przestrzeń wodna, przebyta bez pomocy przyrządów.

c. Ministerstwo skarbu — według doniesienia „Warsz. Dniewn."—pozwoliło pannie A. Boguszównie otworzyć **szkołę handlową dla kobiet** w Warszawie.

Teatr i sztuka.

± Według doniesienia „Kurj. Warsz.", **Stanisław Rzewuski** obecnie znów zaczął pracować dla sceny. Dramat tego autora „Hrabia Witold" niebawem przedstawiony będzie w teatrze Antoine'a. „Prócz tego Rzewuski wykończył wielki dramat historyczny p. t. „Ludwika de San Felice", którego akcja rozgrywa się we Włoszech na końcu poprzedniego i na początku bieżącego stulecia, w epoce fantastycznej, niemal a burzliwej powstania, istnienia i upadku Rzeczypospolitej partenopejskiej. W dramacie występują na scenie: Marja Karolina austrjacka, królowa Neapolu, szlachetny jenerał Championnet, subtelny Cimarosa, antypatyczny Horacy Nelsson i piękna Emma Lyona księżna Hamilton".

± W piśmie niemieckiem, specjalnie poświęconem sztukom pięknym „Moderne Kunst", obok ryciny, przedstawiającej obraz Jana Styki „Męczeństwo chrześcjan w cyrku Nerona", znajdujemy taką notatkę: **„Jan Styka jest węgrem**, urodzonym w r. 1858, w mieście Leopoldstadzie, w komitacie nitrzańskim". Dalej jest mowa o tem, że artysta za tematy do swych obrazów bierze sceny z dziejów węgierskich. Autor, p. Artur Stieler, ma więc pojęcie o tem, o czem pisze.

Stosunki pracy.

∞ Podług urzędowych sprawozdań, istniało w ubiegłym roku w W. Brytanji i jej kolonjach 84 firm takich, które **robotników** swych dopuszczały **do udziału w zyskach** przedsiębiorstwa. Pięć firm zarzuciło ten system, jako zdaniem przedsiębiorców niepraktyczny, przybyły natomiast trzy nowe, a nadto dwie firmy, których robotnicy od kilku już lat mają w zyskach przyznany udział; o nich wszakże władze dopiero teraz się dowiedziały. Wszystkie te przedsiębiorstwa zatrudniają razem do 57 tys. robotników: W 65 przedsiębiorstwach wykazano cyfrowo udział personelu w zyskach. Przeważnie wynosi on 1 do 9 proc. płacy; były atoli wypadki, gdzie rozdzielono między robotników po 11 do 18 proc. płac tytułem premij, a jedna firma, zatrudniająca łącznie 3,220 osób, przyznała 3,088 robotnikom nawet 37 proc. pobieranej płacy, jako dodatek, z rozdziału zysków im przypadający. „Labour Gazette", która przytacza te dane, nadmienia, że ostatniemi czasy zdarzało się parokrotnie, iż przy przemianie przedsiębiorstwa na spółki akcyjne, dawny przedsiębiorca przekazywał pewną ilość akcyj robotnikom, aby ich w ten sposób silniej rozwojem przedsiębiorstwa zainteresować.

∞ Zamiast projektowanego urządzenia w Łodzi Towarzystwa opieki nad pracownicami fabrycznemi, urządzone zostaną—jak donosi „Prawit. Wiestn." — pod dozorem inicjatorek, rodzajem próby w miejscowościach, więcej posiadających fabryk, **specjalne sale dla pracownic fabrycznych**, w których będą mogły się codziennie zgromadzać w godzinach wieczornych, uczyć się grać, śpiewać, czytać, pisać i t. p. Ma być także zaprowadzona wspólna prenumerata książek i gazet. Przy salach tych, których na początek zamierzono otworzyć dwie, mają istnieć domy, tak zw. przytułki, w których stałe pracownice fabryczne w liczbie 20 przy każdym przytułku będą mogły za 1 rb. do 1 rb. 50 kop. tygodniowo dostawać pokoik z opałem, bielizną, łóżkiem, pościelą, światłem i innemi dogodnościami. Sale te i przytułki będą pod dozorem inicjatorek i od rocznej próby zależeć będzie urzeczywistnienie projektu Towarzystwa opieki nad pracownicami fabrycznemi.

∞ Z Biłgoraja piszą do „Kurj. Codz.": **Skutkiem stagnacji budowlanej w Warszawie i Łodzi**, ludność naszego powiatu wcześniej, niż zwykle, zaczęła powracać do domów, a co ważniejsza, ze znacznie mniejszemi zarobkami, aniżeli lat poprzednich. Stagnacja ta jest prawdziwą klęską dla naszej ludności wiejskiej. Żaden powiat w kraju nie posiada tyle ludności bezrolnej, co nasz. Okolice, szczególnie Tarnogrodu, zamieszkałe są przeważnie przez tak zw. „komorników", którzy miesiące letnie spędzają na zarobkach, zdala od domu. Nie powinno to ujść uwagi zarządu kolei Tomaszowskiej, w której budowie zainteresowaną jest ordynacja hr. Zamoyskiego, posiadająca swe majątki i w powiecie biłgorajskim. Powinna ona zapewnić zarobek „swoim" ludziom przy budowie nowej kolei Robotnik biłgorajski jest dobry, odznacza się pracowitością i trzeźwością, i chętnie bywa używany przez przedsiębiorców warszawskich.

∞ Przy budowie kościoła na Woli pracuje około 200 robotników, którzy z powodu znacznej odległości od mieszkań własnych, odżywiali się bardzo źle. Chcąc zaradzić temu, przedsiębiorca robót, p. Popławski, wybudował na placu przy kościele kuchnię, zaopatrzył ją we wszystkie potrzebne przybory i naczynia i oddał ją robotnikom. Ci ostatni po naradzie, odbytej ze swemi żonami, **zorganizowali obiady składkowe**. Za kilkanaście kopiejek robotnicy otrzymują teraz obiad gorący, zdrowy i pożywny.

Wypadki.

⨯ Z Tulonu donoszą depesze o następującym **tragicznym wypadku**: Statki eskadry francuzkiej, przebywające cieśninę Gibraltaru, w drodze na wody morza Śródziemnego, płynęły dnia 11 b. m. w jednej linji z szybkością dziesięciu węzłów na godzinę. Noc była spokojna i jasna. Około północy admirał Fournier polecił torpedowcowi „La Framée", aby przewiózł rozkazy dla pancernika „Brennus". Komendant torpedowca de Mauduit, zbliżywszy się do „Brennusa", wydał sternikowi polecenie: „Dwadzieścia stopni na lewo!" Sternik nie dosłyszał i wykonał ruch „20 stopni na prawo". Skutek był straszny. Po trzech minutach torpedowiec poszedł pod wodę. Załoga, zamknięta w kabinach, utonęła. Kapitan de Mauduit mógł się uratować, gdyż na czas nadpłynęła jeszcze łódź z „Brennusa". Nie opuścił jednak pokładu i, wołając do majtków: „Odwagi, ratujcie się, jak możecie!"—znikł w falach. Ostatnie informacje donoszą inną wersję o powodach katastrofy, a mianowicie, że przyczyną jej był nie błąd sternika, lecz błąd konstrukcyjny w budowie torpedowca. Wady te stwierdzić miano w kilku torpedowcach francuzkich najnowszej konstrukcji.

⨯ Ze Szczawnicy donoszą do „Kurjera Lwowskiego": Do mieszkania **d-ra Korczyńskiego**, bratanka prof. Korczyńskiego w Krakowie, dostał się w nocy po słupie od balkonu na pierwsze piętro złoczyńca, który usiłował, przy pomocy brzytwy, pozbawić życia d-ra K. Na krzyk napadniętego wpadła służba, czem spłoszony zbrodniarz, skoczył z pierwszego piętra i znikł w sąsiednich krzakach, pozostawiając czapkę i brzytwę. Zamach dokonany był w celu rabunku, wiadomo było bowiem powszechnie, że dr. Korczyński posiada kilkanaście tysięcy koron, uzbieranych w czasie sezonu z praktyki lekarskiej. Wtargnięcie złodzieja zbudziło d-ra K., co widząc, złodziej rzucił się na niego z brzytwą w ręku. Niebawem sprawcę zamachu aresztowano. Jest nim—jak donosi „Gaz. Lw."—niejaki Michał Łopuszyński. Policja krakowska posiada niektóre bliższe informacje o nim. Twierdzi mianowicie, że to jest jeden z t. zw. „lwów salonowych", który ubierał się najmodniej, jeździł na rowerach najnowszego typu, bywał w towarzystwach i chętnie zabawiał damy. Wszystko to kosztować go musiało wiele, chwycił się więc kradzieży.

⨯ Z Zakopanego donoszą, że d. 10 b. m. przykra słota, osobliwie po południu, utrudniła przystępy do gór. Mimo to, panna Tekla Dembska, 19-letnia obywatelka z Królestwa, z bratem swoim, dorosłym mężczyzną, znającym Tatry, wybrała się przez dolinę Strążyską na Giewont. Z powrotem jednak na bardzo stromem przejściu panna Dembska, postępująca przodem, pośliznęła się i z **kilkumetrowej skały spadła** tak nieszczęśliwie, że rozbiła sobie głowę i połamała nogi. Towarzysz usiłował przyjść jej z pomocą, ale bezskutecznie; zostawiwszy tedy siostrę na miejscu, przyszedł do Zakopanego i dał znać do klimatyki o nieszczęściu. Przeniesiono ją do Bystrego i umieszczono w szpitalu, celem przedsięwzięcia koniecznych operacyj. Życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Różne.

┼ Kardynał Perraud, biskup z Autun (Augustodunum), wystosował do hr. Stanisława Tarnowskiego **list z podziękowaniem** za wliczenie go w poczet doktorów honorowych Jagiellońskiej wszechnicy: „Panie hrabio i dostojny Rektorze! Otrzymałem dyplom honorowy doktoratu św. teologji, którym mnie Uniwersytet krakowski zaszczycił z okazji swego piątego stulecia. Wielką to dla mnie chlubą, iż zostałem przypuszczony do prac i chwał instytucji, która taki blask rzuciła na Waszą ojczyznę. Osobliwie ujął mnie tytuł, jaki mi dajecie, a na który tuszę, iż sobie zasłużyłem—wiernego zawsze przyjaciela polskiego narodu. Racz Pan być tłómaczem najżywszej wdzięczności mojej wobec senatu Uniwersytetu i przyjmij sam wyraz powinnych uczuć, z jakiemi zostaję i t. d. *Adolf Ludwik Albert, kard. Perraud.*

┼ Czasopismo naukowe „Centralblatt für Bakteriologe" donosi, że dr. Maks. Schüller **odkrył zarazek raka**. Wielkie podobieństwo raka do choroby zakaźnej oddawna już, jak wiadomo, zniewoliło do szukania przypuszczalnego zarazka raka. Doniosłe znaczenie ma zatem fakt, że „dzięki szczęśliwej okoliczności", udało się prof. Schüllerowi wyhodować z różnych narośli rakowatych bardzo charakterystyczny, zwierzęcy prawdopodobnie organizm i wykazać jego istnienie w rozmaitych fazach rozwoju w samej tkance narośli. Prof. Schüller objaśnia odkrycie swoje w krótkości tak:

„Według hodowli, są to ciałka pęcherzykowate, okrągławe lub owalne, rzadziej niekształtne, w stanie zupełnie rozwiniętym, przeszło trzy razy większe od czerwonych ciałek krwi (średnica ich wynosi 0,0075 milim.), barwy złotawo-żółtej lub brunatnej, silnie załamującej światło. Składają się one z twardej stosunkowo, odpornej powłoki, o świetnej, jasnej barwie i ciemniejszej w większej części zawartości". Prof. Schüller dokonywał już ze swemi hodowlami prób na zwierzętach, lecz czas jest jeszcze za krótki na wynik ostateczny.

⊥ Niejaki p. Bollack wynalazł **nowy język międzynarodowy** i nazwał go „błękitnym", czyli językiem Bollack. Alfabet składa się z 19 liter zaledwie; reguły gramatyczne bardzo proste; niema wcale wyjątków. Można się nauczyć czytać tym językiem w trzy minuty, tłómaczyć z niego—w trzy godziny, a po trzech tygodniach każdy potrafi nim mówić. Wynalazca spodziewa się, że wyruguje Volapück. Zobaczymy.

⊥ Kongresowi psychologicznemu w Paryżu przedstawiono **3½-letniego wirtuoza i kompozytora.** Jest to hiszpan Pepito Rodriguez Ariola. Malec bardzo dobrze gra na fortepianie, ale ma własną technikę, grywa też jedynie na własnym starym instrumencie. Kompozycje jego podobno wcale nie są gorsze od bardzo wielu kompozycyj drukowanych.

⊥ Orkan, który szalał 10 września w całym stanie Teksas, **wyrządził ogromne szkody.** Miasto Galveston, położone na wyspie w zatoce Meksykańskiej, jest zalane wodą na 6 stóp wysokości. Orkan szalał z szybkością 80 mil na godzinę. Morze zalało kraj na 8 mil w głąb. Cały teren jest pokryty trupami i sprzętami. Wszystkie okręty, które znajdowały się w porcie, uległy zniszczeniu. Pociągi kolejowe, które były w ruchu na linji Galveston i Houston, zostały z szyn podniesione i odrzucone. Orkan szalał w sobotę od godziny 6 po południu do północy, poczem się trochę uciszył. Połączenia telegraficzne są we wszystkich kierunkach przerwane. Zginęło 4 tys. ludzi.

⊥ **Księżna Chimay** — jak zapewniają dzienniki londyńskie—pogodziła się podobno z pierwszym swoim małżonkiem, rozłączywszy się poprzednio z cyganem Rigo, z którym dotychczas żyła w Kairze. Awanturnicza księżna jeździ już po Lasku Bulońskim, ku zdumieniu niełatwo zdumiewających się paryżan.

Sport.

> Francuzki klub automobilistów doszedł do przekonania, że **nestorem automobilizmu** jest Stefan Lenoir, który ma obecnie lat 98. Był on pierwszym, który przy pomocy mieszaniny gazowej wprawił w ruch motor. Patent na ten wynalazek pochodzi z d. 12 stycznia 1860 r. i wykazuje, że samochód Lenoira oparty jest na tej samej zasadzie, co dzisiejsze najnowszego typu. W parę lat później Lenoir udoskonalił nieco swój wynalazek, a w 1863 r. zbudował wreszcie samochód, poruszający się przy pomocy motoru gazowego, który przez czas jakiś kursował między Paryżem a miejscowością Joinville-le-Pont. Jest to niewątpliwie najstarszy samochód, odpowiadający budową dzisiejszym. Lenoir oprócz tego wynalazł sposób emaljowania, dotychczas jeszcze do niektórych celów używany, hamulec elektryczny, system sygnalizacyjny, różne chemiczne sposoby galwanizowania metali; wszystkie te wynalazki znalazły zastosowanie praktyczne, tylko wynalazca nie umiał z nich wyzyskać majątku, ani sławy i dziś żyje w ubóstwie i zapomnieniu.

> Najnowszym sportem w Anglji, oraz Irlandji jest obecnie **jazda dyliżansami.** Właściciele hoteli prowincjonalnych powyciągali z wozowni stare landary, lub też kazali porobić nowe na wzór dawnych. Pewna firma obstalowała 14 dyliżansów, dając na model pojazd, który przed rokiem uważany był za niepotrzebne rupiecie. Amerykanie i australczycy rzucili się do tego sportu skwapliwie; 10 tys. jankesów zamówiło sobie miejsca w dyliżansach angielskich w ciągu ubiegłego lata.

> W ubiegłą niedzielę w **Warszawie** rozpoczął się sezon wyścigów jesiennych, który trwać będzie przeszło miesiąc.

> Po rozegraniu w **Moskwie** nagrody „Cesarzewicza", którą zdobyła klacz p. L. Grabowskiego „La Vallière", członkowie Tow. wyścigowego moskiewskiego wysłali **telegram zbiorowy** panu L. Grabowskiemu do Serników, winszując mu zwycięztwa. Sędziwy hodowca, jak wiadomo, od dłuższego czasu nie opuszcza już swego majątku.

> Dnia 13 października (30 września) w Tattersalu warszawskim p. Cybulskiego odbędzie się druga doroczna **licytacja** koni ze stada w **Dłutowie** p. St. Wrotnowskiego. Do sprzedaży nadesłano 10 roczniaków i 2 matki.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. J. S. w P.). Podanie o zamianę osady na miasteczko, mieszkańcy osady winni przez rząd gubernialny przesłać do ministerstwa spraw wewnętrznych. Decyzję w tej mierze wydaje departament gospodarczy tego ministerstwa. O żadnym projekcie wysiedlania żydów na mniejszą lub większą odległość od granicy — nic nie wiemy.

(W. J. S. w P.). Zawód aptekarski nie może być uważany jako monopol, podlegający przymusowemu wykupowi, na wzór propinacji. Dostarczenie całej ludności bezpłatnej pomocy lekarskiej i aptekarskiej przez rządowe apteki jest idealnym, choć niezisziczalnym celem. Taka bezpłatna pomoc uznana jest w ustawie lekarskiej (w XIII tomie Zbioru praw). Ilość aptek skarbowych może być dowolnie powiększana, ale że to nie wystarcza, więc art. 238 ustawy lekarskiej *zezwala* na otwieranie aptek prywatnych za koncesją departamentu lekarskiego. Dając koncesję, departament nie gwarantuje petentowi żadnego dochodu z apteki i dba jedynie o to, aby w danej miejscowości nie było aptek zawiele (art. 240), i w tym celu zasięga opinji miejscowych aptekarzy, które zresztą nie są dlań obowiązujące. Aptekarzom dozwala się skupowanie mniejszych aptek dla zmniejszenia konkurencji. Takie jednak ograniczenie konkurencji nie podciąga się pod pojęcie monopolu i dlatego istnienie aptek prywatnych w danej miejscowości nie powstrzymuje prawa rządu do otwierania bezpłatnych aptek skarbowych w tejże miejscowości.

(W. dr. K. Czw. w Ług.). Z podaniem o przysłanie księdza dla danej miejscowości zwracać się można wprost do arcybiskupa; praktyczniejszą drogą jest jednak zwrócenie się do miejscowego gubernatora, jako instancji, która w każdym razie dawać będzie w tej sprawie swoją opinję.

(W. Kur. w Kiew.). Ustanowienie motoru naftowego w istniejących już zakładach przemysłowych, w danym wypadku we młynie, nie wymaga żadnego zezwolenia ze strony władz. Żądanie policji usunięcia motoru—jest zgoła niesłuszne.

(W. B. W. w R.). Osoby, którym przyznano prawo ubóstwa, wolne są na podstawie art. 880 ust. postępow. cyw. od składania kosztów sądowych, ale nie od składania kaucyj przy skargach kasacyjnych podług ukazu 12 lipca 1868 r., stanowiącego obecnie część art. 800 ust. post. cyw. Od pomienionych kaucyj wolne są (art. 190, 800 i inne ust. post. cyw.) tylko instytucje rządowe. Uwaga do art. 190 brzmi: „Jeśli Senat rządzący uzna, iż skarżący znajduje się w położeniu, bezwarunkowo zasługującem na zastosowanie do niego prawa ubóstwa, to może nakazać zwrot mu kaucji, jeśli skarga jego, choćby nie uwzględniona, nie była pozbawiona słuszności". Kaucja przy skargach kasacyjnych na wyrok zjazdu sędziów pokoju wynosi rb. 10, na wyrok Izby sądowej—rb. 100. Kaucje te nie są opłatami sądowemi, lecz niejako środkami, zapobiegającemi pieniactwu. Dlatego też bezwarunkowo muszą być uiszczane przy podaniu o kasację wyroku, i prawo ubóstwa od składania ich prywatnych petentów nie zwalnia.

ZAŚLUBINY i ZARĘCZYNY.

Dnia 5 (18) września w Moskwie pobłogosławiony został związek małżeński panny **Wandy Osowieckiej** z p. **Otonem Missuną.**

We Wrocławiu, w kościele ks. Minorytów, w sobotę dnia 22 b. m. pobłogosławiony został związek małżeński d-ra **Juljusza Makarewicza,** docenta uniwersytetu Jagiellońskiego, adjunkta sądu krajowego i członka komisji prawniczej Akademji umiejętności w Krakowie, z panną **Bolesławą Wicherkiewiczówną,** córką d-ra Wiktora - Bolesława Wicherkiewicza, dziekana i profesora wydziału lekarskiego oraz dyrektora kliniki okulistycznej uniwersytetu Jagiellońskiego.

Poeta **Lucjan Rydel** zaręczył się z córką wieśniaka z Bronowic pod Krakowem, **Zofją Bruździanką,** siostrą żony artysty-malarza Włodzimierza Tetmajera.

Dnia 6 października odbędzie się w Wiedniu obrzęd zaślubin panny **Marty Lewentalówny,** córki Salomona i Hortensji z Bersonów Lewentalów, z p. **Feliksem Mrozowskim,** synem Antoniego i Michaliny z Boguszów Mrozowskich, obywateli ziemskich z gub. kieleckiej.

D. 8 września ks. Brzeziewicz, w asystencji ks. kanonika Załuchowskiego i ks. regensa Kakowskiego, pobłogosławił w kościele opieki św. Józefa (pp. Wizytek) w Warszawie związek małżeński **Zygmunta hr. Ursyn-Pruszyńskiego,** właściciela dóbr [illegible] gub. wołyńskiej, syna Edwarda i Marji [illegible] Młodzianowskich hr. Ursyn-Pruszyńskich, z panną **Marją Morawską,** córką ś. p. Wojciecha i Marji z Łempickich Morawskich, obywatelstwa ziemskich.

DONIESIENIA.

u **KOCHA** w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† **Chotkowski** Aleksander-Klemens, l. 61—w Łukowie. **Dunin-Wąsowicz** Ignacy, b. obywatel ziemski, l. 62—w Grodzisku. **Horecki** Józef, inżynier, b. naczelnik kancelarji zarządu dr. ż. Nadwiślańskiej—w Nauheim. **Jabłonowska** Ludwika, księżna, z domu Nobil-Donna Marin, dama krzyża gwiazdzistego, l. 87, 17 września—w Goritz. **Maerz** Teodor, artysta-malarz — w Warszawie. **Słomczyński** Józef, b. prezydent Sandomierza—w Radomiu. **Truszkowski** Hipolit, rejent—w Warszawie. **Zabiełło** Józef-Ignacy—w Radomiu. **Zaleski** Adolf, b. obyw. ziemski, l. 71—w Wisznicach, w gub. siedleckiej.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Nowe koleje w zagłębiu dąbrowskiem i przyczyny, tamujące ich rozwój].

Przy ministerstwie skarbu obradowała niedawno komisja w sprawie budowy nowych linij kolejowych w zagłębiu dąbrowskiem. O jej wnioskach pisaliśmy w poprzednim numerze «Kraju»; tu zaś chcemy dotknąć niektórych stron prawno ekonomicznych, powiązanych ze sprawą budowy kolei żelaznych w okręgach górniczych, a poruszonych podczas obrad powyższych.

Jedną z takich kwestyj są przepisy o calizn ochronnych pod torem i zabudowaniami kolejowemi. Wedle przepisów, dziś obowiązujących, wzbronionem jest prowadzenie robót górniczych pod torem kolejowym na przestrzeni, równej głębokości robót *plus* 50 sążni z każdej strony toru. Ponieważ w Królestwie Polskiem pokłady węgla leżą bardzo głęboko i roboty z tego względu prowadzone są często na głębokościach, dochodzących do 200 sążni, wstrzymanie więc robót, stosownie do brzmienia przepisów, dokonane być winno na przestrzeni 300 sążni wzdłuż całej linji kolejowej. Aczkolwiek w ostatnich czasach, ze względu właśnie na głębokość robót w Królestwie Polskiem, nieznaną w Cesarstwie, wydano dodatkową instrukcję, zezwalającą inżynierom górniczym okręgowym odstępować w niektórych wypadkach od normy, określonej przez te przepisy, to jednak postać rzeczy zmieniła się bardzo mało i w dalszym ciągu wymaganem jest przy budowie kolei unieruchomianie olbrzymich pokładów węgla bez żadnej potrzeby z technicznego punktu widzenia. Tymczasem taki stan rzeczy, odbijając się szkodliwie na gospodarstwie kopalnianem, jest zarazem poważną przeszkodą do budowy w okręgu dąbrowskim nowych kolei, gdyż właściciele nadań górniczych, przez które przechodzić ma projektowana linja, zmuszeni unieruchomić ogromne ilości węgla, stawiają tak wygórowane warunki odszkodowania, iż projekt budowy kolei musi z konieczności upaść.

Wskutek tego władze górnicze uznały w końcu za konieczne przystąpić do zmiany przepisów, tak dalece nieodpowiadających istotnym potrzebom przemysłu, i oto obecnie, jak oznajmił w komisji reprezentant departamentu górniczego, nowy projekt prawa w tym względzie jest już opracowany i złożony Radzie państwa, przez którą rozpatrzony być ma podczas tegorocznej jeszcze kadencji. Treść projektu polega na tem, iż rozmiary calizn ochronnych zmniejszone być mają do możliwych granic; co zaś do odszkodowania za unieruchomiony w ten sposób węgiel, to właściciel nadania nie będzie mógł rościć żadnej pretensji do wynagrodzenia, gdyż, jak głoszą motywa do projektu, właściciel nadania górniczego nie jest właścicielem kopaliny, a tylko posiadaczem prawa eksploatowania tejże, które to prawo jego może być dla celów ogólno - państwowych ograniczane. Dla zrozumienia tego motywu przypomnieć należy, iż w Królestwie Polskiem właściciel powierzchni ziemi nie jest właścicielem jej wnętrza, jak w Cesarstwie. Bogactwa kopalne, do czasu ich odkrycia, stanowią właściwie *res nullius*, prawo zaś ich eksploatacji ma pierwszy odkrywca, którym może być i najczęściej bywa osoba, niewładająca powierzchnią. Wystarcza w tym celu, za zgodą właściciela powierzchni lub nawet tylko za zezwoleniem miejscowej władzy górniczej, dokonanie poszukiwań, odkrycie kopaliny i otrzymanie t. zw. nadania górniczego, poczem prawo eksploatacji danego ciała kopalnego na danym obszarze przysługuje już tylko właścicielowi nadania, który opłaca właścicielowi gruntu pewne coroczne wynagrodzenie w stosunku do wartości wydobytego ciała, oraz zwraca wszelkie odszkodowania za straty, spowodowane przez zajęcie powierzchni na cele poszukiwań, na zabudowania i t. d.

Jeżeli zatem kwestję calizn ochronnych pod kolejami można uważać już za mniej więcej uregulowaną, to reformy oczekuje jeszcze inna sprawa, również z budową kolei związek mająca; mianowicie prawo wywłaszczania gruntów dla prywatnych linji dojazdowych. W zasadzie prawo prowadzenia studjów przedwstępnych, jak i nabywanie gruntu, potrzebnego dla kolei, dokonywane jest w drodze dobrowolnej umowy przedsiębiorcy kolejowego z każdym z poszczególnych właścicieli gruntów, przez które przechodzić ma projektowana linja. Jeżeli jednak, dla jakichkolwiek przyczyn, porozumienie się w tym względzie przeprowadzone być nie może, wówczas dla kolei, mających służyć do użytku ogólnego, oraz dla prywatnych dojazdówek, uznanych za ogólnie pożyteczne (*obszczepoleznyja*), zastosowane być może wywłaszczenie przymusowe, którego warunki, zarówno jak i wynagrodzenie właścicieli gruntów, określa specjalna komisja, pod przewodnictwem gubernatora. Pod względem ułatwienia budowy kolei jest to udogodnienie ogromnej wagi, ale w stosunku do prywatnych odnóg kolejowych ma ono znaczenie, niestety, bardzo małe. Prawo nie określa bowiem ani cech, mających stanowić o «pożyteczności ogólnej» danej odnogi, ani też przewiduje, czyjej kompetencji ma podlegać uznanie prywatnej linji podjazdowej za mającą prawo korzystania z wywłaszczenia przymusowego. W rezultacie zdarza się, iż przy braku porozumienia się i polubownego zakończenia sprawy z właścicielami gruntów, które przecina projektowana linja kolejowa, budowa jej musi być zaniechaną, ku wielkiej nieraz szkodzie przemysłu górniczego. A przyczyn, stających na przeszkodzie do porozumienia się polubownego, zazwyczaj nie brak: bywa nią i chęć wyzysku, i współzawodnictwo, i wreszcie upór lub ciemnota.

Dla wszystkich tych względów, w uznaniu zarazem ogromnej doniosłości dobrych komunikacyj dla prawidłowego rozwoju przemysłu górniczego, koniecznem byłoby podciągnięcie wszystkich prywatnych dróg podjazdowych, mających w zagłębiu górniczem służyć do przewozu produktów kopalnych, do kategorji «ogólnie pożytecznych» z prawem wywłaszczania przymusowego. Krzywdy od tego nikomu staćby się nie mogło, bo warunki wywłaszczenia i rozmiar odszkodowania właścicieli gruntów określa komisja neutralna, rządowa; zaś korzyść od powstania dobrej sieci komunikacyjnej byłaby dla przemysłu górniczego, a przy dzisiejszem przesileniu węglowem, i dla całego kraju, bardzo duża.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Świeżo ogłoszone sprawozdanie ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa zaznajamia z jego działalnością w okresie od 12 kwietnia 1899 r. do 12 kwietnia 1900 r. Do najważniejszych objawów zaliczyć należy wprowadzone w życie prawo o miejscowych organach rolniczych. Organy te, w osobie pełnomocników w zakresie gospodarstwa wiejskiego, miały już sposobność wziąć udział bezpośredni w pracach instytucyj ziemskich. Ministerstwo zajęło się opracowaniem reformy zarządu dobrami państwa. Najbaczniejszą uwagę zwrócono na zwiększenie personelu służbowego. W dziedzinie wykształcenia rolniczo-gospodarskiego zwiększono liczbę niższych szkół rolniczych ze 137 do 155, oraz organizowano odczyty, kursy dla nauczycieli ludowych i t. p. W Moskwie odbył się zjazd przedstawicieli wykształcenia rolniczego, w liczbie 240 osób, którzy podzielili się na dwie sekcje: wykształcenia niższego rolniczego i żeńskiego. Uznano za niezbędne utworzenie żeńskiego instytutu rolniczo-gospodarskiego z wykładem w zakresie średnich szkół agronomicznych męzkich, utworzenie żeńskich kursów gospodarstwa rolniczego przy średnich szkołach agronomicznych męzkich i zorganizowanie wyższych kursów rolniczych dla kobiet. Jak w latach ubiegłych badano pilnie potrzeby przemysłu drobnego, wydawano zapomogi na urządzanie wystaw, wyjednywano dostawy wyrobów przemysłu drobnego do instytucyj rządowych, wreszcie łożono fundusze na utrzymanie szkół i

warsztatów. Wyjednano 60 tys. rubli na utworzenie muzeum przemysłu drobnego w Petersburgu. W roku sprawozdawczym ministerstwo wydało 102 pożyczki meljoracyjne na sumę 433,862 rb. W granicach Rosji europejskiej oddano wychodźcom w guberniach samarskiej, wiackiej i permskiej 10 tys. dziesięcin dla 1,340 osób. W Syberji przeznaczono na działy dla wychodźców 1,300 tys. dzies. Sprawozdanie mówi także o zwiększeniu eksploatacji lasów rządowych i powiększeniu ilości leśnictw.

— **Zjazd przemysłowców górniczych** w Rosji południowej wyznaczono na d. 2 listopada w Charkowie.

Rolnictwo.

— Wśród członków warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego powstał projekt utworzenia specjalnego **kredytu dla ogrodników**, na wzór kredytu, ustanowionego dla rolników. Zamiar ten powstał w myśl okólnika ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, który zaleca tworzenie takich instytucyj w celu rozwoju ogrodnictwa. Powyższa sprawa będzie roztrząsana podczas jarmarku na owoce, urządzanego przez Towarzystwo w Bagateli.

— Towarzystwo rolnicze kieleckie urządza w przyszłym miesiącu **wystawę jęczmienia browarnego**. Obywatele, pragnący wziąć w niej udział, winni nadesłać do zarządu Towarzystwa do d. 20 b. m. deklarację z wymienieniem ilości jęczmienia, jaką mogliby sprzedać. *Minimum* oznaczono na jeden wagon. Próba 40-funtowa, która będzie umieszczona na wystawie, winna być wzięta z gotowej już partji zboża.

— Departament ekonomji rolnej i statystyki tak określa **zbiory tegoroczne** w Rosji europejskiej: „Urodzaj zbóż ozimych jest ogólnie wyższy od średniego, z wyjątkiem strefy zachodniej i w części południowej, gdzie jest zaledwie średni, a w niektórych gub. południowo-zachodnich i w Królestwie Polskiem nawet znacznie niższy od średniego. Natomiast znacznie wyższy od średniego jest urodzaj w niektórych gub. południowo-środkowych. Urodzaj zbóż jarych był zupełnie zadawalniający w gub. południowo-wschodnich i dolnej Wołgi, zły w gub. podolskiej i besarabskiej, niezadawalniający lub mierny w północnej części gub. chersońskiej i taurydzkiej, a także w gub. Królestwa Polskiego, zwłaszcza na zachód od Wisły i Narwi. W pozostałych guberniach Cesarstwa mniej więcej zadawalniający lub średni. Zbiór siana był pomyślny w gub. nadbałtyckich, litewskich i białoruskich, ale ilościowo siana otrzymano niewiele. W gub. południowo-zachodnich i w Królestwie Polskiem siana zebrano mało i to w części lichego. W gub. nowo-rosyjskich łąki stepowe zostały wypalone, w dalszych guberniach trawy wyrosły duże, ale siano ucierpiało od deszczów.

Przemysł i handel.

— Donoszą do „Piet. Wied.“, że odnaleziono na rosyjskiem wybrzeżu morza Beringa **pokłady złota** o wiele bogatsze, niż słynne pokłady kalifornijskie. Szczególniej bardzo liczne i obfite żyły złotego piasku odnaleziono na przylądku Nom. Zdaniem górników, żyły złotonośne biegną bardzo daleko w głąb Syberji i tam się rozgałęziają.

— W pierwszem półroczu r. b. w Królestwie Polskiem czynne były dwie huty **cynkowe**: Będzin (Tow. francuzko-rosyjskiego) i Paulina (Tow. sosnowickiego), na których wytopiono ogółem 181,5 tys. pudów cynku.

— **Dochód z lasów skarbowych** osiągnął w ciągu pierwszego półrocza r. b. 21 milj. rb., wobec 18,4 milj. rb. w roku zeszłym i 14,7 milj. rb. w 1898 r.

Komunikacje.

— Według zapewnień „Warsz. Dniewn.“, właściciele gruntów, które przetnie przyszła **kolej Warszawsko-Kaliska**, zażądali za zajętą ziemię tak wysokich cen, iż prawdopodobnie trzeba się będzie chwycić przymusowego wywłaszczenia. I tak pomiędzy Sochaczewem i Błoniem, oraz w niektórych miejscowościach gub. kaliskiej właściciele żądają po 3 tys. rb. za morgę, kolej zaś ofiaruje im po 1,000 rb. O wiele względniej postępują sobie miasta, ofiarując ziemię po bardzo przystępnych cenach, w niektórych nawet wypadkach zupełnie darmo, z warunkiem jedynie, aby stacje wznoszono w bliskości miasta.

— W r. b. długość **sieci telefonicznej** (przewodników) wynosiła w Rosji 62,5 tys. wiorst, z tej liczby w rękach prywatnych była połowa—30,7 tys. wiorst. Aparatów telefonowych na sieci rządowej było 16,9 tys., zaś na sieci prywatnej 14,5 tys. Z tej ostatniej liczby na Petersburg przypada 3,702 aparaty, na Moskwę—2,757, na Warszawę—1,769, na Łódź—875. Z innych państw Niemcy posiadały w tym samym roku 194,1 tys. abonentów (sam Berlin ma 47 tys.), Francja 44 tys., Austrja 35 tys.

— Donoszą, że w tych dniach w pobliżu stacji Redkina, kolei Petersbursko-Moskiewskiej, w obecności ministra ks. Chiłkowa przystąpiono do budowy pierwszej w Rosji **koksowalni torfu**, wznoszonej przez ministerstwo komunikacji. Przy koksowaniu torfu, t. j. przy prażeniu tego materjału w odpowiednich piecach, otrzymuje się cały szereg różnych cennych produktów, opłacających nakłady aż tak hojnie, że pozostały po ukończeniu destylacji koks, posiadający wszelkie własności dobrego węgla kamiennego, będzie kosztował najwyżej po 10 kop. za pud.

— **Jak się rozwija czynność telefonu** pomiędzy Petersburgiem a Moskwą, dowodzi zwiększenie dochodu od tej operacji, który w pierwszem półroczu 1899 r. wynosił 52,7 tys. rb., a w r. b.—64 tys. rb.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 września. Usposobienie mocniejsze, ale obroty drobne. Najbardziej podniosły się pożyczki premiowe: I — 327—327¾, II — 280—281, III — 215—217½. Ceny to dawno nie notowane. Renta 96—96⅛. Walory spekulacyjne zyskały niewiele, i to nie wszystkie. Z akcyj bankowych ros. dla handlu zewn. 280—290, międzynarodowy 351—355, dyskontowy 531—535, prywatny 317—318, inne bez nabywców. Z walorów naftowych: Mantaszewskie 347—350, udziały Nobla nominalnie 12200 i 12000, akcje 610 i 600, bakińskie (777 i 772) i kaspijskie (7400 i 7350) również bez obrotów. Z walorów metalurgicznych: aleksandrowskie 127, briańskie 280, putiłowskie 100, Sormowo nominalnie 77 i 76, ros.-bałtyckie 1175. Z akcyj kolejowych: południowo-wschodnie 115 i 115½, mosk.-windawskie 135½—136½, pierwsze podjazdowe nominalnie (w żądaniu) 50.

Warszawa, 23 września. Usposobienie dla papierów publicznych lepsze, dla akcyj słabe. Listy zast. ziemskie 4½ proc. 95,95 — 96,10; 4 proc. — 86; listy zastawne m. Warszawy 4½ proc. — 89,20, łódzkie 5 proc. — 95,15. Z akcyj obracano tylko Starachowickiemi po 212,5.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 fr.; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5½ — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3½ proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4½ proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Na rynkach zewnętrznych usposobienie w dalszym ciągu mocne i obroty ożywione. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	97	—	—	—
» Londynie	109 5—118	—	74,5—79	80
» Berlinie..	119,5	109	98,5	—
» Królewcu	—	71,5—72	62—73	74—76

Na rynkach rosyjskich usposobienie również utrwala się mocne. Obroty z ziarnem na eksport ożywione, zwłaszcza silny popyt na pszenicę do Anglji. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	90—97	70—72	68—84	—
» Kijowie....	86—87	61—63	58—60	—
» Odesie.....	90	—	—	63
» Rewlu	89—93	68—70	60—78	74—76
» Rydze	91—93	69—70	60—62	75 82

CHMIEL. Jarmark *warszawski* otwarty został d. 12 września i trwać będzie dni pięć. Dowóz chmielu o wiele mniejszy od zeszłorocznego, ale zjazd kupców liczny. Oczekiwane są ceny dobre.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* (na wywóz) I gat. 34 — 37 kop., II gat. 31 — 33 kop., III gat. 27 — 30 kop. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

JULJUSZ KOSSAK

przez

Stanisława Witkiewicza.

(ALBUM JULJUSZA KOSSAKA),

ozdobione: 260 rysunkami w tekście, 8 światłodrukami, 6 facsimilami kolorowemi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza.—Wydanie wytworne na pięknym welinie w osd. oprawie ze złoceniami rb. 10. Wydanie wyjątkowe (édition de luxe), na zbytkownym papierze większego formatu, w ozdobnej oprawie rb. 18. (428)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8 (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miedowa № 4. (4)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne

KASY (350)

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

Najdawniejsza w kraju

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH

Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.
Okulary i Binokle, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.
Ozonizatory do nasycania powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwającym katary, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.
Aparaciki masażowe do usuwania zmarszczek i pryszczy z twarzy, sztuka po rb. 2. (2776)
Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.
Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie.
Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

WARSZAWA.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)



BRONIE

z oryginalnemi lufami John Cockerill otrzymały na obecnej Wystawie Paryskiej najwyższe odznaczenie w branży broniowej, **Grand Prix**. Nowy transport tych broni nadszedł do głównego składu (389)

Roberta Zieglera

Trembacka 4, w Warszawie.

KWIATEK Z ODCZYTU. — ..«Trychiny są tak małe, że je odkryto zaledwie w roku 1835». (Kurj. Św.).

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

GRONKIEWICZ. (152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od 1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C°.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

SŁUSZNA ODPOWIEDŹ — Chcesz pan wziąć moją córkę za żonę?... A jakież jest pańskie utrzymanie?

— Przepraszam pana — odrzecze zrujnowany młodzieniec — ale ja nie chcę brać córki pańskiej na utrzymanie, ja się chcę z nią ożenić! (Kurj. Św.).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 ćwiertwert koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK"

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCZEK" Polsko-Rosyjski 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie **52** tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do «Gazety Polskiej» utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosiakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d.

Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej" wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	kop. 80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

(397) Redaktor i wydawca **Jan Gadomski.**

Od 15 września otwarty w nowym lokalu przy ulicy Moniuszki № 9, (gmach Tow «Rossya»)

Zakład Gimnastyczny H. Kuczalskiej

dla kobiet i dzieci (chłopcy do lat 12), zostający pod kierunkiem lekarskim D-ra Sławińskiego. Posiada wszelkie warunki hygieniczne: specjalną wentylację, oświetlenie elektryczne, łazienkę. Stosuje się szwedzka gimnastyka pedagogiczna, lecznicza i masaż. (416)

Wydawnictwo Leona Humnickiego.

ART. GROTTGER.

SZKOŁA SZLACHCICA POLSKIEGO.

4 rysunki in 4-o. (Pierwsza nauka. — Admonicja. — Wyprawa. — Ostatnia nauka).

Jedyna upoważniona reprodukcja z oryginałów.

◆ Cena kop. 90. ◆

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (406)

KSIĄDZ MAREK

Obrazek dramatyczny w jednej odsłonie. Z życia francuzkiego oryginalnie napisał GABOR.

◆ Cena kop. 50. ◆

ADA NEGRI

PIEŚNI NIEDOLI (Fatalita).

(407) BURZE (Tempeste).

POEZJE

Tłómaczył GABOR. Cena kop. 80.

Skład główny w Księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

— Co to, proszę ojca, jest mezaljans?

— Małżeństwo z miłości. (Meg. Bl.).

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Bibljoteczka ilustrowana.

ARTUR GRUSZECKI. **Nowy obywatel**, z ilustracjami Konstantego Górskiego. Cena rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1.40.

Poprzednio wydane tomy **Bibljoteczki ilustrowanej** z rysunkami Stachiewicza, Kamieńskiego, Pankiewicza, Maszyńskiego, Sawiczewskiego, Kędzierskiego, Lindemana, Jaroszyńskiego: (425)

Dwie modlitwy. Adama Szymańskiego	Rb.	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Dym. Marji Konopnickiej	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Dusze w odlocie. Marjana Gawalewicza	»	—.80
W ozdobnej oprawie	»	1.20
Grzechy dzieciństwa. Bolesława Prusa	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Iluzja. Zofji Kowerskiej	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Latorośle.—Pustelnia w górach.—Czukcze. Wacława Sieroszewskiego.	»	1.20
W ozdobnej oprawie	»	1.60
Lili. Władysława Reymonta	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Motyl. Marjana Gawalewicza.	»	—.80
W ozdobnej oprawie	»	1.20
Nowele. Henryka Sienkiwicza	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40
Pieśń przerwana. Elizy Orzeszkowej	»	1.—
W ozdobnej oprawie	»	1.40

ZARZĄD TOWARZYSTWA

Warszawskiego Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu w Warszawie.

W zastosowaniu się do § 48 Ustawy, Zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów Towarzystwa odbędzie się w dniu 4 (17) października r. b., o godz. 6 po południu, w lokalu Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14.

Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

1) Wybór przewodniczącego na ogólnem zebraniu i przepisy porządkowe.

2) Sprawozdanie Zarządu i bilans za rok 1899—1900, projekt podziału zysków, dywidenda i wnioski Komisji Rewizyjnej.

3) Projekt etatu i planu działań na rok 1900—1901, oraz wnioski Zarządu w bieżących sprawach Towarzystwa.

4) Wybór Członków Zarządu w miejsce wychodzących.

5) Wybór Komisji Rewizyjnej, dla sprawdzenia rachunków za rok 1900—1.

Wrazie, gdyby w powyższym terminie nie stawiła się liczba akcjonarjuszów, lub ich pełnomocników, wymagana § 56 Ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania, bez ponownego ogłoszenia, naznacza się na dzień 18 (31) października r. b., o godz. 6 po południu, w wymienionem wyżej miejscu.

To zgromadzenie będzie prawomocne, bez względu na ilość obecnych akcjonarjuszów i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję w pierwszym terminie. (423)

Warszawa, dnia 12 września 1900 r.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

Wydawnictwa Naukowo-Techniczne Hipolita Wawelberga.

Mechanika doświadczalna. Wykład Roberta S. Balla. Z 103 rysunkami w tekście, karton. rb. 1.

Nauka rysunków, przez Edw. Wawrykiewicza. Z 29 rysunkami i 9 tablicami chromolitograf. kart. kop. 75.

Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków, przez M. Lauensteina. Z 141 rysunkami, rb. 1.10.

Przewodnik dla maszynistów, przez E. F. Scholla.

Część I z 235 rysunkami, rb. 1.50.
» II z 179 » » 1.20.

Samoprzątnica (Selfactor), studjum teoretyczno-praktyczne przez St. Jakubowicza. Z 33 rysunkami, karton. kop. 85.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, przez F. Przyszychowskiego, kop. 15.

Światło elektryczne, przez Zyg. Straszewicza. Z 146 rysunkami, karton. rb. 1.20.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przez G. Lieckfelda. Z 33 rysunkami, karton. kop. 65.

Zarys przędzenia wełny czesankowej, opracował Stan. Jakubowicz. Z 21 rysunkami, karton. kop. 40.

Zasady magnetyzmu i elektryczności, przez prof. A. Jamiesona.

Część I z 193 rys., karton. rb. 1.35.
» II z 373 » » » 1.10.

Zasady tkactwa ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego, opracował Józef Jabłkowski. Z 75 rysunkami i 16 tablicami kolor., kart. rb. 1.40.

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i Łodzi. (419)

W KSIĘGARNI. — *Młodzieńka panna:* Proszę pana o książkę z wzorami listów dla kochających... bardzo gorąco. (Meg. Bl.).

«OFELJA». RZEŹBA D. PUECH'A.



Album «Kraitis.
Autotypja P. Jabłonskiego.—Druk Trenke i Fussot.

DZIAŁ ILUSTROWANY.

ISTOTNE ZNACZENIE FRYDERYKA NIETZSCHEGO.

(Dokończenie).

Etyka pozytywistyczna, czyli utylitaryjna, nie może być uznana za naukę, pomimo konsekwencji jej wniosków, ponieważ wnioski te opierają się na wielu założeniach zupełnie niedowiedzionych. Tak np. Spencer twierdzi, że «z altruizmu rodzinnego wynikł i wynika ciągle ruch postępowy ku altruizmowi społecznemu». Ale czyż nie jest to jednem z oczywistych naciągań, mających właściwie na celu zaprzeczenie istnienia w człowieku aprjorycznego, wrodzonego uczucia altruizmu, bynajmniej nie wyrobionego przez przystosowanie się do warunków społecznych?

Choćbym takiego, niezależnego od tej ewolucji uświadomienia dobrego i złego nie posiadał, mimo to mogę potrzebny mnie samemu kawałek chleba oddać moim dzieciom, ponieważ je kocham; ale z jakiej racji mam ten kawałek chleba dać np. na rzecz indusów, choćby nawet ci umierali z głodu? Nie znam ich, nic wspólnego z nimi nie mam, żadnego wynagrodzenia społecznego od nich nie oczekuję. Tak więc, jeśli dam coś dla nich, zrobię to tylko z wrodzonego mi uczucia litości, zupełnie tak samo, jak mogę z litości dać kawałek chleba psu głodnemu, albo rzucić garść okruchów ptakom, z któremi solidaryzować się nie nauczyły mnie żadne względy społeczne, ani ewolucja altruizmu.

Panującą zasadą etyki — według określenia Spencera — jest dążność do zachowania siebie samego, jednocześnie z dążnością do zachowania gatunku. Z tych połączonych dążeń wytwarza się drogą ewolucji społecznego współczucia pewien instynkt, skłaniający człowieka do prawidłowego godzenia egoizmu z altruizmem. To jednak nie może być podstawą obowiązku moralnego. Przypuśćmy, że poczucie moralne dano człowiekowi właśnie, jako instynkt, wytworzony przez ewolucję i mający na celu zachowanie gatunku. Ale, jak tylko Spencer przekona kogo, że jego poczucie moralne wspiera się tylko na niezależnej od niego ewolucji i na celu, na którym żyjącemu teraz pokoleniu nic nie zależy, w takim razie człowiek ów zaraz zbuntuje się przeciwko poczuciu moralnemu i upatrzy w niem przesąd, sposobu jego wytworzenia się nie uzna, bo w tem udziału nie brał, odrzuci też cel jego, który każdemu człowiekowi zosobna wyda się fantastycznym.

Dość uświadomić tylko sobie tę zasadę, aby zaraz ją odrzucić. Po pierwsze, ja, jako istota rozumna, nie chcę być niewolnikiem jakiegoś instynktu, narzuconego mi przez ewolucję. A powtóre, ja, jako istota wolna, chcę sam wybrać sobie cele i, naturalnie, nie wybiorę sobie tak dziwacznego celu, jakim jest «zastosowanie gatunku», t. j. hodowla, rozmnożenie ludzi i ich dobrobyt po upływie tysiącoleci. Jeżeli—jak to twierdzi Spencer—nie istnieje wrodzone z natury samej człowiekowi poczucie moralne, w takim razie chcę, aby mi wolno było kochać swego psa więcej, niż całą ludzkość przyszłą; przywłaszczę sobie zupełne prawo kradzieży—jeśli to mogę zrobić bezkarnie — na korzyść swych dzieci, i nie będę odmawiał przyjęcia łapówki dlatego tylko, ażeby nie podniosły się ceny dla ludzi przyszłych, których nie znam i znać nie chcę.

Nie widzę żadnej potrzeby godzić swój egoizm z altruizmem, jeśli altruizm został mi tylko narzucony przez ewolucję, jako niewolnicza względem tejże ewolucji zależność. Właśnie dlatego, że jestem istotą rozumną i wolną, będę robić wszystko, co mogę robić bezkarnie na swoją korzyść, i na rzecz tych, których kocham—właśnie na złość ewolucji i zbudowanej na niej etyce «naukowej». Jakaż ewolucja może zmusić mię do miłowania człowieka w ogólności, jako bliźniego? Przyjemnie mi jest ukarać człowieka podłego, niemiło mi zaś jest męczyć niewinne zwierzę. Przecież wszyscy wiemy, że człowiek, gdyby poznać jego myśli ukryte i działania tajemne, nie okaże się bardzo sympatycznym. A więc, z jakiej racji mam się wyrzekać korzyści osobistych dla «zachowania» tego «gatunku»?

Pojęcia moralne, które odpowiadały potrzebom okresu rabunków, Spencer nazywa niższemi, a pojęcia moralne, skierowane ku zachowaniu gatunku, według jego zdania, są wyższemi, odpowiadającemi wymaganiom okresu przemysłowego. Ale, mimo tej etyki «przemysłowej», czyż w tym okresie przemysłu nie pozostało dość drapieżności, tylko w innej niż dawniej formie?

Otóż ta właśnie słabość wewnętrzna, brak siły przekonywającej i filisterstwo etyki pozytywistycznej wywołały w sposób zupełnie logiczny ten protest, którego wyrazem był Nietzsche. Całe jego znaczenie polega na zaprzeczeniu moralności, jak ją pojmują pozytywiści. Innych zaś podstaw moralności Nietzsche sam nie znalazł, i dlatego wystąpił przeciwko moralności wogóle. Naturalnie, nie ma to sensu, ale protest Nietzschego był nieunikniony i dlatego ma pewne znaczenie.

Po pierwsze Nietzsche uznaje wolę, jako siłę inicjatywy; powtóre, gardzi wszelką miernością i stadowością, jako prawem. On poddaje interesy masy interesom i swobodnemu rozwojowi jednostek najsilniejszych i najrozumniejszych. Pragnie nie «zachowania gatunku», ale tylko «podniesienia rodzaju ludzkiego» pod postacią wyższego rozwoju osobników. On nie chce znać etyki «zielonej łąki dla stada z zabezpieczeniem bytu i wygód, oraz ułatwieniem życia dla każdej jednostki», i zapewnia, że okrucieństwo, przemoc, niewolnictwo, wszystko, co jest złe, drapieżne, straszne w człowieku, tak samo pomaga do «podniesienia rodzaju ludzkiego», jak i wszystko, co ma cechy odwrotne. «Co dla wyższej rasy ludzi służy za pokarm, albo osłodę, to musi być dla rasy niższej prawie

trucizną. Gdzie lud jada i pije, nawet gdzie się modli, tam zawsze panuje zaduch. Nie trzeba chodzić tam, gdzie się tłum znajduje, jeśli się chce oddychać świeżem powietrzem».

Wszystko to niema sensu—naturalnie—ze względu na przesadę. Ale wszystko to zarazem miało pewne prawo bytu, jako protest przeciwko tej nauce moralności, która była raczej kodeksem przepisów o organizacji i przyzwoitości społecznej, niż wyrazem dążenia do ideału.

Nietzsche uważał za konieczny «przewrót we wszystkich wartościach moralnych», odrzucił wszystkie przepisy moralności, a o jej teorji «naukowej» wyraził się w słowach: «wszystko to jest inteligentnie obmyślane, ale niema wielkiej wartości i bynajmniej nie jest nauką, a w żadnym razie nie mądrością, ale tylko, powiedzmy trzykrotnie: rozsądkiem, rozsądkiem, rozsądkiem, pomięszanym z głupstwem, głupstwem, głupstwem. Dopóki przy ocenach moralnych bierze się pod uwagę tylko korzyść stadową, dopóki chodzi tylko o zachowanie gminy, dopóty nie może być mowy o żadnej moralności, o żadnej miłości bliźniego».

Filozof ten zapewnia, że i współczesnego europejczyka powstrzymuje od przestępstw wcale nie miłość bliźniego, ale tylko obawa wobec bliźniego; moralność zaś, obliczoną na potrzeby bezpieczeństwa ogólnego, Nietzsche nazywa moralnością tchórzostwa. Ruch demokratyczny — według słów jego — jest upadkiem i zdrobnieniem człowieka, obniżeniem jego wartości. «Sąd moralny i potępienie—mówi dalej—są zemstą ograniczonych umysłowo ludzi na osobach tych, którzy mają szerszy horyzont umysłowy». Zasadniczem jego dążeniem jest dążenie do władzy.

Nawet zabójstwo, i to nietylko jednego człowieka, ale nawet wytępienie mas całych, z punktu widzenia Nietzschego, jest objawem naturalnym, jeżeli tego wytępienia dokonywa istotny «nadczłowiek». Jak człowiek zwyczajny zabija i zjada zwierzęta, nie może kroku zrobić, aby nie rozdeptać mnóstwa drobnych żyjątek, i pijąc wodę, oddychając powietrzem, niszczy tysiące istot żyjących,—tak samo «nadczłowiek» nie powinien nawet znać słabości, powinien być twardy i wolno mu wszystko, bo ludzkość w swej masie jest tylko nawozem, na którym wyrastają «nadludzie», przedstawiciele najwyższej normy rozwoju.

Przeciwnie, etyka Spencera potępia zabijanie ludzi; ale dlaczego? Ponieważ zabójstwo sprzeciwia się dobrobytowi i zadaniu «zachowania gatunku», gdyż jeden człowiek pada ofiarą morderstwa, a drugi może uledz karze. Ale w takim razie, stojąc na takiem buchalteryjnem stanowisku, można będzie dojść do wniosku, że zabicie nieprzyjaciela na wojnie jest bardziej niemoralnem, niż zabicie chorego dziecka, bo zabity żołnierz mógł jeszcze spłodzić dzieci, a chore dziecko może nie dożyłoby do chwili, w której mogłoby te funkcje spełniać. Dlaczegóż więc zabicie dziecięcia oburza każdego człowieka normalnego daleko więcej, aniżeli zabicie wroga, choćby nawet osobistego?

Dlatego też zupełne zaprzeczenie zasad moralnych przez Fryderyka Nietzschego, bezsensowne samo przez się, jest jednak naturalnym wynikiem tej negacji wrodzonego instynktu dobrego i złego, która stanowi podstawę etyki pozytywistycznej. Ta filisterska «etyka okresu przemysłowego» pojęcie «dobrego» i «złego» zastąpiła bowiem rachunkami «strat i korzyści» w księdze głównej «gatunku» ludzkiego.

Całe znaczenie Nietzschego polega na tem, że wystąpił on z protestem przeciwko etyce, zbudowanej tylko na pomyślności stadowej. Taki fundament bowiem jest chwiejny i marny. Mimo to «okrutne» aforyzmy Nietzschego w ich znaczeniu literalnem są warjackie. Pozostaje więc w sprawach moralnych kierować się świadomością wewnętrzną, wrodzonym probierzem dobrego i złego, z którego pomocą w życiu codziennem jednych ludzi uznajemy za dobrych, innych zaś za złych. Wierzmy w wolność woli, która daje prawom zasadę do karania morderstw i wyzysku. Wierzmy prostemu, zdrowemu rozumowi więcej, aniżeli tak zwanemu «ostatniemu słowu nauk», tak jeszcze nieustalonych, jak filozofja, etyka i socjologja. «Ostatniego słowa» nauki te nie dają, bo same jeszcze przechodzą okres ewolucji. Gdyby zaś przyszło nam wierzyć tylko «ostatnim słowom» myślicieli, w takm razie musielibyśmy raczej uwierzyć Nietzschemu, który wystąpił znacznie później od Spencera.

L. Połoński.

POETA PROMIENISTY.

Z FILARECKIEJ TWORCZOŚCI TOMASZA ZANA.

3)

Jan Czeczot, najpoczciwszy zrzęda w filareckim gronie przyjaciół, ale i wzór przyjaciela w duchu promienistych, dał kiedyś bardzo trafny wyraz uczuciom w pojęciu swojem i Zana, gdy w wierszu, poświęconym Maryli, p. t. «Maryli-borek», a napisanym w maju 1823 roku, wyrzekł:

Kto czuć nie umie—ten jest kamieniem,
Nie wart człowieka imienia,
Ale i wielkiem zbyt rozrzewnieniem
W wodę się zimną zamienia.

Niema też tego sielankowego sentymentalizmu *à la* Karpiński w lirycznych wierszach Zana, wszelako brak i romantycznych wybuchów miłości, któremi po raz pierwszy dopiero Mickiewicz poezję naszą tak wstrząsa i tak rozpala.

Najbliższy druh jego i brat w Apollinie nie posiada najpierw jego genjuszu poetyckiego, a potem brak mu tej górnolotnej wyobraźni i fantazji, któraby go unosiła za wysoko w namiętnych porywach.

Nie należy też o jednej rzeczy zapominać, oceniając Zana, jako poetę, mianowicie o tem, że ten idealista i romantyk rozwija się w najważniejszej epoce swego dojrzewania na gruncie bardziej racjonalistycznym, że się kształci fachowo na wydziale fizyko-matematycznym i umysł swój urabia, zaprawia, porządkuje nieustannie w dziedzinie nauk ścisłych, które go zmuszają rozumować logicznie, patrzeć trzeźwo, obliczać się z faktami konkretnemi i z rzeczywistością, chłodną i przycinającą skrzydła zbyt rozbujałej fantazji. Ten wpływ nie pozostaje w nim bez bardzo widocznych i znamiennych śladów. Możeby tu dały się wykazać i przyczyny, dla których idealista z natury, wzięty w kluby racjonalizmu, nigdy cały, jak marzyciel, w błękity nie wzlata, ale i po ziemi pewną nogą nie stąpa. Wyradza się w nim duchowy dualizm, który cechuje jego życie i twórczość.

Na człowieku mści się to często życiową niepraktycznością,—poecie jednak oddaje pewną przysługę: nie pozwala mu roztapiać się w abstrakcjach i fantasmagorjach, nakłania bardziej ku rzeczywistości, uczy ją obserwować i z niej czerpać motywy, nadaje nawet jakiegoś *sui generis* realizmu jego pomysłom i formie.

Trzeba to bowiem z góry powiedzieć, że Zan w swoich

utworach z epoki młodzieńczej nie nosi wcale cech rozwichrzonego romantyzmu, choć ani śladu nie znajdzie się na nim pudru z klasycznej peruki XVIII wieku, w której krótko wprawdzie, ale jednak jeszcze paraduje Mickiewicz przy swojem wejściu na literacką widownię. Zan świadomie czy instynktownie idzie odrazu w kierunku pośrednim, który wytknął poetom Brodziński w swej słynnej rozprawie: «O klasyczności i romantyczności», — i to jest wielką jego zasługą, że swoim przykładem wywiera ważny i stanowczy wpływ na genjusz Mickiewicza, jak to zobaczymy poniżej.

Odyniec we «Wspomnieniach z przeszłości» nader trafnie scharakteryzował poezje Zana.

«Zan od dzieciństwa pisał wiersze w szkołach — mówi—a lubo za przybyciem do Wilna oddał się naukom ścisłym i gorliwie się niemi zajmował, nie zaniechał wszakże poezji; tylko że, nie szukając z niej sławy autorskiej, nie dbał też o przepisy i wzory książkowe, a będąc sam jakby uosobieniem serafickiej miłości ludzi i świata, poezję obrał za środek do wyrażania tych uczuć i natchnień swojego serca. Pisał więc co niemiara wierszy; najprzód do rozmaitych panienek i panieneczek, którym na wszystkich pensjach w Wilnie rozmaite przedmioty wykładał, a w każdej z nich, zaczynając od Feli i Weli (królowej jego myśli i jej przyjaciółek: Felicji Micewiczówny i Eweliny Zborowskiej), w każdej jakiś szczególny «promionek» doskonałości upatrywał i kochał; następnie zaś, opisując dla zabawy bliższych przyjaciół-kolegów różne swoje dzienne przygody, albo serdeczne wrażenia, które im odczytywał zwykle na zebraniach wieczornych, obok poważnych rozpraw i dysput naukowych. Adam z początku niewiele do nich przywiązywał wagi, nie widząc w nich ani sztuki, ani wypracowania. Aż nakoniec razu pewnego pan Tomasz napisał elegję na odjazd jednej ze swoich pięknych przyjaciółek i uczennic, z którą przez cały rok, w niedziele i święta, spotykał się na obiadach u wspólnych przyjaciół, gdzie już resztę dnia zwykle przepędzali razem.

Treścią tej elegji było zwłaszcza wspomnienie różnych gier i zabaw towarzyskich, w tonie raczej wesołym, niż tkliwym, ale jednak tak delikatnie wydającym rzewne i głębsze uczucia, że Adam, który (według własnych słów jego) «nie sądził, aby w potocznych szczegółach rzeczywistego życia mogło być tyle skarbów poezji», raz pierwszy zwrócił myśl i uwagę nietylko już na szukanie «prawdy w poezji, ale i poezji w prawdzie», t. j. w szczegółach rzeczywistego, codziennego życia. A że właśnie natenczas, chodząc już na wydział filologiczny (bo rok pierwszy był na matematyczno-fizycznym), uczył się i zaczynał czytać po grecku i po niemiecku, więc i we wszystkich arcydziełach w obu tych językach zaczął szukać i dopatrywać się tego pierwiastku, aż nakoniec doszedł do przekonania, że jemu to właśnie i wielkość swą, i nieśmiertelność są winne. Homer i Goethe mianowicie stali się ulubionymi jego pod tym względem mistrzami. Elegję zaś pana Tomasza tak ciągle nosił przy sobie, że mu się aż zszargała w kieszeni».

Rzecz jasna i niewątpliwa w tym fakcie stwierdzonym, że najważniejszy przewrót w twórczości Mickiewicza, przewrót, zaznaczający nowy kierunek i nową epokę: przejście jego od klasycyzmu do zdecydowanego romantyzmu pod względem formy, wywołał wiersz Zana, i że jego o tyle słabszy talent wywarł tak wielki i stanowczy wpływ na genjusz przyjaciela i kolegi.

Śladem tej małej gwiazdy potoczyło się potem wielkie słońce.

Było to we wrześniu r. 1818. W «Zimie miejskiej» Mickiewicz zachowuje jeszcze ton poetów poprzedniego wieku: nie może się obyć bez Dryad i Faunów, bez naciąganych, sztucznych, zmanierowanych porównań, gdy opisuje modną młodzież w lekkich nankinach, co «w lśniący kryształ włożywszy oblicze, wschodnim balsamem złoty kędzior pieści», albo «stambulskie oddycha gorycze i pije z chińskich ziół ciągnione treści».

Napisać poprostu, że ktoś przegląda się w lustrze, pali fajkę lub herbatę pije, wydawało mu się jeszcze zbyt pospolitem, niegodnem poety i mowy bogów, z którymi każdy szanujący się wieszcz musiał obcować za pan brat i popisywać się ich mitologiczną znajomością. Więc bez Cerery i Plutona nie dało się nawet «Zimy miejskiej» wymalować.

W szumnej, zimnej, retorycznej przemowie Mickiewicza do Promienistych tenże sam styl ciężki, przeładowany porównaniami, pompatyczny; samym początkiem dreszcz wywołuje: «Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna, żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom oddaj płótna, zmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany» i t. p.

Strach pomyśleć, coby było, gdyby wielki poeta nie zrzucił był tej klasycznej peruki i bocianich szczudeł!...

Wiersz ów nosi datę 15 września 1818 roku, ale w dwanaście dni później Zan w błogosławionej chwili



POMNIK MICKIEWICZA W TRUSKAWCU.

Jednem ze znaczniejszych zdrojowisk w Galicji jest Truskawiec, zwany „polskim Marjenbadem". Położony w malowniczej okolicy u podnóża Karpat stryjskich, 400 metrów nad poziomem morza, w dolinie, zasłoniętej lesistemi wzgórzami, z łagodnym klimatem i niezwykle bujną roślinnością, posiada od stu lat znane źródła słono-siarczane. Przed kilkunastu dniami odbyło się w Truskawcu uroczyste odsłonięcie Pomnika Mickiewicza w parku zakładowym, zwanym Adamówką Koło depteka, na tle obfitej zieleni umieszczono w białym marmurze wykute popiersie wieszcza, przedstawionego w wieku młodzieńczym. Popiersie, ustawione na wysokim postumencie, rzeźbił znany artysta - rzeźbiarz Tadeusz Barącz, twórca pomnika Sobieskiego we Lwowie. Pomnik stanął ze składek gości kąpielowych, dzięki zabiegom zarządu zdrojowego, który na ten cel urządził szereg zabaw i koncertów.

natchnienia pisze swoją Elegję na odjazd ulubionej uczennicy, p. t.: «Pożegnanie, do O. E. [1])—od przyjaciół»,—i tu dopiero on naprawdę: «z pogodnych niebios oćmę zdziera smutną», błysnąwszy promykiem prawdziwej a tak prostej poezji, która olśniła Mickiewicza i otworzyła mu oczy na «poezję w prawdzie».

Robię niespodziankę badaczom literatury i jej miłośnikom, ogłaszając po raz pierwszy z manuskryptów Tomasza Zana ten epokowy wiersz, od którego rozpoczyna się prawdziwa doba romantyzmu w twórczości Mickiewicza:

Kwiecie drogiej wonności, słodyczy i krasy,
Wyrzekasz się ogródka, rzucasz go w złe czasy!
Oto już zima skrzepła, swojem przyjściem blizka,
Każdego z pól i gajów ciśnie do ogniska!
Siądziemy przy kominie, a zabawę naszą
Twoja wesołość, uśmiech i wdzięk nie okraszą;
Żałość nam usta zwiąże, serca żal osiędzie,
Bez ciebie każda radość smutnem czuciem będzie!...
I kogóż koło stołu niewinna swawola
Zabaw swoich i serca wybierze za króla,
Coby na złość rzuceniu ze ślepego trafu,
Wdziękiem osładzał karę, jak boginia Pafu;
Coby różne łagodząc wyroki w rozterce,
Omawiał łatwym wnioskiem nastrojone serce?...
Już ciebie na gorącym stojącą kamieniu,
Nie wzleci całe grono zmienić w poruszeniu;
Już skocznych kół na taflach naszych nie zakreśli
Lekka twa stopka w parze jednych serc i myśli;
Twą pulchną ożywionych prawicą klawiszy
Nasze ucho łakome dźwięków nie usłyszy;
Nawzajem kto twą skromną ciekawość napieści
Powiadaniem wesołych i smutnych powieści?
Po tobie jedno miejsce próżne pozostanie—
To miejsce więcej bólów przyda świeżej ranie,
Moc niejakaś westchnienia z serca wyprowadzi,
Łzy w oczach, chmurne czoło skrytość serca zdradzi.
Nuż z konającej zimy szatę mroźnej bieli
Zielona wiosna zedrze, twory rozweseli;
Gdy wszystko jaśnieć będzie w rozkoszy i krasie,
Naszej duszy po tobie smutnej nie napasie!
Już ci usłużna ręka kwiateczek nie narwie—
Co po ich rozwijaniu, zapachu i barwie?
Muszą swoją przyjemność i blask swój utracić,
Gdy nie mogą swym wdziękiem, wdzięków twych bogacić;
Chyba te, z których niegdyś zwijałaś bukiety,
Słodką pamiątką drogiej nabędą zalety...
Już flecik, co wygrywał pieśni ku twej chwale,
W tęsknocie z przyjacielem nucić będzie żale,
A ołtarz, co go prawa stawiły przyjaźni,
Wspomnieniem chwil szczęśliwych uczucie rozdrażni.
Bez ciebie zdrój słodyczy całkiem się wysuszy,
Bez ciebie światła w życiu, w ciele niemasz duszy!
Kwiecie drogiej wonności, słodyczy i krasy,
Zostań z nami, nie rzucaj ogródka w złe czasy!
Co mówię?!... z upragnieniem ciebie oczekiwa
Matka, o drogie dziecię, czuła i troskliwa;
Śpiesz jej spełnić życzenia!... niech cię rozczulona
Z tysiącznem całowaniem przytuli do łona;
Ujrzy cię zbogaconą w nauki, przymioty,
Wszczepione jej staraniem, dojrzałe już cnoty;
Kwiaty spraw bogobojnych w całym życia wianku
Pokażą wziętą korzyść w dni twoich poranku!...
Siostry twoja przytomność do czucia pobudzi,
Każda nowem pytaniem twe usta utrudzi.
Śpiesz się błogich nadziei zwiastująca zorza,
Darzyć nadzieją domy Baltyckiego morza;
Śpiesz się do chwały cnotą święte prawa rościć—
Pół świata czcić cię będzie, pół świata zazdrościć!
Pójdą nasze za tobą przyjazne życzenia,—
Niech ci los kolce życia w same róże zmienia,
Wesołość, sława, szczęście niech cię spotka wszędzie,
A twe szczęśliwe życie—naszem szczęściem będzie;
Niech twej pamięci czasem zostaną przytomni
Życzliwi przyjaciele, w swej wierze niezłomni!

8-bra 30 w Wilnie 1818 roku.

[1]) Mam pewne dane do przypuszczania, że wiersz ten właściwie pisany był do Olimpji Przeździeckiej, gdyż z datą o kilka tygodni wcześniejszą znajduje się w papierach Zana wierszyk p. t.: „Bukiet", ofiarowany jej na imieniny, w którym dosłownie powtarzają się zapożyczone z Trembeckiego wyrazy: „pół świata czcić cię będzie, pół świata zazdrościć".

Przez ogromne poczucie swojskości, wypływające z wielkiego jej umiłowania, szczęśliwy instynkt naprowadzą Zana na drogę najprostszą wyrażania swych uczuć w poezji pod bezpośredniem wrażeniem tego, na co patrzy, co kocha i przeżywa; nie naśladuje nikogo, ani francuzów, ani niemców, ani starych greków i rzymian, bo oni wszyscy byli dla niego sercem obcy, z innych źródeł czerpali natchnienia, pod innemi wpływami rozwijali swoją formę. Jego indywidualność serdeczna, uczuciowa, szczera i prosta, lubuje się też w szczerości i prostocie pieśni, odrzucając wszelką kunsztowność i manierę. «*Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre*», może powiedzieć z Musset'em, którego później pierwszym najpewniej jest tłómaczem polskim, gdy w Orenburgu przekłada jego «Noce».

M. Gawalewicz.

DCN



T. Rygier u wejścia do swojej pracowni w Rzymie.

Z PRACOWNI RZYMSKICH.

TEODORA RYGIERA.

Artysta ma zawsze pełno projektów!—mówił mi kiedyś T. Rygier, kiedym go spotkał na Corso.— Pracuję teraz nad grupą „Zwiastowania" — przyjdź pan zobaczyć!...

Rygier ma pracownię na via S. Giacomo koło Corso, tę samą, w której rzeźbił Canova.

Mieszka on już dwanaście lat w Rzymie, bardzo zacisznie, z rodziną, nie szukając reklamy, wyłącznie poświęcony sztuce, daleki od życia kawiarnianego, marząc ciągle o nowych pracach, rzucając nowe myśli i projekta na papier, szkicując, choć nie wie, czy je wszystkie wykona. Pracuje teraz nad grupą „Zwiastowania N. M. Panny", którą odleje w bronzie. Chciałby zrobić „Magdalenę u stóp Chrystusa" i ma już do niej szkice. Nęci go także pomysł „Adama i Ewy", oddania w śpiżu chwili, kiedy Adam, budząc się ze snu, spostrzega Ewę. Ale nadewszystko, jak widzę, pociąga go myśl wykonania sta-

cyj Męki Pańskiej, o czem marzy od wielu lat. Chciałby zrobić rzecz wielką i wspaniałą, ma do niej rysunki, i skoro skończy „Zwiastowanie“, zabierze się do Stacyj.

„Zwiastowanie“, jak widać z ryciny, nie jest jeszcze wykończonem. Ale tak, jak jest, rzecz zapowiada się, jako wspaniałe dzieło sztuki; tyle jest uczucia, wyrazu, nastroju w ślicznej postaci N. M. Panny i Archanioła.

— Temat „ten—mówił mi artysta—kiedyśmy stanęli przed grupą, nęcił mnie wspaniałością, trudnościami linij; trudności te przy każdej grupie są wielkie, a tutaj może większe, niż zwykle. Największa jednak trudność leży w oddaniu nastroju, uczucia, piękna, boskości, dziewictwa N. M. Pannie, żeby to nie była zwyczajna dziewczynka i żeby na jej licu malowały się uczucia radości, pokory, zachwytu. A Archanioł Gabrjel? Winien być wiotkim, powiewnym, jak zjawienie, a zarazem posiadać godność posłannika Bożego i cześć dla tej, która od tej chwili jest Bogarodzicą, królową Anielską! Dziwna rzecz, kiedy rozpoczynam jakie dzieło pod wpływem natchnienia, porwany zapałem, przedmiotem, który mnie już wtedy wyłącznie zaprząta, zdaje mi się wtedy, że już odczułem, wniknąłem w istotę mojej kreacji, że wyjdzie z martwej bryły tak piękną i żyjącą, jak ją widzę oczyma duszy... Ale potem, kiedy przyjdzie łamać się z trudnościami technicznemi, a co gorsza, wprost z materjalnemi, z gliną, co wysycha i odpada, z pierwszym szkieletem w glinie, którego nie łatwo wygiąć według zmiany myśli lub kompozycji—wtedy zapał ostyga, dzieło zaczyna mi się niepodobać: wydaje mi się, że inaczej byłoby lepiej, więc przerabiam, a kiedy przyjdzie odlewać grupę, chciałbym wszystko na nowo rozpocząć...

Niewątpliwie wszyscy artyści przechodzą przez te zwątpienia.

Rygier bawił poprzednio we Florencji, w „gentile Firenze“ przez lat piętnaście i tam wykonał większą część swoich dzieł. Miasto nad Arnem, wysoce artystyczne, pełne zabytków z najświetniejszej epoki Odrodzenia: pomników, kościołów, muzeów, wspomnień Michała-Anioła, Rafaela, Brunaleschiego, Fra Bartolomeo, Mina di Fiesole, Dantego, Donatella, dodaje skrzydeł artyście, i dlatego wszyscy oni tak kochają Florencję. W Rzymie sztuka nie króluje: zbyt wiele tu życia stołecznego, archeologji, historji, ale ostatecznie w Rzymie artysta może kształcić się i rozwijać, jak i w innych centrach sztuki. Największym bodaj nieprzyjacielem artysty jest tutaj klimat, osłabiający twórczość, denerwujący.

W pierwszej połowie naszego wieku był czas, że Rzym wpływał zabójczo na młode siły artystyczne, przyjeżdżające dla kształcenia się, w epoce kultu najwyższego uwielbienia dla wielkich mistrzów starożytności i Renesansu. Młody artysta nie dowierzał sobie, czuł całą niedoścignioną potęgę nieśmiertelnych utworów; pragnął je wchłonąć, po za niemi nic nie widział, a gdy własne prace musiały zdawać się niedołężnemi, trawił całe lata nad kopjowaniem jednego dzieła, zaczynał na nowo! na nowo! i nic oryginalnego nie stworzył. Tak było



Z pracowni T. Rygiera w Rzymie. Artysta przygląda się ostatniemu swemu dziełu: «Zwiastowanie».

z początku z Torwaldsenem; w Rzymie rozmiłował się w tematach mitologicznych, rzeźbił, pracował, ale ilekroć zaszedł do muzeów, własne jego rzeczy wydawały mu się słabemi w porównaniu do tamtych. Tylko że Torwaldsen miał wielkie zdolności i wybił się nareszcie, ale za to iluż zmarniało!

Dzisiaj młodzi artyści, zarówno malarze jak i rzeźbiarze, przyjeżdżają do Rzymu więcej dla ogólnego wykształcenia się, ujrzenia arcydzieł, zabytków starożytności, bo wzorów już nie naśladują. Obecne prądy artystyczne przenoszą studja z natury nad wzorowanie się na starożytnych; artyści kształcą się indywidualnie, stosownie do gorączkowych, niespokojnych pożądań naszego czasu.

Z tem wszystkiem niemasz rzeźbiarza czy malarza, któryby nie miał swych ulubionych rzeźb czy obrazów, najlepiej przemawiających mu do duszy. Dla Rygiera: Andrzej Verocchio, Donatello, no i naturalnie Michał Anioł, są szczytami prawdy, uczucia i siły. Andrzej Verocchio, florentczyk, w pomniku kondotjera Bartłomieja Colleoni, w Wenecji, zrobił konną statuę—arcydzieło, które pozostanie wzorem na wieki. Co za proporcja! co za siła i charakter! A co za technika! Artysta, który rozumie nadzwyczajne trudności, jakich wymaga grupa i w dodatku stojąca na postumencie, wystawiona ze wszech stron na oko widza, oceni dopiero genjalność tego dzieła. To też artyści stają zdumieni przed Colleonim...

A Donatello! taki płodny rzeźbiarz, a Michał Anioł! Uczucie, wdzięk u Donatella są niezrównane, zaś Michał Anioł to potęga i siła! Dość spojrzeć na „Mojżesza“ w S. Pietro ai Vincoli.

Z posągów starożytnych, rzeźbiarz nasz stawia najwyżej: Lucjusza Verusa (z Nike na ręku), Demostenesa—obaj w muzeum Watykanu — Sofoklesa lateraneńskiego. Jabym jeszcze od siebie dodał siedzącego „Filozofa“, greckie arcydzieło w prywatrym zbiorze ks. Torlonji, które mi się wydało ostatniem słowem pogłębienia myśli w marmurze. Niestety, posąg ten jest prawie nieznanym, bo zbiór jest niedostępnym dla szerszej publiczności.

Lucjusz Verus—mówił mi Rygier—jest jedną z najpiękniejszych nagich figur, jakie nam zostawiła starożytność: ciało prawdziwie męzkie, pełne życia i siły, formy gibkie, szlachetne i wysoce artystyczne. Demostones i Sofokles są arcydziełami pod względem drapowania, godności postawy, szlachetnego naturalizmu, wyrazu twarzy.

Starożytność na wiele pięknych ciał dała niejedną szlachetną postać w rzeźbie, w których dusza góruje nad materją, ale przecie ideałem starożytnych był kult piękna cielesnego; w niem lubował się zwłaszcza rzymianin, cenił je, odczuwał, duchowego piękna w sztuce nie rozumiał. Uczucia tam, bóstwa w naszem znaczeniu, zachwytu, niebiańskości próżno szukać.

Fra Angelico w malarstwie, Dona-

tello w XV w. w rzeźbie, pierwsi—w postaciach świętych—odczuli, podnieśli nowy kierunek sztuki w chrześcjaństwie: kult ducha aż do ekstazy. Wpływ też Donatellego czuje się w „Zwiastowaniu“ naszego artysty...

Teodor Rygier ma za sobą długą, prawie czterdziestoletnią karjerę artystyczną. Rozpoczął studja w Szkole sztuk pięknych w Warszawie; po ich ukończeniu udał się do Drezna, Monachjum, Wiednia i Berlina, gdzie otrzymał medale. W r. 1866 pojechał dla dalszego kształcenia się do Paryża i tam wykonał Madonnę, która została przyjętą do „Salonu“ w Polach Elizejskich. W Warszawie, gdzie się następnie osiedlił, zabrał się do kilku dzieł treści religijnej, ale już w r. 1873 wyjechał do Florencji, która miała wywrzeć wpływ na dalszą jego karjerę artystyczną. We Włoszech zakwitał wtedy realizm; rzeźbiarz zaś nasz przyjeżdżał z krajów, gdzie jeszcze panowała szkoła Torwaldsena, mianowicie z Niemiec.

Prąd realistyczny, rozejrzenie się w dziełach florenckich sprawiło odrazu, że Rygier zerwał ze starą szkołą i zaczął kształcić się indywidualnie na wzorach włoskich.

Tutaj wykonał płaskorzeźbę Madonny z małym Chrystusem, trzy wielkie grupy alegoryczne do gmachu Sejmu we Lwowie, dwanaście figur do pałacu Granzowa w Warszawie, kolosalną figurę „Przemysłu“ do gmachu Tow. kredytowego m. Warszawy, „Bachantkę“ naturalnej wielkości, „Modelkę“, popiersia: Poppei, Giulietty i t. d.

Po przeniesieniu się do Rzymu, miał polecone z konkursu wykonanie pomnika A. Mickiewicza dla Krakowa, co mu tyle moralnych cierpień i zarzutów przyniosło.

Pomijam mniejsze rzeczy, jakie stworzył. Muzeum prywatne w Londynie posiada jego „Sztukę“; na rocznicę odsieczy Wiednia w r. 1884 wykonał kolosalną płaskorzeźbę „Sobieski pod Wiedniem“, za którą, po wystawieniu jej we Florencji, otrzymał tytuł profesora *honoris causa* tamtejszej Akademji sztuki. Dziś jest ona w Poznaniu, w kościele oo. Dominikanów. Krakowskie muzeum nabyło posąg półnaturalnej wielkości J. I. Kraszewskiego. Posąg, także półnaturalnej wielkości Mikołaja Kopernika, nagrodzony przez Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie, a także złotym medalem na wystawie w Berlinie, został zakupiony przez cesarza Franciszka-Józefa.

Artysta wykonał także wiele popiersi: J. Matejki, pani Szlenkier, Bakałowiczowej, Ziemińskiej, Granzowowej, Lessera, d-ra Jordana, kardynała Dunajewskiego, budow. Prylińskiego, L. Kronenberga, hr. L. Krasińskiego, J. Kossaka, hr. Szczęsnego Kossakowskiego, Gersona, Lenartowicza i t. d., i t. d.

Obecnie na wystawie międzynarodowej w Paryżu ma dwie prace swoje: „Głowę Fauna“ i „Sztukę“.

Weryha.

Rzym.

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



MŁODA CYGANKA. Obraz Luke Fildes'a.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 19 września.

[Powodzenie „Quo vadis“. Jego przyczyny. Ogólne warunki powodzenia w stosunkach z tutejszym światem i ogólne narowy naszego temperamentu. Potęga reklamy. „Quo vadis“ i kryka francuzka. Widoki na przyszłość dla ogółu naszego piśmiennictwa].

Powodzenie powieści Sienkiewicza nad Sekwaną rozstrzyga stanowczo kwestję, której dotykałem kilkakrotnie na tem miejscu, wyrażając z wielkim żalem w jej przedmiocie przekonania, w sprzeczności będące z pojęciami naszego ogółu. Względna—bardzo względna, jeżeli przypomnieć sobie zechcemy Paderewskiego, a dawniej Matejkę, o innych nie mówiąc—ale bądź co bądź, rzeczywista obojętność francuzkiej publiczności dla naszej literatury i sztuki, przypisywana była powszechnie, albo jakiejś jakby osobistej niechęci dla nas i wszystkiego, co nasze, albo jakimciś specyficznym, a ujemnym właściwościom miejscowego umysłu, czy temperamentu. Niedawno jeszcze z uroczystego miejsca, w uroczystej chwili i w uroczystem otoczeniu przemawiając, czcigodny prezes krakowskiej Akademji umiejętności wypominał *przecywilizowanej* Francji ignorowanie Sienkiewicza.

Owóż właśnie, i kilkoma miesiącami później, *przecywilizowana* Francja rzuciła się na szyję autorowi „Quo vadis“!

Czytamy w ogłoszeniach o siedmdziesiątem i któremś wydaniu tej powieści. I wiem wprawdzie, że w tej materji cyfry, stawiane na żółtych, niebieskich lub białych okładkach, nie mają nic wspólnego z wymaganiami nauk ścisłych; że owszem, obyczaj księgarski tutejszy, a zapewne nie tutejszy tylko, czyni z *wydania* ilość, należącą do najmniej ściśle określonych w naturze. Ale swoją drogą „Quo vadis“ osiągnęło powodzenie ogromne. A to, mimo wystawy, mimo spóźnionej pory roku, mimo całego zbiegu nieprzyjaznych okoliczności, które mnie samego przejmowały obawą o los ryzykownego przedsięwzięcia.

Jak się to stało? Zacząć może wypada od pytania: czem się działo, że autor „Quo vadis“ nie dobił się wcześniej tutaj, jak i gdzieindziej, sławy i popularności, które mu obecnie przypadły w udziale?

Byłem zawsze tego zdania i nie kryłem się z niem, że żadna z przypuszczanych u nas przeszkód nie tamuje tutaj i nie tamowała nigdy drogi do powodzenia żadnemu talentowi rzeczywistemu, zkądkolwiekby się on wziął. Ale oczywiście talent sam nie wystarcza. „Quo vadis“ nie jest pierwszą powieścią Sienkiewicza, której przekład ukazał się na półkach tutejszych księgarni; ani też Sienkiewicz, dobijając się sławy i popularności nad Sekwaną przez „Quo vadis“, nie dobił się w tej powieści dopiero rzeczywistego talentu. Więc dlaczego „Bez dogmatu“ np., ogłoszone w przekładzie francuzkim przed pięciu już, czy sześciu laty, doczekało się dopiero teraz *szóstego* wydania, jak zapewniają wydawcy?

Przyczyn tego zjawiska jest bardzo wiele. Poprzestanę na wytknięciu dwóch głównych, jak mi się zdaje.

Zdarza mi się nierzadko, a czasu wystawy dosyć często, że rodak, przybywający z nad Wisły lub Niemna i do drzwi moich trafiający, jeżeli nie zastał mnie w domu, zostawia swoje nazwisko u odźwiernego, ale—nie zostawia adresu. I ma do mnie później żal, że nie odwiedziłem go nawzajem. O adresie jego muszę oczywiście wiedzieć. Wszyscy o nim wiedzą w Krakowie lub w Warszawie. W Krakowie mieszka *pod Zającem*, a w Warszawie na Mazowieckiej. A zresztą, choćbym nie wiedział, byle wyjść na Rynek, każdy powie. A dopieroż w Paryżu! Takich, jak on, przecież niema tu dziesiątkami! I małoż ludzi widziało go, jak wysiadał z pociągu, a potem zawieźć się kazał do hotelu! Więc byle na *plac Opery* pójść i pierwszego lepszego przechodnia spytać:

— Pan X. z Z.?

— A jakże! Mieszka tam a tam...

Nie dalej, jak wczoraj, obiadując w restauracji, otrzymałem wiadomość, że *jakiś pan i jakaś pani*, spożywający obiad w sąsiednim salonie, pragną się widzieć

ze mną. Wyraziłem wzajem służącemu życzenie dowiedzenia się, kto jest ten pan z tą panią. Wrócił i oznajmił, że już poszli, rozgniewani, jak mu się zdało. Myślę w tej chwili o tej nieznanej, a może dobrze znajomej mi, może nawet blizkiej parze, i żal mnie bierze pospołu z tęsknotą. Ale wyrzutów sobie czynić nie mogę. Każdy paryżanin postąpiłby tak samo na mojem miejscu.

Otóż dla każdego paryżanina rodacy moi, dobijający się powodzenia na tutejszym bruku, są zbyt często i pozostają zbyt długo — mieszkańcami *z pod Zająca*, nie zostawiającymi adresu u odźwiernego, albo *jakimiciś panami*, przybywającymi Bóg wie zkąd, a niedającymi wiedzieć, zkąd ich Bóg niesie. Zdarzyć się może, że książka albo dzieło sztuki nieznanego pisarza czy artysty wypłyną nawet tutaj z otchłani, którą wirem szalonym napełnia z dnia na dzień spływająca w nią fala tysiącznych codziennych wrażeń, i że utrzymują się one na powierzchni jedną napozór siłą treści i wartości swojej. Pozór to jednak tylko.

Sienkiewicz ma może dzisiaj miljon czytelników we Francji. W tym miljonie odróżnić trzeba dwie cyfry: pierwszy tysiąc i drugie 999 tysięcy. Te ostatnie tysiące czytają „Quo vadis“ dlatego, że w powieść tę, mimo zarzutów, które jej czynią krytycy tutejsi, Sienkiewicz włożył wielką potęgę twórczości i artyzmu. Ale pierwszy tysiąc wziął książkę do ręki — dlatego, że na zapoznanie z nią ogółu tutejszego, na jej *zareklamowanie* wydawcy nie żałowali nakładu. Kolegę mojego zgorszył reklamowo płatny charakter artykułu, zamieszczonego w „Figarze“ o „Quo vadis“. Artykuł kosztował drogo zapewne i nie był wart może pieniędzy, które kosztował. Zaręczam jednak, że zrobił swoje. Historja to wszystkich *reklam*. Pewna firma tutejsza, której nazwiska nie wymienię, *reklamować* jej nie chcąc, wystawiła temi czasami na sprzedaż nowy produkt farmaceutyczno-spożywczy. Akademja medyczna i inne naukowe powagi wyraziły się o nim nader pochlebnie. Analizy, dokonane w rozmaitych laboratorjach, i doświadczenia, podjęte w wielu szpitalach, przyznały mu zalet mnóstwo. Nic nie pomogło! Pudełka z nowym produktem suszyły się i wietrzały na składzie. Aliści w pogodną noc lipcową, pośrodku wystawy, pomiędzy rue des Nations a pałacem Kongresowym, pojawił się na Sekwanie olbrzymi biały łabędź z wypisanemi na skrzydłach nazwiskami firmy i rzeczonego specjału. Płynął, motorem benzynowym poruszany. W trzy dni później wizerunek łabędzia pojawił się w pismach ilustrowanych, a po tygodniu sto tysięcy pudełek wyszło ze składu. W tej chwili angielski okręt wiezie ich dwadzieścia tysięcy do brzegów oceanu Spokojnego...

Niestety! Niestety! Na schyłku XIX, a na zaraniu XX stulecia, orle skrzydła nie wystarczają natchnionym wieszczom do lotu; trzeba im do pomocy blaszanych skrzydeł łabędzich z benzynowym motorem!

Drugą przyczyną powodzenia „Quo vadis“ po dawniejszych niepowodzeniach „Bartka zwycięzcy“ i „Bez dogmatu“, widzę w charakterze powieści. Wspominając o krytykach tutejszych, nie miałem na myśli krytyk, ogłaszanych w dziennikach. Odzywałem się już dawniej z tem, że właściwy dział krytyczny nie istnieje w tutejszej prasie, dla wielu przyczyn znowu, z których wymienię jeszcze jedną. Krytyk zawodowy nie jest w stanie dotrzymać kroku tutejszemu ruchowi księgarskiemu, czytać wszystkie książki, które się pojawiają, skoro pojawiają się ich setki z dnia na dzień. Albo tedy dział, o którym mowa, wyklucza się całkowicie z literackich nawet dwutygodników, albo dostaje się on na łaskę i niełaskę przygodnych recenzentów - amatorów. Krytycy, których miałem na myśli, tutejsi współzawodnicy naszego pisarza, z którymi miałem sposobność mówić o „Quo vadis“, nie ogłosili nigdzie drukiem tego, co myślą o tem arcydziele. Jeden Harduin zrobił Sienkiewiczowi w „Le Matin“ zarzut, że jego postać Nerona jest więcej szablonowo-legendową, niż historyczną. Historycznie Neron nie był może takim skończonym łotrem, nicponiem i pół-warjatem, jakim go uczynili prześladowani przezeń chrześcjanie-anarchiści owocześni. Powtarzam zdanie p. Harduin; nie wyrażam mojego. Innym rzeczoznawcom najwięcej podobał się Petronjusz, i w ich przekonaniu jego to osobistość, uplastyczniona z nieporównanym wdziękiem, zjednała głównie Sienkiewiczowi uznanie ogółu. Całość bowiem powieści zdała się im staroświecką w formie i treści, i nadto feljetonowo-romansową.

I tego zdania nie podzielam w zupełności. O ile sądzić mogę, Sienkiewicz spotkał się tym razem z uznaniem tutejszego ogółu, dlatego głównie, że talent na bok odkładając, trafił do ogólnych pojęć i uczuć. Uczuć starych, pojęć wielowiekowych, które nie mają nic wspólnego z *przecywilizowaniem*, a które po staremu tkwią na dnie dusz tutejszych, i wszystkich dusz na kuli ziemskiej, jak tego, z pomocą Sienkiewicza i jego „Quo vadis“, dowiodła Ameryka.

Chciałbym, ażeby ten wniosek, co do którego trafności śmiem mieć pewność zupełną, posłużył za drogowskaz dla polskich znowu Sienkiewicza współzawodników, którym, według nadziei, wyrażonej świeżo przez paryzkiego korespondenta „Kraju“, autor „Quo vadis“ ma utorować tutaj drogę. Ostrzedz mi wypada ich przed iluzjami i bolesnemi zawodami. Pisarzy rosyjskich, którym powodzenie Tołstoja i Dostojewskiego utorowało drogę nad Sekwaną, zliczyłbym na palcach prawej ręki, do lewej nie sięgając. I zostałyby mi się jeszcze zbędne palce. Co więcej, Dostojewski własnym swoim dziełom nie otworzył zbytu na tutejszym rynku przez powodzenie „Zbrodni i kary“. Czytelnicy tutejsi znają „Zbrodnię i karę“, zachwycają się „Zbrodnią i karą“; ale na tem koniec. Pytajcie ich o „Braci Karamazowych“. Jakbyście o żelaznego wilka pytali! Nie pomógł na to i p. de Voguë.

Nasuwa się tu jeszcze uwaga odnośnie do rozmaitych, o moje uszy obijających się projektów, które mają na celu zapoznanie tutejszej, przez Sienkiewicza oczarowanej publiczności, z całością naszej literatury, a przynajmniej naszego powieściopisarstwa. Kiedy książka pana de Voguë o powieści rosyjskiej pojawiła się u księgarzy, Tołstoj i Dostojewski, a zwłaszcza Turgenjew, nie byli już nieznajomymi, przybyszami z *pod Zająca* dla tutejszych czytelników. Inaczej p. de Voguë byłby mówił znowu o żelaznym wilku, i, mimo całej swojej umiejętności i całego swojego wdzięku, nie byłby trafił do ucha słuchaczom.

Wyspowiadałem się z nabytych doświadczeniem przekonań o potędze reklamy. Ale i ta potęga jest sama przez się bezsilną. Trzeba, aby miała na czem się oprzeć, a tego podściołu, kiedy chodzi o szeroki wszechświatowy rozmach na sienkiewiczowską modłę, dostarczyć jej może tylko taka, jak w sienkiewiczowskiem „Quo vadis“ szeroka, wszechświatowa treść artystycznej twórczości i — talent, talent, talent!

Nemo.

PUHAR MOJEGO SERCA.

O, jak ostrożnie niosę ciche serce moje,
O, z jak niezmierną trwogą niosę je przez życie!
Omijam drogę, którą torują przeboje,
Omijam strome ścieżki, gdzie grozi rozbicie!
Bo z takim trudem dałem mu ciszę ukojną,
Z takim trudem zdobyłem dla niego ostoję,
Przystań dla umęczonych milczącą, spokojną,
O, jak ostrożnie niosę ciche serce moje!

O, jak ostrożnie niosę mój puhar z kryształu,
O, jak z nim trwożnie stąpam wśród drogi mej cichej,
Zdala od uczt, gdzie pośród płomiennego szału
Biesiadnicy trącają w wezbrane kielichy!
Gorycz rysę pęknięcia wyżarła w nim wieczną,
A z takim trudem długo, cierpliwie, pomału
Napełniałem go winem łez, mą krwią serdeczną...
O, jak ostrożnie niosę mój puhar z kryształu!

Leopold Staff.

O. PAWEŁ SMOLIKOWSKI,

jenerał zakonu oo. Zmartwychwstańców.

O. Paweł Smolikowski, dzisiejszy jenerał zakonu oo. Zmatwychwstańców, urodził się w r. 1849, w m. Twerze, jako syn pułkownika wojsk rosyjskich, pochodzącego z Warszawy. Skończywszy seminarjum duchowne w Warszawie, przeniósł się do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu oo. Rezurekcjonistów, był następnie rektorem kolegjum polskiego na via dei Maroniti, a w r. 1895, po śmierci ks. Walerjana Przewłockiego, trzeciego z rzędu, polaka przełożonego zakonu, po Hieronimie Kajsiewiczu i ks. Piotrze Semenence, wybranym został na jenerała stowarzyszenia.

Jednocześnie o. Paweł Smolikowski piastuje godność archimandryty bułgarskiego grecko-katolickiego obrządku, i takim go też widzimy na naszej rycinie.

Zgromadzenie zakonne oo. Zmartwychwstańców, założone w r. 1842, posiada obecnie domy zakonne w Adrjanopolu, Kanadzie angielskiej, Chicago (pięć parafij), Kentucky (gdzie jest internat) oraz misje w Paryżu, Wiedniu, Krakowie i Lwowie.

Dom główny jest w Rzymie, gdzie na ul. S. Sebastianello w ładnym kościele, zdobnym w obrazy H. Siemiradzkiego i Fr. Krudowskiego, zbiera się co niedziela, o godzinie dziesiątej, kolonja polaków, bawiących w Rzymie, którym znaną jest ascetyczna postać o. jenerała.

O. P. Smolikowski jest także autorem wydanej w r. 1896 w czterech tomach „Historji zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców".

W.



Ks. PAWEŁ SMOLIKOWSKI, jenerał oo. Zmartwychwstańców w Rzymie.

KONIEC TEATRU.

Teatr skarbkowski we Lwowie przestał istnieć. Lwów posiada odtąd „teatr miejski", któremu wybudował, kosztem przeszło miljonowym, pyszną rezydencję o kilkanaście kroków od dotychczasowego przybytku sztuki.

Stary teatr mieścił się w gmachu, wzniesionym przez Stanisława Skarbka przed laty pięćdziesięciu ośmiu, a będącym dziś własnością fundacji jego imienia. Olbrzymi to gmach, przytykający kwadrat do czterech ulic. Prócz sali teatralnej i przyległych ubikacyj, mieści przeszło sto mieszkań, sklepy i kawiarnię. W salach pierwszego piętra znajdują się od wielu lat lokale lwowskiego Koła literacko-artystycznego i Towarzystwa muzycznego. W pierwszych kilkunastu latach ery konstytucyjnej w Austrji obradował tu Sejm galicyjski. Lecz teatr był zawsze głównym lokatorem gmachu. I dlatego, gdy dziś wyprowadził się do nowej, pysznej rezydencji, wydaje się, jak gdyby w starym skarbkowskim gmachu dusza umarła...

* * *

Powstanie swoje zawdzięcza lwowski teatr dobrym interesom, jakie stary Stanisław Skarbek robił—na handlu wołami. Szczegół ten, tak mało znany, albo może nawet nieznany zupełnie, warto dziś przypomnieć, kiedy stara „buda skarbkowska" przechodzi do historji... Widać z niego, jak najwyższe placówki naszego kulturalnego życia są bardzo zależne od tych konjunktur gospodarczych, które się układają w kantorach, w fabryce i na folwarku. Skarbek był wogóle doskonałym *geszeftsmanem:* umiał majątek rodzinny podwoić i potroić zręcznemi spekulacjami. W dwudziestym roku życia objął po dziadku dobra Rożniatowskie w Galicji, a wkrótce potem po ciotce Rzewuskiej wieś Brzozdowce. Ciotka ta była dla przyszłego fundatora teatru szkołą praktyczności i sprytu. Wychowywał się jako sierota pod jej okiem i rozwinął w sobie owe nadzwyczajne zdolności administracyjne i talent kupiecki, któremi zaszachowywał konkurentów. Niebawem też spłacił długi, ciążące na Rożniatowie, i kolejno nabył dobra Żydaczów i Mikołajów od rządu austrjackiego, a olbrzymią górską majętność Żabie od spadkobierców Prota Potockiego. W tym czasie właśnie zaprowadził na wielką skalę opas wołów, z któremi sam jeździł do Ołomuńca i Wiednia. Prawdziwie semicka ruchliwość, jaką rozwinął w eksploatowaniu przemysłu rolniczego, nie podobała się zarówno szlachcie, jak żydom, którzy z zawiści do Skarbka zaaranżowali przeciw niemu bojkot rzeźników wiedeńskich. Odważny hrabia-spekulant postarał się jednak na poczekaniu o pozwolenie otwarcia własnej rzeźni i począł w niej, na przekór całemu bojkotowi, sprzedawać mięso po niższych cenach, aniżeli targowe. Przerażeni rzeźnicy rzucili się ze wszystkich stron z ofertami na woły skarbkowskie, poczem zadowolony hrabia zamknął rzeźnię. Owocem takiej to mrówczej pracy było zakupno dóbr: Smocze, Klimiec, Ostałowice i Opasy.

W wirze spekulacyj, uwieńczonych tak pomyślnemi wynikami, dojrzewała tymczasem przewodnia myśl życiowa hr. Skarbka — ta, dla której z wołami jeździł do Ołomuńca, dla której rzeźnie budował, stawiał gorzelnie i browary. Była nią istniejąca do dziś, wielomiljonowa fundacja, jedna z największych w Polsce, obejmująca zakład dla starców i sierot w Drohowyżu. Częścią majątku tej fundacji miał właśnie zostać gmach teatru we Lwowie. Z wiosną r. 1839 poczęły się wznosić jego mury, wedle planów architekta lwowskiego Zalcmana, którego Skarbek wyprawił w podróż fachową do Belgji, Francji i Holandji, podczas gdy sam w towarzystwie dwóch przyjaciół, Stadnickiego i Bąkowskiego, wybrał się również zwiedzać pierwszorzędne teatry europejskie. Budowa gmachu trwała bez przerwy dwa lata, przy zainteresowaniu całego kraju. Skarbek sam kierował budową. Od świtu do nocy był na placu, sam wypłacał robotników, sam kontrolował każdy najmniejszy drobiazg. Oszczędność jego graniczyła ze sknerstwem. Cały materjał budowlany z olbrzymim nakładem pracy sprowadzał ze swoich dóbr, zkąd długie szeregi fur chłopskich zwoziły drzewo, cegłę, kamień i wapno. W styczniu 1842 r. teatr był gotów. Czteropiętrowy gmach mieścił, oprócz kilku ubikacyj prywatnych, salę widzów na 1,400 osób. Zrobiono oryginalną próbę wytrzymałości: oto, przyjmując za przeciętną wagę jednej osoby 169 funtów wiedeńskich, ułożono w lożach i na galerjach kamienie brukowe wagi 166,804 tys. funtów wiedeńskich. Ciężar ten leżał przez ośm dni i nie spowodował najmniejszego ugięcia się konstrukcji.

Na pięć lat przed zgonem dokonał Skarbek formalnego ustanowienia swojej fundacji, której przekazał cały majątek, składający się z teatru, z trzech miasteczek i 29 wsi. Ogromne te dobra miały na celu utrzymanie zakładu dla 400 starców i 600 sierot, który stanął w Drohowyżu, cztery mile od Lwowa, dopiero w r. 1876. Jedynie sala teatralna stanowiła wyjątek. Nietylko bowiem, że nie było jej zadaniem przysparzać zysków dla fundacji, lecz przeciwnie: fundacja miała obowiązek na lat 50 — od roku 1842 do 1892 oddać sale wraz ze wszystkiemi ubikacjami teatralnemi bezpłatnie na użytek teatru polskiego. Półwiekowa ta gościna skończyła się przed laty ośmiu, a w obecnej chwili stary amfiteatr skarbkowski, spełniwszy olbrzymią rolę w kulturalnym rozwoju Galicji, przechodzi zupełnie do historji. Nie wiadomo jeszcze, co w nim będzie: może bazar, może orfeum, może tak modny dziś i zyskowny „pasaż"... Co fundacja postanowi. To pewna, że w tych starych murach nie rozlegnie się już ani razu wspaniały patos tragedji, umilknie groteskowa wesołość krotochwili, skonają na zawsze tony Verdich, Moniuszków, Wagnerów...

Dla pietyzmu zostawi się naturalnie w przedsionku dzisiejszym kamienny posąg fundatora. Człowiek ten maluje się doskonale w rysach wykutych przez rzeźbiarza. Jest taki, jaki był podobno za życia: surowy, skupiony, prawie żelazny. Z pod brwi, silnie ściągniętych, patrzą głębokie oczy, które nawet w kamieniu zdają się mieć wyraz. Twarz aktorska, bez zarostu, cała postać wyniosła, rzymska.

Skarbek należał do najniepopularniejszych postaci swojego czasu. Zdawał się nie lubić ludzi, chociaż oddał im całe życie. W polityce miał odwagę być białym wtedy, gdy wszystko było czerwone. W życiu potocznem był dumny, lekceważący, czasem pogardliwy. Na dobitkę robił pieniądze i był skąpy. A jednak, jak on musiał kochać tych swoich upatrzonych kilkuset starców i kilkaset sierot, które dziś przygarnia i chowa zakład drohowyzki. Jak musiał wypieścić w swoich snach obraz kwitnącej sztuki polskiej!...

Niewielu mieliśmy takich Skarbków.

* * *

Dnia 18 marca 1842 r. żegnał Lwów swój stary teatr na placu Castrum — w miejscu, gdzie dziś wznoszą się mury Muzeum przemysłowego. Był to budynek, którego początek i finał zupełnie nie dostrajały się do siebie. Zaczął jako klasztor—skończył jako teatr. Oddawna już nie istnieje. Ostatnie przedstawienie w jego murach miało uroczysty charakter. Stary Kamiński, dźwigający już wtedy na swoich barkach pół wieku pracy scenicznej, wystąpił z przemową: „Gdy ta zasłona spadnie— mówił starzec — pójdę, jak ów w toń rzucony kamyk, jak ów jesienny, od gałązki oderwany listek, co nie daj Boże, w zapomnienie... Widzę przed sobą tylko czarny punkt, który się z dali coraz bardziej do mnie zbliża. Jest to punkt martwego, głuchego spoczynku— zwyczajna emerytura znikomego życia.“ Był to testament starego aktora. W teatrze rozległy się oklaski, pomięszane z płaczem...

Tryumfalnie odbyła Melpomena lwowska swój wjazd do nowego gmachu... W drugie święto Wielkanocy, dnia 28 marca 1842 r. otwarto teatr skarbkowski niemieckiem przedstawieniem dramatu: „Sen życiem“. Rozpoczął więc Calderon. Dopiero nazajutrz przyszedł Fredro: grano „Śluby panieńskie“. Publiczność wypełniła nową widownię po brzegi, zachwycona niewidzianem dotąd wspaniałem urządzeniem. Bohaterką wieczoru była młodziutka Aszpergerowa, która do Lwowa już przywiozła rozgłos z wileńskiej sceny. Otoczyło ją tu uwielbienie wszystkich sfer, a zwłaszcza literackich i artystycznych. Ujejski pisał dla niej wiersze, Kossak malował akwarele... Ona jedna została do dziś jako żywy świadek owej pamiętnej chwili.

Odtąd rozpoczyna się nowy okres w dziejach teatru lwowskiego. Widownia bezpłatna wynagradza sowicie brak licznej i wykształconej publiczności. Przez długie jednak jeszcze lata kulą u nogi pozostaje obowiązek utrzymywania we Lwowie sceny niemieckiej. Przejmując na siebie przywilej teatralny na lat pięćdziesiąt, zobowiązał się Skarbek do dawania w każdym tygodniu czterech dobrych przedstawień niemieckich dramatu, komedji i opery—resztę dni wolno mu było poświęcić na widowiska w języku polskim, francuzkim lub włoskim. Przez lat trzydzieści pochłaniał moloch niemieckiej sceny żywotne soki naszego teatru. Zniesiono go ostatecznie w roku 1872. Jako pamiątka po nim, pozostała w księgach fundacji skarbkowskiej pozycja trzystu tysięcy złotych. Tyle kosztowała cieplarniana hodowla ducha niemieckiego na naszej scenie.

Szesnaście dyrekcyj przesunęło się przez teatr Skarbka w ciągu lat 58-miu. Oto ich wykaz: od r. 1842—48 dyrekcja Stanisława Skarbka. 1849 — 54—Juljusza Pfeiffra, 1854—57 — Tomasza Chełchowskiego, 1857—64 — J. Nowakowskiego i W. Smochowskiego, 1864 — 72 — Adama Miłaszewskiego, 1872—74 — dyrekcja komitetu obywatelskiego (hr. Eugenjusz Cetner i hr. August Łoś), 1874—75 — dyrekcja komitetu artystów (Ładnowski, Dobrzański, Konarski), 1875—81 — Jana Dobrzańskiego, 1881—83 — Adama Miłaszewskiego powtórnie, 1883—86 — Jana Dobrzańskiego powtórnie, 1886—87 — Celiny Dobrzańskiej i Stanisława Niewiadomskiego, 1887 — 90 — Władysława Barącza, 1890—94 — Miecz. Schmidta, 1894—96 — Zygmunta Przybylskiego, 1896—99 — Juljusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera, i od r. 1899—1900 — Hellera.

Nie było głośniejszego artysty w Polsce, któryby nie przeszedł przez scenę Skarbkowską. Davison, Hubertowa. Rychter, Królikowski, Modrzejewska, Hoffmanowa, Zboiński, Zamoyski, Kwieciński, Rapacki, Marcello, Wisnowska, Fiszer.



Teatr hr. Skarbka we Lwowie.



FRYDERYK NIETZSCHE,
filozof niemiecki, zmarły d. 25 sierpnia r. b.

To tylko najwięksi. Z obcych: Rossi, Sara Bernhardt, Lewiński i szereg innych, o których pamięć zaginęła. Całe pokolenia sceniczne przeszły przez ten amfiteatr, tak samo, jak całe pokolenia widzów. Ze sceny rozbrzmiewał język polski, niemiecki, angielski, francuzki, włoski, czeski, chorwacki, nawet — holenderski. Dwadzieścia dwa tysiące przedstawień dano w tych murach. Złożyli się na nie autorowie wszystkich narodowości i wieków od Calderona do Sudermana, od Kochanowskiego do Kasprowicza.

Zmienne losy przebywał stary teatr Skarbka. Było tak, że odwoływano przedstawienie dla braku widzów, bywały miesiącami całemi pustki, dezorganizacja i upadek, był nawet jedyny w dziejach teatralnych dwutygodniowy strejk aktorów, i był okres takiego rozkwitu (1875 r.1881) za Dobrzańskich, że teatr ten doborem sztuk i sił artystycznych mógł ubiegać się o lepsze z pierwszorzędnemi scenami w Europie. Opera, dramat i operetka mieściły się zgodnie przez wiele lat pod jednym dachem.

Na mogile starego gmachu możnaby położyć napis: „Dobrze zasłużony“. W dziejach kultury pols[illegible] należeć będzie mu się zawsze piękna [illegible]arta.

* * *

Ostatnie chwile teatru skarbkowskiego nie są wesołe. Stare siedlisko dramatycznej kończy — dramatem. [illegible]sonel znajduje się, z powodu obecneg[illegible] przełomu, w rozbiciu. Niema już dyrekcji starej, a jeszcze nie przyszła nowa. Publiczność zniechęciła się. W widowni panują od kilku miesięcy przerażające pustki. Nie pomogły rozpaczliwe grymasy operetki, ani koturny klasyczne.

Smutny koniec.

Na pożegnanie, a częścią dla zwabienia przynajmniej w ten sposób „szanownej publiczności“, urządzono szereg przedstawień retrospektywnych. W wyjątkach, przez ośm wieczorów, mieli przemaszerować przez scenę: Zabłocki, Kamiński, Korzeniowski, Moniuszko, Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Szujski, Urbański, Fredro, Bliziński, Dobrzański. Czcigodny korowód. Lecz i to nie pomogło. Pustki trwały do końca. Dnia dziewiątego września 1900 r., opuszczony, samotny, prawie zapomniany, wydał amfiteatr skarbkowski ostatnie tchnienie.

W tej chwili stoi już pusty, podobny do „świątyni bez boga“. W lożach za-

snuje się niebawem pajęczyna, zanim przyjdzie architekt, aby zwalić nieużytek i wybudować coś nowego. Sąsiedni gmach nowego teatru, który lada dzień zabłyśnie w pełnym rynsztunku, wytworny, pozłacany, bogaty, jak bankier, zwraca na siebie uwagę wszystkich. O starym arystokracie zapomniano zawcześnie. Popularność jego pierzchła, jak oklaski, co brzmiały w jego murach. Przed laty podwoje jego otwarto dramatem: „Życie snem". Należało je zamknąć tym samym symbolem.

Pół wieku minęło, jak sen...

Pełka.

Lwów.

SADA YACCO.

Wojna chińsko-japońska ujawniła światu odrodzoną potęgę militarną dalekiego Wschodu; tegoroczna wystawa paryzka objawiła ogromny rozwój kulturalny małego narodu japońskiego, który, po kilkowiekowym śnie i inercji, obudził się nagle ze zdumiewającemi siłami żywotnemi. Jeneralny komisarjat znalazł się w niemałym kłopocie: *sześć tysięcy* przemysłowców japońskich pragnęło wziąć udział w wielkim międzynarodowym turnieju. Poddani Mikada chcieli pochwalić się przy tej sposobności nietylko kulturą nowożytną. Pawilon państwowy zawarł skarby sztuki retrospektywnej, z których dowiedziano się ze zdziwieniem, iż na oddalonych wyspach cceanu Spokojnego już w X i XI wieku kwitły malarstwo i rzeźba, powstawały niezwykłe arcydzieła sztuki. Dość zobaczyć malowidła na jedwabiu z tej epoki, pochodzące ze zbiorów cesarskich — „kakemony" przedziwnej faktury i techniki!

Mało tego. Obecnie największy tryumf w Paryżu święci japońska sztuka dramatyczna. — Widziałeś pan Sadę Yacco? — Mounet-Sully uważa ją za najpierwszą artystkę świata Nazwał ją japońską Duse! — To najciekawszy *gwóźdź* ulicy Paryzkiej. Można nie widzieć wystawy, Sadę Yacco trzeba zobaczyć koniecznie! *Une revélation!*

Istotnie warto zobaczyć. Występuje w małym teatrzyku Loïe Fuller, którego ściany wieczorem zdają się płonąć krwawym ogniem... Suche uderzenia kościanych młotków—kurtyna się podnosi. „Rycerz i Gejsza", dramat w 2 aktach. Szlachetny kawaler Nagaya spotyka w dzielnicy, zamieszkałej przez „gejsze", t. j. uliczne śpiewaczki i tancerki, piękną Katsuraghi. Zdobywa ją kosztem okrutnej walki z mściwym współzawodnikiem i jego eskortą. Japoński d'Artagnan kładzie sześciu przeciwników trupem. A jak oni się biją! Widzowi zda się, iż podziwiane niedawno „kanemony" ożyły, że potykają się ci sami średniowieczni bohaterowie, jakich uwiecznił pendzel Ka-Wo, lub Min-Tijo. Miłość nadobnej Katsuraghi stanowi nagrodę zwycięzcy.

Lecz dzieje dumasowskiej „Marji Gauthier" nie są obce i w Japonji. Kosooka „Dama kameljowa" widzi się niebawem opuszczoną przez kochanka dla innego dziewczęcia, które wiarołomny chce poślubić. Gejsza prześladuje go swą zazdrością; Nagaya chroni się z młodą małżonką do świątyni, której kapłani obiecują mu niedopuścić doń Katsuraghi. I nie dopuściliby, gdyby nie urok małej czarodziejki. Skoro prośby i błagania nie osiągają celu, Katsuraghi hypnotyzuje strażników śpiewem i tańcem. Jaki wdzięk mają wszystkie jej ruchy, jak słodko brzmią słowa piosenki... Lecz wzrok nie opuszcza na chwilę drzwi, po za któremi Nagaya zażywa z małżonką miłosnego wywczasu. Jeden skok—i Katsuraghi wpadła do świątyni. Słychać jej krzyk złowróżbny, wraz rozlega się jęk drugiej niewiasty, którą gejsza ciągnie na scenę za włosy, ciska o ziemię, rzuca się na nią, niby rozwścieczona tygrysica. Próżno kapłani i Nagaya starają się wyrwać ofiarę z rąk Katsuraghi. Błyskają noże, jeden z nich wpija się w plecy gejszy, która słania się w objęciach kochanka. W tym—widok kochanki i jej rozpacz wskrzeszają dawną miłość... Zapóźno! Katsuraghi umiera...

Żadne pióro nie jest w stanie oddać żywiołowej siły, z jaką rozgrywa się ta scena. Kiedy Katsuraghi rzuca się



Teatr japoński w Paryżu. Śmierć gejszy.

na swą rywalkę, długie włosy zjeżają się, oczy dyszą taką wściekłością, z gardła dobywają się tak nienawistne głosy, iż widz doznaje mimowolnego lęku przed tą furją, wcieloną w tak drobną postać. A potem śmierć... Takiej śmierci nie widziałem jeszcze na scenie! Twarz Sady Yacco blednie, krzywi się w kurczowych konwulsjach, wszystkie muskuły wyprężają się, źrenice przerażają obłędem. Wszystkie uczucia i cierpienia wyrażone są z nieznaną, pełną pierwotności potęgą, do jakiej europejski teatr nie nawykł. Zasłona spada... w audytorjum panuje przez chwilę cisza osłupienia. Nagle zrywają się ogłuszające oklaski. Sada Yacco, zmęczona, na pół przytomna ukazuje się na scenie, składa znużone ukłony...

Najciekawsza, iż talent ten objawił się po raz pierwszy nie w ojczyźnie, lecz zdala od rodzinnego kraju. W Japonji tradycja, równie silna jak prawo, nie pozwala kobiecie przestąpić desek teatralnych. Role niewieście powierzane są młodym chłopcom. Mąż Sady Yacco, aktor dużego talentu, zebrał trupę, celem dawania przedstawień w Ameryce i w Europie. Żona, która istotnie była kiedyś „Gejszą", tańczącą w „Tea-houses" Yokohamy i Tokio, towarzyszyła mu w podróży. Drużyna przybyła do San-Francisco. Na godzinę przed podniesieniem kurtyny, artysta, który miał grać rolę Katsuraghi w dramacie „Rycerz i Gejsza", ulega nagłej niedyspozycji. Dyrektor w rozpaczy. Trzeba będzie odwołać widowisko, zwrócić pieniądze za sprzedane bilety!...

Wtedy przed dyrektorem-mężem zjawia się Sada Yacco i błaga, by pozwolił jej zastąpić chorego. Na obczyźnie prawa japońskie nie obowiązują. Ona tyle razy widziała ów dramat, umie każde słowo na pamięć! Prośby, zaklęcia... Dyrektor-mąż ustępuje. Sada Yacco doznaje odrazu olbrzymiego powodzenia. Rola Katsuraghi pozostaje przy niej na dalszy ciąg wędrówki.

Prasa głosi takie pochwały o grze japońskiej artystki, że podczas jej pobytu w Londynie królowa Wiktorja pragnie ją zobaczyć. Sędziwa monarchini jest zachwycona.—Czy nie mogę być pani w czemkolwiek użyteczną?—pyta po skończonem przedstawieniu. Sada Yacco ma na ustach prośbę, której nie śmie wypowiedzieć. Wyręcza ją jeden z wtajemniczonych dworaków. Królowa uśmiecha się dobrotliwie. W godzinę później odchodzi do Tokio kablogram. Nie mija dwóch dni—jest odpowiedź. Mikado, na prośbę monarchini wielkobrytańskiej, daje pozwolenie Sadzie Yacco do występów publicznych w teatrach japońskich.

Sukcesy europejskie Sady Yacco zniewoliły tedy rząd japoński do zniesienia starodawnego zakazu, który w cywilizowanem społeczeństwie był anachronizmem. Nietylko sztuka dramatyczna japońska będzie miała dużo do zawdzięczenia znakomitej artystce. W upośledzających warunkach bytu kobiety japońskiej został uczyniony pierwszy wyłom. Przyszłe feministki dalekiego Wschodu złotemi głoskami pisać będą imię Sady Yacco. Jak zaś brzmi w oryginalnej pisowni imię artystki, obok mogą czytelnicy obaczyć.

東京 芝 翁 米子

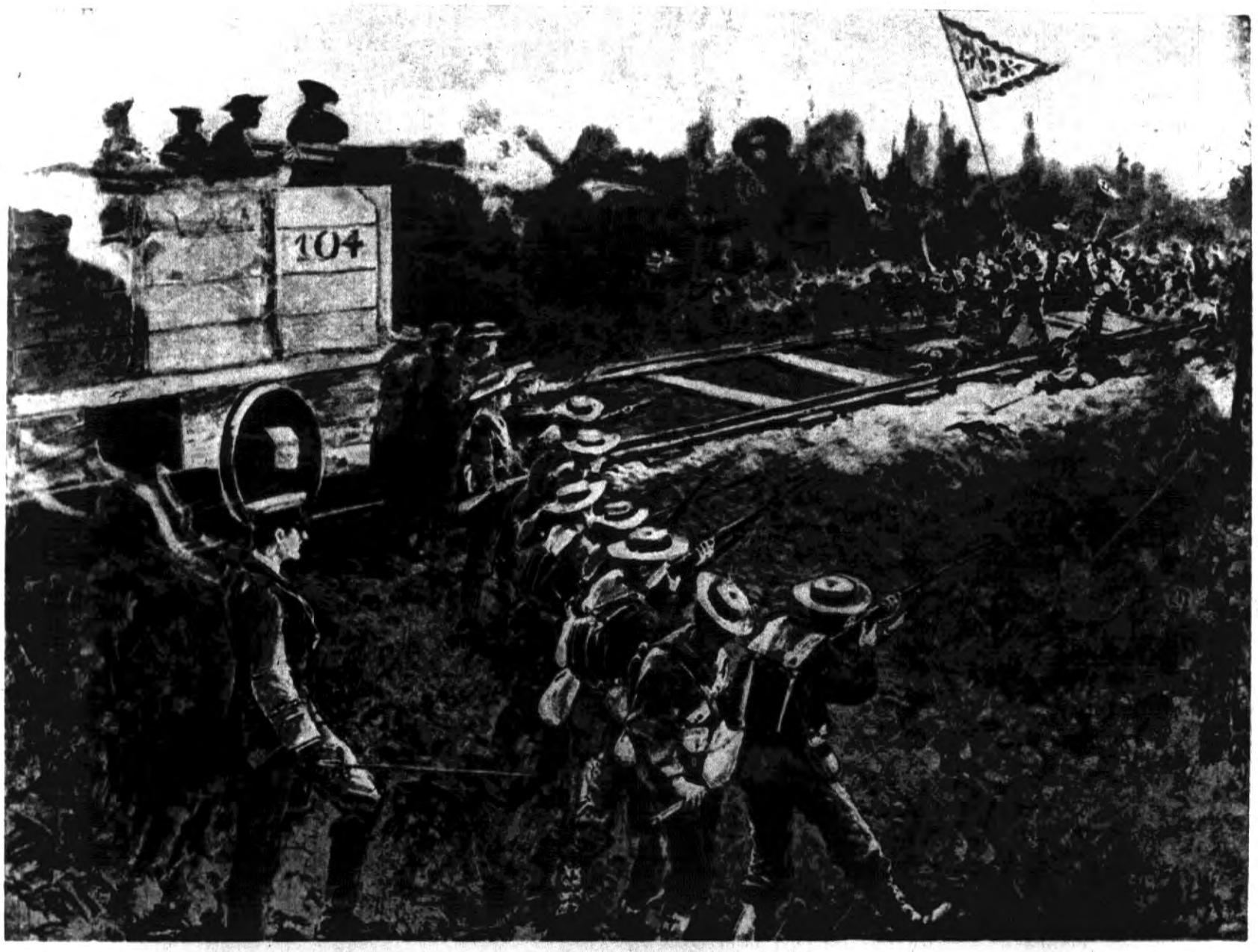
Paryż. St. K.

CZY SUCHOTNICY MOGĄ SIĘ ŻENIĆ?

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa medycyny wewnętrznej w Berlinie, dr. Gebhardt miał odczyt o możliwości małżeństw pomiędzy suchotnikami. Odczyt wywołał dyskusję. Ze względu na rzecz samą, oraz na świeże obrady zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie, streszczamy te rozprawy.

Dr. Gebhardt dowodził, że kobiety daleko łatwiej zarażają się suchotami w pożyciu małżeńskiem, aniżeli mężczyźni. Stan zdrowia suchotnika zwykle pogarsza się

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



Atak wojsk chińskich na pociąg przy stacji An-fang.

po ślubie. Prelegent twierdzi, że suchotnicy żenić się mogą dopiero w rok po zupełnem wyzdrowieniu. Prof. Fürbringer jest znów zdania, że małżeństwo dopomaga nieraz do zupełnego zwalczenia suchot. Profesorowi F. zdarzało się widzieć ludzi na śmierć skazanych, którzy po kilku latach małżeńskiego pożycia wracali do zdrowia. Przypisuje on to dbałości żon i większym wygodom, jakie miewa człowiek żonaty w porównaniu z kawalerem. Co do okresu jednorocznego, który, według prelegenta, zabezpiecza uzdrowionego od zarazy, to dr. Gebhardt przytacza przykład następujący: Jeden z jego pacjentów, człowiek w średnim wieku, zdawał się wyleczonym z suchot od lat kilku. Raz dał się namówić na kolację w gronie oficerów, wypił zawiele, nazajutrz dostał krwotoku płucnego i w tydzień potem już nie żył. Co do dziedziczności suchot, prof. G. utrzymuje, że dzieci suchotników, przy racjonalnem wychowaniu, przeważnie bywają zdrowe.

Prof. Leyden czyni uwagę, że w takim tylko razie dzieci dotkniętych gruźlicą mogą się ustrzedz suchot, jeżeli bodaj jedno z rodziców jest zdrowe. Trudną jest rola lekarza, zapytywanego przez suchotnika, czy ma się żenić. Zwykle zakaz nie wywiera skutku, a przestrogi lekarza zatruwają tylko chwile szczęścia. Od pewnego czasu słynny prof. Leyden nie zabrania małżeństw suchotnikom, bo najprzód przekonał się, że to skutku nie odnosi, a powtóre stwierdził, że bezpośrednie zarażenie się suchotami bywa bardzo rzadkie, i że dzieciom niebezpieczeństwo nie grozi. Natomiast należy, by młodzieńcy unikali bliższych stosunków z kobietami suchotniczemi.

Ostatecznie prelegent oświadczył się przeciwko ustanowieniu prawa, zabraniającego suchotnikom zawierać związki małżeńskie. Jak to zaznaczono wyżej, suchotnik przy pieczołowitości żony, przy lepszem odżywianiu, może powrócić do względnego zdrowia; suchotnik zaś, któremu każą wyrzec się kobiety ukochanej, bardzo często umiera z żalu i smutku. To samo da się zastosować i do kobiet.

KRONIKA LITERACKA.

O zrównaniu kalendarza wschodniego z zachodnim, piszą do nas z Rzymu: Wychodzący w Rzymie miesięcznik „Bessarione“, poświęcony wyłącznie Wschodowi i jego sprawom kościelnym i społecznym, zamieszcza w ostatnim podwójnym numerze 47 i 48, pracę ks. barnabity Cezarego Tondini de Quarenghi, p. t.: „Chrystjanizacja kalendarza i reforma paschalna w Rosji“, w którym krytycznie rozbiera komunikat prof. Glasenappa, sprawozdawcy rosyjskiego Towarzystwa astronomicznego w sprawie reformy kalendarza juljańskiego, wydrukowany w „Now. Wrem.“ z d. 26 lutego (10 marca) r. b. O. Cezary Tondini de Quadrenghi, w ostatniej swojej pracy, wypowiada obszerniej uwagi swoje nad projektem reformy kalendarza w Rosji, zamieszczone w „Kraju“ w lipcu r. b. Jest to wszakże tylko początek szeregu artykułów, jakie „Bessarione“ będzie drukować w tej kwestji.

Nagroda. Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem im. d-ra J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z fundacyj Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę rządową, przyznał w d. 19 września 1900 r., p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu nagrodę im. Adolfa Pawińskiego w kwocie rubli sześćset za dzieło p. t. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“ (Warszawa, 1897)—jako za najlepszą z prac, odnoszących się do historji polskiej, ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1897—8—9 przez tutejszych poddanych.

Redaktor i wydawca
ERAZM PILTZ.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Przyjazd do Chin naczelnego wodza, hr. Waldersee.
(Rys. Caran d'Ache w «Figarze»

BIBLJOGRAFJA „KRAJU".

Dr. Henryk Nusbaum. „Ideał prawdy". Warszawa, 1901, in 8-o, str. 68. Trepte.

W odezwie tym, wygłoszonym na rzecz Osad rolnych dla nieletnich przestępców, a obecnie wydanym w druku, autor rozpatruje ideał prawdy ze stanowiska hygieny ciała i duszy. W wykładzie swym dr. Nusbaum potrąca wiele ciekawych, a dotychczas w rozmaity sposób rozwiązywanych zagadnień, z których notujemy dwa, dotyczące prawdy w sztuce i prawd naukowych. O pierwszej autor wyraża się, że wówczas dopiero jest pożądaną, o ile łączy się z pięknem, — gdy zaś rzecz się ma przeciwnie, jak np. w nowszych utworach literatury i sztuki europejskiej — płynie ztąd szkoda dla ludzkości. Natomiast każda prawda naukowa, która genjuszowi ludzkiemu staje się przystępną, musi—zdaniem autora—stać się mniej lub więcej pośrednio piedestałem dobra nietylko dla wybujałych szczytów umysłowości ludzkiej, ale i dla rozległych obszarów jej nizin. Ponad pięknem i prawdą atoli stawia autor dobro, wypływające z najdroższego klejnotu, którym przyroda obdarzyła człowieka, t. j. z absolutu miłości.

Stanisław Koszutski. „Rozwój wielkiego przemysłu w Królestwie Polskiem. Warszawa, 1901, in 8-o, str. 211. „Gaz. Handlowa".

W książce niniejszej autor ma na celu zgrupowanie danych, któreby wykazały kierunek i cechy charakterystyczne naszego rozwoju przemysłowego. W słowie wstępnem, umieszczonem na początku książki, p. St. A. Kempner mówi, że p. Koszutski dał tu dojrzałe i poważne dzieło, które obejmuje wszystkie najważniejsze wskazówki o rozwoju i obecnym stanie przemysłu wielkiego w Królestwie Polskiem. «Praca ta—pisze p. Kempner — jest pożyteczną książką, zarazem naukową i informacyjną, w której teoretycy znaleźć mogą wskazówki o dźwigniach ekonomicznych kraju, a praktycy — materjał, potrzebny do orjentowania się w warunkach przemysłowo-handlowych».

Franciszek Podlewski. „O spadkach i testamentach". Warszawa, 1900, in 16, str. 176. Gebethner i Wolff.

W ciągu niedługiego czasu drugą to już pracę notujemy, poświęconą sprawom testamentowym. Niniejsza książka dzieli się na dwie części: w pierwszej autor mówi o spadkach, w drugiej — o testamentach. Autorowi chodziło tu o to, aby dać wykład popularny prawa obowiązującego, z uwzględnieniem prawodawstwa rosyjskiego, austrjackiego i niemieckiego. W jednakowym więc stopniu interesującą jest książka ta dla wszystkich polaków, bez względu na ich przynależność polityczną. Książka wydana została z zapomogi Kasy im. Mianowskiego.

Goethe. „Ifigenja na Taurydzie". Wierszem miarowym przełożył Piotr Parylak. Cieszyn, 1900, in 8 o, str. 50.

Dyrektor gimnazjum polskiego w Cieszynie wydał przekład niniejszy, dokonany wierszem białym. Tłómaczeń arcydzieł europejskich mamy dotychczas względnie niewiele, to też każdy przyczynek w tym kierunku powitać należy z uznaniem. Przekład niniejszy odznacza się powagą stylu i czystością języka.

—

Wydawnictwo Achiasaf, 5 broszur, przełożonych z hebrajskiego lub niemieckiego, a poświęconych sprawom żydowskim, obejmuje dotychczas następujące prace. Achad Haam «Niewolnicy swobody» i «Po za obozem sjonistów»; d-ra Leona Pinskiera «Samowyzwolenie»; d-ra Teodora Herzla «Mowy ze zjazdów bazylejskich», i Maksa Nordaua «Mowy ze zjazdów sjonistycznych w Bazylei». Wszystkie broszury, wydane w Warszawie w r. 1900, podnoszą dążenia żydów do ustalenia bytu narodowego w duchu sjonistycznym.

—

Wyszła z druku broszura d-ra **S. Mizza** «Hygiena biblijna w świetle krytyki spółczesnej». Warszawa, 1901, in 8-o, str. 24.

—

Wydawanego przez **Maksymiljana i Stanisława Cerchów** z tekstem **Feliksa Kopery** dzieła: «Pomniki Krakowa» — wyszedł zeszyt piąty.

NEKROLOGJA.

Ś. P.

Józef Brodowski.

Ś. p. Józef Brodowski pochodził z rodziny, znanej w dziejach malarstwa polskiego. Ojciec artysty, Antoni, zmarły w roku 1832, słynął w swoim czasie, jako malarz historyczny i portretowy.



Józef Brodowski urodził się w r. 1828 w Warszawie, i po ukończeniu gimnazjum, wstąpił do b. Szkoły sztuk pięknych. W roku 1851, jako stypendysta tej Szkoły, wyjechał do Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, zkąd w r. 1856 przeniósł się do Paryża, gdzie kończył artystyczne swe wykształcenie pod kierunkiem Horacego Vernet'a. Koń i sceny z nim związane były już wtedy ulubionym tematem obrazów młodego malarza, i kierunkowi temu pozostał wiernym i nadal. Prócz tego z zamiłowaniem oddawał się malarstwu religijnemu, i obrazy jego są ozdobą wielu kościołów w Warszawie i na prowincji.

Ś. P.

Feliks Pietraszkiewicz,

syn Józefa i rodzony synowiec filomaty i filareta Onufrego Pietraszkiewicza, pochodził ze szlachty gub. mińskiej. Urodził się dnia 10 listopada 1846 r. w m. Bytemiu pow. słonimskiego. Gimnazjum ukończył w Wilnie w r. 1864, a w 1865 roku wstąpił do Akademji medyko - chirurgicznej w Petersburgu i tegoż roku przeszedł na wydział prawny do moskiewskiego uniwersytetu, po ukończeniu którego w roku 1870 wstąpił na służbę do ministerstwa sprawiedliwości i służył w 2 departamencie Senatu, gdzie tegoż roku posuniętym został na stanowisko pomocnika sekretarza 2 departamentu.



W r. 1875 na własne żądanie opuścił służbę i przeniósł się do Wilna, gdzie przy wprowadzeniu w r. 1876 samorządu miejskiego, powołanym został przez wybór właścicieli do czynnych zajęć w zamorządzie — na radnego, a następnie na członka zarządu wespół ze znanymi obywatelami: pp. Emilem Umiastowskim, Konstantym Balińskim, Konstantym Brochockim i innymi.

Stanowisko radnego, zależne od wyborów współobywateli, sprawował do końca życia, i ostatni raz uczestniczył w sesji rady d. 24 sierpnia r. b. Jako członek zarządu był czynnym od r. 1876 do końca 1897, a jako wice-prezes miasta urzędował od r. 1880 do 1897. Ostatnie wybory, odbyte w r. 1897, powołały też i ś. p. Feliksa na wszystkie trzy wymienione stanowiska, w pierwszem z których został utwierdzonym przez władzę administracyjną, wybór zaś na członka zarządu i na wice-prezesa miasta nie otrzymał aprobaty administracji.

Rada miejska, pragnąc złożyć hołd uznania swemu wice-prezesowi, przy ustąpieniu z tego stanowiska ś. p. Feliksa, ofiarowała mu pamiątkowy złoty żeton i adres gratulacyjny.

Umarł po pięciogodzinnej chorobie, na paraliż serca, wywołany ostrem zapaleniem żołądka.

A. R. Z.

W guberni mohylowskiej, pow. rohaczewskim, w majątku dziedzicznym Malewiczach zmarł d. 27 maja, w wieku lat 85, właściciel onego,

Ś. † P.

Józef Żukowski,

syn Antoniego Żukowskiego, podkomorzego, dzielnego obywatela kraju, i Teresy ze Słuczanowskich. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, posiadał dar układania bardzo zręcznie ulotnych wierszyków, nacechowanych romantyzmem z czasów jego wychowania. Pod koniec życia stracił prawie zupełnie wzrok, co go wielce denerwowało, pomimo iż miał lektora i lektorki w osobie dwóch krewnych, które mu czytywały w językach obcych, oraz że był odwiedzany często i licznie przez krewnych i przyjaciół, którzy nigdy nie omijali Malewicz, tem bardziej, że leżą one przy kolei. Żonaty był ze ś. p. Wilhelminą Słuczanowską: dzieci nie miał, tak jak i brat jego, ś. p. Jan Żukowski, poprzedni dziedzic Malewicz. Dziś najbliższą zmarłego rodziną i spadkobierczyniami są córki rodzonej siostry ś. p. Pelagji Malinowskiej, żony ś. p. Wincentego Malinowskiego: Antonina, zaślubiona ś. p. Józefowi Bułhakowi; Jadwiga, która mieszkała przy zmarłym wuju, — i Karolina, zamieszkała przy stryjecznym kuzynie w majątku Daszkówce. Zwłoki jego zostały złożone d. 29 maja w grobach familijnych przy cerkiewce w Malewiczach.

Panie, zbaw duszę jego!

W sobotę, dnia 12 (25) sierpnia 1900 roku, zmarła w Bejsagole

Ś. † P.

ANNA Z KOŃCZYCH

Władysławowa Komarowa,

pogrzebana w d. 14 (27) sierpnia w grobie familijnym, w sklepie pod kościołem parafjalnym w Bejsagole.

Ś. p. Anna, córka patrjarchy naszego obywatelstwa; ś. p. Medarda Kończy, b. marszałka wiłkomierskiego, i Pauliny z Montwid-Białłozorów — urodziła się w r. 1847. Z domowego wychowania i od dzieciństwa przyświecających przykładów, zaczerpnęła niewzruszone zasady i pierwiastki cnót, któremi jaśniała w ciągu, niestety, zbyt krótkiego żywota. W młodzieńczym jeszcze wieku swoim wdrożona do ścisłego wypełniania obowiązków, w ciągu całego życia nigdy od zasady tej nie odstąpiła, zawsze widząc w spełnieniu obowiązku cel swego życia.

W roku 1875 złączona dozgonnym węzłem ze ś. p. Władysławem Komarem, b. marszałkiem poniewiezkim, pomimo dzielącą ich znaczną różnicę wieku, była mu najukochańszą i najwierniejszą towarzyszką życia, — z zupełnem zaparciem się stosując do jego woli we wszystkiem, a w następstwie z największą troskliwością pielęgnując na zdrowiu upadającego męża.

W roku 1896 owdowiała, i wtedy to na zmarłą ś. p. Annę spadło najcięższe brzemię obowiązków. Dokończenie wychowania trzech córek i dwóch synów, a zarazem opieka nad fuduszem dziecinnym i administrowanie znacznym ziemskim majątkiem, na słabe siły niewieście nie było zadaniem łatwem, szczególniej ze względu, że ś. p. Anna, największem zaufaniem męża swego obdarzona, miała sobie powierzony cały pozostały fundusz, stając się w ten sposób wykonawczynią jego woli w rozporządzeniu tymże funduszem na korzyść dzieci. Nie upadła na duchu, i wziąwszy się do pracy, całkowicie oddana dzieciom swoim, resztę życia spędziła w nieustannej trosce o kształcenie umysłu i serca starszych córek i synów z jednej strony, a z drugiej z niezrównaną energją prowadząc gospodarstwo i rządząc interesami, — we wszystkiem mając myśl przewodnią: zastosowania się w najdrobniejszych szczegółach do woli ś. p. męża swego, którego pamięć była szczególnej jej czci przedmiotem.



Błogosławił Bóg z zacnych pobudek podjętej pracy, a pociechę znalazła ś. p. Anna w szczęściu najbliższej rodziny i we czci i miłości otaczających ją dzieci; ale nadmierna praca wyczerpała organizm, a rozwijająca się choroba serca, na którą zbyt mało na razie zwracała uwagi, okazała się być skutkiem jedynie zmęczenia organizmu. Po kilku tygodniach obłożnej choroby, zgasła przedwcześnie, w nieutulonym żalu zostawiając nietylko dzieci i najbliższą rodzinę, lecz i wszystkich tych, którzy ją bliżej znając, cenić i kochać umieli.

BILANS
WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO
PO d. 1 WRZEŚNIA 1900 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną			64,584 11
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwycz.		500 —	
b) » » z tytułu opłaty kuponów		109,369 29	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.		160,000 —	
			269,869 29
3. Korespondenci:			
a) z tytułu opłac. kuponów i wylosowania listów nie zwróc.		383,112 22	
b) otrzymane spłaty od dłużników i różne		877,736 74	
c) Bank państwa z konwersji listów zastawnych		184,303 98	
			1,445,152 94
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe:			
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znajdującego się w Banku państwa nom.	6,601,300 —	6,488,776 97	
2) kapitału zapasowego »	2,646,300 —	2,619,626 23	
3) specjalnego rezerwowego funduszu nom.	816,000 —	815,907 —	
b) Listy zast. własność Banku stanow. nom.	— —	— —	
			9,924,310 20
5. Pożyczki krótkoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)		1,876,300 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)		2,461,000 —	
			4,337,300 —
6. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)		89,566,500 —	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)		38,719,500 —	
			128,286,000 —
7. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone do wydania		— —	2,669,300 —
8. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnemi		— —	1,658,600 —
9. Dłużnicy:			
a) terminowi		2,590,356 16	
b) z uchybieniem terminów		1,885,070 01	
c) z rozłożonemi terminami		100,359 72	
			4,576,785 89
10. Rozchody na rachunek dłużników		—	288,165 35
11. Kupony umorzone		625 50	
12. Dywidenda początkowa		840 —	
			1,465 50
13. Podatek państwowy 5%		— —	28,040 35
14. Rozchody Banku:			
a) na utrzymanie Banku		188,347 92	
b) na taksowanie		24,784 56	
c) z tytułu majątku, pozost. przy Banku		39,299 50	
			252,431 98
15. Dom na lokal Banku		— —	200,000 —
BILANS		— —	154,001,005 61

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXII	8,750,000 —	
» » » XXIII 1 rata	200,000 —	
» » » » 2 »	750 —	
» zapasowy em. I—XXIII	4,335,106 65	
» rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,482 05	
Specjalny rezerwowy fundusz (art. 46, Oddz. X Kredytowej Ustawy)	817,840 07	
		14,351,178 77
2. 4½-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	— —	128,286,000 —
3. 5-proc. listy zast. podleg. wymianie na 4½-proc.	— —	183,700 —
4. Listy zastawne, mające być wypuszczonemi	— —	2,669,300 —
5. Listy zast. wylosowane	200,200 —	
6. Kupony do wypłaty	596,513 25	
7. Niewydana dywidenda	26,487 73	
		823,200 98
8. Nadterminowa amortyzacja:		
a) listami zastawnemi	1,658,600 —	
b) gotowizną	6,989 87	
		1,665,589 87
9. Terminowy fundusz	— —	581,236 68
10. Fundusz procentów	— —	2,853,254 25
11. Wpłaty dłużników przed terminem	— —	37,081 65
12. Sumy przechodnie	— —	168,116 64
13. Korespondenci różni	— —	263,307 08
14. Specj. rachunek bieżący w wileńskim oddz. Banku państwa	— —	153,000 —
15. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik.	288,700 —	
16. Fundusz na zapomogi dla urzędników	10,305 90	
		299,005 90
17. Zyski i procenty 1900 r.	— —	1,660,902 96
18. Czysty zysk z roku 1899	— —	6,130 83
BILANS	— —	154,001,005 61

Depozyty na przechowaniu 8,823,065 rb.

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 35,005 akcyj, opłaconych po 250 rb. na każdą akcję, oraz z 1,995 akcyj, opłaconych 1-szą ratą w ilości 100 rb. na każdą akcję.
2) Zarząd rezyduje w Wilnie. (2671)
3) Dywidenda na akcje Banku wypłacaną jest: w *Wilnie*—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handl.; w *Petersburgu*—w Banku międzynar., w domu bank. H. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w *Warszawie*—w warsz. Banku dyskont., domu bank. H. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w *Moskwie*—w mosk. Banku kupieck.; w *Rydze*—w ryzkim Banku giełdowym; w *Kijowie*—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w *Libawie*—w libawskim Banku giełdowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

ziem.	25,500 —
miejs.	159,100 —
Razem . .	184,600 —

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI
po dzień 31 sierpnia 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizną	209,916 25	286,394 68	496,310 93
Rachunek przekazowy w Banku państwa	385,629 29	— —	385,629 29
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,875,604 35	4,125,586 35	9,001,190 70
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	— —	5,520 —	11,540 —
b) listów zastawnych i akcyj	— —	6,020 —	
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	179,475 98	119,161 59	1,035,967 94
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	214,186 48	446,915 89	
2) udziały i akcje	73,375 —	2,853 —	
Papiery publiczne kapitału zasobowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,676 28	— —	2,250,676 28
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowemi	39,391 36	351,894 79	391,286 15
b) listami zastawn. i akcjami	36,754 32	812,083 53	848,837 85
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowemi	38,014 70	516 59	9,508,556 85
b) listami zastawnemi i akcjami	246,123 74	52,000 03	
c) wekslami z 2 podpisami	4,031,594 24	956,519 45	
d) towarami	187,984 58	— —	
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	1,035,924 20	688,214 74	
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	1,896,568 76	143,241 68	
weksle do inkasa	123,100 —	106,754 14	
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,063,839 91	— —	3,063,839 91
Rachunek Banku Państwa	100 —	— —	100 —
Traty i weksle w zagran. walucie	— —	70,786 10	70,786 10
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	355,000 —	— —	355,000 —
Weksle protestowane	14,340 99	29,784 47	44,125 46
Koszta ruchomości i urządzenia	7,975 57	23,261 88	31,237 45
Sumy przechodnie*)	669,058 76	371,852 31	1,040,911 07
Wydatki bieżące	135,577 65	88,472 72	224,050 37
Wydatki podlegające zwrotowi	1,709 07	2,616 85	4,325 92
	20,073,921 48	8,690,450 79	28,764,372 27
*) W tej liczbie i weksle do inkasa.	337,722 64	193,377 03	531,099 67

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki 20,000 Akc. I—II Em.	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki zysków i strat	16,553 72	— —	16,553 72
Niewypłacona dywidenda	42 —	— —	42 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	1,744,132 96	375,619 62	5,002,797 89
b) za 7-miodniowem wypowiedzeniem	414,098 02	817,213 59	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	1,050,918 38	173,242 50	
b) bezterminowe	169,767 42	257,805 40	
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	4,555,234 17	1,938,412 40	9,669,919 16
2) weksle do inkasa	408,300 —	626,865 06	
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	1,979,014 11	162,093 42	
Dług oddziałów w Central. Instytucji	— —	2,950,865 23	2,950,865 23
Redyskontowane weksle w Banku państwa	878,631 14	618,170 62	1,506,801 76
Procenty i prowizja	352,246 66	356,466 76	708,713 42
Sumy przechodnie	459,178 75	403,746 19	862,924 94
Depozyt w Banku państwa	505,754 15	— —	505,754 15
(2675)	20,073,921 48	8,690,450 79	28,764,372 27
Depozyty w przechowaniu	12,024,471 14	5,320,060 42	17,344,531 56

1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
b) Wołżsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 sierpnia 1900 roku.

OGŁOSZENIE.

Nieruchomości w Warszawie:

№ 603, przy ulicy Bielańskiej (w której utrzymywany jest »Hotel Lipski» i № 45, przy ulicy Rynek Starego Miasta, **sprzedane zostaną w drodze działów**, w Sądzie Okręgowym Warszawskim w wydziale III, dnia 3 (16) października r. b. o godz. 1 z rana. Bliższą wiadomość powziąć można u W-go Sokolnickiego, Adwokata Przysięgłego, zamieszkałego przy ulicy Królewskiej № 5 i u W-go Dobkiewicza, Komisarza Sądowego, zamieszkałego przy ulicy Kapucyńskiej № 17. (378)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Zakłady Dnieprowskie

Wielki Medal Złoty na Paryzkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna A. S. żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, ⌶ i kształtu |___|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwuteowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Fermy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 2; w Kijowie: Kreszczatik 12,—oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporożje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporożje-Kamienskoje Metal. (85)

Podług otrzymanej z Paryża telegraficznej wiadomości, specjalna fabryka maszyn żniwnych

Deering Harvester Co w Chicago,

reprezentację której na gub. Królestwa Polskiego i ościenne gubernie Cesarstwa posiada Dom Handlowy

K. WASILEWSKI w WARSZAWIE,

na Wszechświatowej Wystawie Paryzkiej odznaczoną została:

1) **Najwyższą nagrodą (Grand Prix)**
2) **Dwoma medalami złotemi** i
3) **Medalem srebrnym.**

☛ Jest to rezultat najwyższy, jakiego żadna inna fabryka w dziale maszyn żniwnych nie osiągnęła. (408)

— A ciebie kto tak urządził?
— Widzisz, kilka dni temu wybrałem się na rowerze, wpadłem w rów i tak się pokaleczyłem.
— Więc pocóż u licha jeździsz na rowerze?
— A bo to, mój kochany, potrzebne dla zdrowia... (Kolce).

KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

w Dublanach, koło Lwowa.

Półrocze zimowe rozpoczyna się dnia 28 września, wykłady zaś dnia 1 października. Bliższe szczegóły co do warunków przyjęcia i pobytu w Dublanach udziela dyrekcja. (2644)

FROMMEL, Dyrektor.



Zadajcie wszędzie!

KONIAK WINOGRONOWY FABRYKI „IMPERIAL"

w Warszawie.

Aromat i smak wytworny. (330)

1896 1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM"

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonjaln. i owocarniach. (390)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

PATENTY

NA WYNALAZKI

MARKI handlowe fabryczne.

M. SKRZYPKOWSKI

Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

W TEATRZE. — Patrz, patrz! ślliczna kobietka!
— O tak!... chciałbym ją jeszcze raz pocałować!
— Alboż ją już raz całowałeś?
— Nie... ale już raz także chciałem! (Kolce).

Zakład ginekologiczny

D-ra medyc. ANTONIEGO HOŁOWKI

W DŹWIŃSKU

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, oraz oczekujące słabości. Opłata za całkowite utrzymanie od 1—3 rb. dziennie. (2657)

S. Żychlińska

Warszawa, Żórawia 18a

Pokoje umeblowane elegancko i wygodnie. Kuchnia wyborowa. Salon wspólny. Łazienka, Opieka dla gości. (392)

Uwieńczone nagrodą Akademji paryzkiej

PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebn. odezw. Kończącym naukę nad. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryzkiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)

WSPANIAŁOMYŚLNY. — Która godzina... a jaki masz ładny zegarek?
— Wyobraź sobie, zgubiłem go w tramwaju, ale poczciwy konduktor oddał mi go.
— I dałeś mu rubla .. coż
— Co? rubla — dałem mu więcej, bo mu dałem... rękę... i powiedziałem dziękuję ci, przyjacielu... (Kolce).

Drzewka owocowe

odmiany odpowiednie do wielkich ogrodów przemysłowych. Szczegóły listownie. Adres: Kowieńska gub., poczta Szaty, w Wojewodziszkach. Wincenty Montwiłł. 2619)

Biuro nauczycielskie pod kierownictwem nauczycielki Anny Koczorowskiej, Poznań, Strzelecka ul. 24, ma do umieszczenia:

NIEMCA, Nauczyciela domowego do nauk ścisłych, łaciny i francuzkiego.

NAUCZYCIELKĘ POLKĘ doskonałą w muzyce (artystkę), w angielskiem, niemieckiem, znającą język francuzki i udzielającą nauki ściśle. (411)

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

M. ZDZIECHOWSKI

SZKICE LITERACKIE.

Cena rb. 2. (424)

Cennik drzewek E. Jankowskiego

wyszedł z druku i wysyła się darmo ze składu nasion «Ogrodnik Polski», Warszawa, Mazowiecka № 11. (409)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Ciechanowicz, Ordyn. oddz. chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

NA DWORCU. — *Konduktor:* Mam otworzyć przedział dla pań?
Dama: Czyż ja wyglądam już tak staro? (Fl. Bl.).

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 13 сентября 1900 года.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymiljanowski zaułek № 13.